



Alexandra Sellers



Gwiazda pustyni

Tytuł oryginału: Sheikh's Betrayal

PROLOG

Dwóch urzędników przeprowadzało na lotnisku kontrolę paszportów, a przed każdym z nich stało kilku pasażerów. Trzeci mężczyzna uważnie obserwował twarze ludzi opuszczających halę przylotów. Bezruch i skupienie wyróżniały go na tle gwaru lotniska. Gdy spojrział wprost na Desi, poczuła nieprzyjemny dreszcz. Mimo okularów przeciwsłonecznych odwróciła wzrok. Z paszportem i kartą pokładową w dłoni, ciągnąc skórzaną torbę podróżną na kółkach, ustawiła się w kolejce.

Wystarczył jednak jeden rzut oka na tego mężczyznę, żeby jego obraz głęboko zapadł jej w pamięć. Ogorzała od pustynnego słońca twarz, zaciśnięte usta. Śnieżnobiała szata, tradycyjne nakrycie głowy. Rysy surowe, jakby wycięte w kamieniu, i długa blizna biegnąca przez policzek.

– Paszport, proszę – usłyszała, kiedy nadeszła jej kolej.

Zdenerwowana podała dokument. Urzędnik przeczytał nazwisko bez mrugnięcia powieką. Desirée Drummond odetchnęła z ulgą.

– Proszę zdjąć okulary.

Musiała posłuchać. Wstrzymała oddech i pozwoliła, żeby wzrok kontrolującego przesunął się po jej twarzy. W dalszym ciągu nie została rozpoznana. Nie poproszono jej nawet o zdjęcie kapelusza. Urzędnik sięgnął po pieczętkę i zaczął przerzucać strony gęsto ostemplowanego paszportu.

– Cel wizyty?

– Podróżuję dla przyjemności – skłamała, wiedząc, że to ostatnia rzecz, której może oczekiwać po tej wycieczce. – Jestem studentką archeologii i przyjechałam na wykopaliska – dodała nerwowo.

– Wykopa... wypa... – Mężczyzna natychmiast skorzystał z możliwości przedłużenia rozmowy z piękną pasażerką. – Co to takiego?

– Wykopaliska? To miejsca, w których archeolodzy odkrywają starożytne miasta... historyczne przedmioty...

We wzroku urzędnika pojawiło się zawodowe zainteresowanie i Desi przekłęła w myślach swój długi język.

– Gdzie znajdują się te wykopaliska?

– Och, nie mam pojęcia. Ktoś ma po mnie przyjechać.

– Podstempluj paszport – zarządził po arabsku głęboki głos, kompletnie zaskakując oboje.

To był on. Mężczyzna, który ją obserwował. Stojąc za plecami urzędnika, przeszywał ją spojrzeniem czarnych oczu. Dopiero teraz Desi go rozpoznała.

– Nie mogę uwierzyć! – krzyknęła załamującym się głosem.

– Witaj, Desi.

– Salah?

W niczym nie przypominał chłopca, którego kiedyś znała. Nie był też taki, jakiego sobie wyobrażała. Wyglądał na czterdzieści lat, choć naprawdę bliżej mu było do trzydziestki. Jego czoło znaczyły głębokie zmarszczki, a policzek blizna. Jego usta, kiedyś pełne i zmysłowe, ściągał grymas goryczy. Szczupła chłopięca sylwetka wypełniła się dojrzałą męską muskulaturą.

To były tylko powierzchowne zmiany. Otaczała go aura pewności siebie i niekwestionowanego przywództwa. Widać było, że przywykł do wydawania poleceń i bezwzględnego posłuszeństwa. Jednak najbardziej uderzająca była surowość jego spojrzenia i chłodne rozczarowanie we wzroku. To był Salah, a jakby nie on. Desi nie mogła pojąć, jak mógł się tak zmienić. Był kimś obcym.

Mężczyznę, którego kiedyś znała, był Jego Wysokość Salahuddin Nadim ibn Khaled ibn Shukri al Khouri, Towarzysz Pucharu Księcia Omara z Emiratów Barakatu, jeden z tuzina jego najbardziej zaufanych ludzi. A także jej nastoletnia miłość. To właśnie jego przyjechała tu uwieść i zdradzić.

TTLR

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Baba jest żynierem.

Tak rozpoczęła się szkolna znajomość Desi i Sarniny, czarnookiej dziewczynki o egzotycznej urodzie. Wkrótce okazało się, że „baba” oznacza tatę, a zawód „żynier” wiąże się z wyjazdem na wschodnie wybrzeże i budową czegoś wielkiego. Jednak magia pierwszej rozmowy nigdy nie zbladła.

Tamten pierwszy dzień przerodził się w trwałą przyjaźń i Desi i Sami były w szkole nierozłączne. Nawet lato spędzały razem w „wiejskim” domku państwa Drummondów, który był sympatyczną, całkiem sporą rezydencją, położoną na wyspie w pobliżu wschodniego wybrzeża Kanady.

Rodzice Desi, dawni hippisi, mieli nadzieję przemienić domek w całoroczny pensjonat przyjmujący artystów, prowadzący lecznicze kursy i warsztaty marzeń oraz serwujący zdrową żywność własnej produkcji. Pracowite lato miało zapewnić fundusze na resztę roku. Niestety pomysł się nie sprawdził na tyle, żeby ojciec Desi mógł zrezygnować z posady na uniwersytecie, więc rodzina wciąż kursowała do Vancouver. Jednak każdego lata Desi, jej siostra i brat mogli zaprosić po jednym gościu do letniego domu na wakacje.

Gdy Desi miała pięć lat, stryjeczny brat Sarniny, Salah, po raz pierwszy przyjechał spędzić wakacje z rodziną Drummondów i poćwiczyć swój angielski. Miał wtedy dwanaście lat, tyle co Harry, brat Desi. Chłopcy zaprzyjaźnili się i odtąd kuzyn Samihy regularnie spędzał z nimi wakacje.

Salah był atrakcyjnym i fascynującym towarzyszem. Od początku znajomości uczucia Desi wahały się między podziwem a potrzebą współzawodnictwa. Żałowała także, że Salah bardziej przyjaźni się z Harrym

niż z nią. Te uczucia były wyraźną zapowiedzią czegoś poważniejszego. Gdy Desi skończyła czternaście lat i zaczęła dojrzewać, ich kontakty uległy zmianie. W kolejnym roku Salah nie mógł odwiedzić Drummondów. W tym czasie Desi zmieniła się z dziecka w młodą kobietę. Zyskała nowe kształty, wąską talię, biust, wysoki wzrost i długie, szczupłe nogi. Twarz szesnastolatki przestała być po dziecinnemu okrągła i nabrała kobiecej elegancji. Tak więc towarzysza wcześniejszych zabaw powitała osóbką piękna i na tyle oryginalna, że niedawno wypatrzył ją na ulicy przedstawiciel agencji modelek.

Dziewiętnastoletni Salah przypominał mężczyznę, którym miał się stać w przyszłości. Był szczupły, lecz silny, miał szerokie barki, uważne spojrzenie i głęboki, aksamitny głos. Był też bardziej zamyślony, skryty i pewny swoich opinii. Przyjaciół z dzieciństwa przemienił się w romantycznego bohatera i Desi zakochała się w nim na dobre. Salah był teraz szalenie przystojny, męski i o wiele bardziej dojrzały niż większość chłopców, których znała. Co więcej, jego prawość była kusząco odmienna od tego, przed czym ojciec i opiekunowie chronili ją w świecie modelek.

On także uległ czarowi nastolatki, której blond włosy zdawały się falować, nawet kiedy się nie poruszała, kremowa skóra lśniła zmysłową obietnicą a bikini odsłaniało wspaniałe ciało.

Tamtego lata ani Harry, ani Samiha nie pojawili się na wyspie. Przyjaciółka Desi pojechała w odwiedziny do rodziny w Centralnym Barakacie, a brat w ostatniej chwili podjął pracę, która miała powiększyć jego studencki budżet, i przyjeżdżał jedynie w niektóre weekendy. Wtedy wydawało się to wspaniałym zbiegiem okoliczności, bo pozwoliło Salahowi spędzać każdą chwilę z Desi.

Nadeszła fala upałów i być może dlatego rodzice przegapili rosnące między młodymi napięcie. Możliwe też, że przyczyniła się do tego ich hippisowska przeszłość i życiowa bez troska.

Na kontynencie szalały pożary lasów, ale na wyspie nocami padało. Nad jeziorem ranki wstawały rześkie i mgliste. W ciągu dnia temperatura szybko rosła i około południa goście pensjonatu wracali wycieńczeni do swoich pokoi. Upał doskwierał wszystkim oprócz Salaha, przyzwyczajonego do takich temperatur, i Desi, która zdawała się z niego czerpać siłę.

W krótkim czasie Desi i Salah stali się nierozłączni. Upalne dni ciągnęły się bez końca, wypełnione radością wspólnego towarzystwa. Razem biegali, pływali, śmiali się, rozmawiali i odkrywali świat. Nie przestali ze sobą rywalizować, ale to jedynie dodawało smaku ich związkowi.

– Salah?

Przez nieskończenie długą chwilę przyglądali się sobie bez słowa. Wbrew wszystkiemu Desi poczuła, że do jej serca i myśli wkradają się wspomnienia słodkich dni sprzed dziesięciu lat. Znowu poczuła jego nagą, spaloną słońcem skórę pod swoją drżącą dłonią i zobaczyła czarne oczy wypełnione miłością i pragnieniem. Przypomniała sobie torturę pożądania, któremu tak szlachetnie starał się oprzeć...

Pocałuj go na powitanie i wytrąć z równowagi, usłyszała w myślach niedawną radę przyjaciółki.

Desi wpatrywała się w oczy Salaha i zastanawiała, jak ma zrobić to, po co przyjechała. Kiedy się odezwał, wizja zakochanego nastolatka musiała ustąpić miejsca realnemu obrazowi surowego mężczyzny.

– A kogo się spodziewałaś?

– Nie ciebie.

Jeśli Salah miałby czegokolwiek oczekiwać na widok Desi, to z pewnością nie tęsknoty podszytej żalem. Własne uczucia rozgniewały go niemal tak samo, jak fakt, że odważyła się przyjechać. Był zły, bo obnażyło to jego słabość, a nie zamierzał jej okazywać przed Desi. Nie był już chłopcem na łasce pragnień i nie zamierzał pozwolić, aby ponownie uwiodła go jej wyuczona zmysłowość.

Zauważył, że uniosła w zdumieniu prawą brew. Pamiętał, że często tak robiła. Jej oczy były teraz szare, jakby niepokój odebrał im kolor. Oczy Desi miały tendencję do zmiany koloru, zależnie od jej nastroju. On głównie pamiętał je jako turkusowe, niczym klejnoty. Czasem stawały się intensywnie zielone, kiedy kochali się za dnia, albo ciemnoszare z plamkami zieleni...

– Ja ciebie również się nie spodziewałem – mruknął.

– Więc po kogo przyjechałeś na lotnisko?

– Liczyłem, że zmienisz zdanie. Powinnaś była to zrobić.

– Wasza Wysokość – odezwał się kontroler, podając mu paszport.

Salahuddin Nadim Al Khouri zacisnął mocniej zęby i wziął dokument.

– Chodź, Deeze – powiedział, przeciągając jak dawniej głoski.

To wywołało falę wspomnień. *Deeze, Kocham cię i będę kochał dłużej, niż płoną gwiazdy.*

Kiedy odwrócił się w stronę wyjścia, czar prysł i Desi znów mogła się ruszać. Poszła za nim, o krok w tyle, jak dobra muzułmanka. Ta myśl sprawiła, że zrównała się z nim rozdrażniona. Kręciło jej się w głowie od nadmiaru wrażeń. Salah bardzo się zmienił. Czy to pustynia wpływała tak na mężczyzn? Czy wszyscy ulegali tej przemianie? Wszyscy byli surowi, niepokorni i nieprzejednani? A przecież zamierzała go oszukać. Właśnie po to tu przyjechała.

Jestem pewna, że wcale o tobie nie zapomniał. Oddałby wszystko, żeby móc cię pocałować, przekonywała ją Sami parę dni wcześniej.

Desi uwierzyła, że wyrównanie rachunków z Salahem to dobry pomysł. Teraz zrozumiała, że się myliła. Jeśli ktoś miałby ucierpieć na tym spotkaniu, to nie ten dumny, zamknięty w sobie mężczyzna.

Salah poprowadził ją przez drzwi opisane arabskim pismem. Angielski napis głosił poniżej, że to pomieszczenie prywatne. Szli długim, prostym korytarzem w martwej ciszy. Desi zastanawiała się nad komunałem mogącym bezpiecznie przerwać milczenie.

– Lecieliśmy nad pustynią Barakati – wypaliła w końcu niezbyt mądrze, bo nie było innej drogi, żeby się tu dostać. – Pierwszy raz widziałam pustynię. Jest... cóż, piękna, to nieodpowiednie słowo... Robi ogromne wrażenie.

Salah się odwrócił. Desi urwała, czując na sobie jego spojrzenie.

– Ludzie zazwyczaj silnie reagują na pustynię – oznajmił. – Jednak niezależnie od tego, co czujesz, ona się nie zmienia. Jest równie niebezpieczna, czy ją kochasz, czy jej nienawidzisz.

Ta próba onieśmienia rozżłościła Desi. Wyleczyła się już z takich uczuć.

– Zabawne, podobno tak samo jest z Arktyką – rzuciła od niechcienia. – Jak myślisz, lepiej byłoby zamarznąć czy upiec się na śmierć?

– Najlepiej jest przeżyć – warknął, zaciskając zęby.

Przez chwilę blizna odcinała się białą szramą na jego policzku. Sięgała do ucha i ginęła w czarnych włosach pod tradycyjnym nakryciem głowy.

– Pewnie wiesz to najlepiej – poddała się, przypominając sobie, że Salah był ranny.

Przez chwilę, kiedy się nie pilnowała, ta świadomość trafiła ją prosto w serce i Desi zrozumiała, jak bliski był śmierci. Niemal miała ochotę

pocieszająco go dotknąć. Potem jednak przypomniała sobie, że jej celem nie jest kojenie jego bólu.

– Owszem – przytaknęła.

W końcu dotarli do końca korytarza i umundurowany strażnik zasalutował, przykładając pięść do serca, zanim otworzył im drzwi. Salah zatrzymał się, żeby wydać mu rozkazy, a Desi wyszła na oślepiające słońce. Nagle przystanąła.

– Mój bagaż!

– Chodź – powiedział Salah, przechodząc obok.

Na gorącym, pustynnym wietrze jego szata powiewała niczym królewski płaszcz. Desi ruszyła za nim i nabrała w płuca pierwszy haust suchego powietrza. Uderzyła ją fala upału. Zrozumiała, że wreszcie znalazła się tu, gdzie Salah obiecał ją zabrać dziesięć lat temu. To o tym miejscu marzyła, za nim tęskniła i spodziewała się, że stanie się jej domem. Salah zapewniał ją, że tu mężczyźni są mężczyznami, życie jest surowe, lecz sprawiedliwe, a miłość smakuje najlepiej. Tylko tu namiętność jest częścią natury i człowieka. Tu ich miłość rozkwitnie.

Wiele razy za namową Salaha Desi wyobrażała sobie swoje życie w tym kraju. Robiła to nawet wtedy, gdy nie miała już na nie nadziei. Marzyła, żeby potoczyło się inaczej i przeklinała los, który sprawił, że oddaliła się od ukochanego. Wreszcie, po dziesięciu latach, znalazła się tutaj. Teraz oddałaby rok życia, żeby być gdziekolwiek indziej.

– Ależ gorąco! – zawołała. – A dopiero dziesiąta!

– To nie najlepszy czas dla obcych w Centralnym Barakacie.

– Masz na myśli wszystkich czy tylko mnie?

– Czyżbyś aż tak różniła się od zwyczajnych ludzi, Desi? Czy sława cię osłabiła? – zapytał, ale nie poczekał na odpowiedź. – Niewielu obcych

przyjeżdża tu o tej porze roku. Chyba że do pracy na polach naftowych. W przyszłym miesiącu będzie chłodniej.

Ale za miesiąc byłoby już za późno, westchnęła w duchu Desi, wspominając słowa przyjaciółki. *To będzie piekło na ziemi*, uprzedziła Samiha. *Ale jeśli nie pojedziesz, moje życie straci sens*. Gniew, rozpacz i bezsilność w jej głosie zmusiły Desi do działania.

Zerknęła na Salaha, nie umiała jednak odczytać wyrazu jego twarzy. Dziesięć lat temu potrafiła odgadnąć każdą jego myśl. Teraz stanowił zagadkę.

U stóp schodów czekała biała limuzyna. Szofer w czarnych spodniach, białej koszulce polo i turbanie wysiadł, żeby otworzyć im drzwi. Gdy Desi wsiadła, pojawił się ktoś z obsługi lotniska, niosąc jej torbę. Kiedy limuzyna ruszyła, Desi uświadomiła sobie, że jest w ostatnim miejscu na ziemi, w którym chciała się znaleźć. W niewielkiej przestrzeni, sam na sam z Salahem.

ROZDZIAŁ DRUGI

W najgorętszym dniu lata ojciec zabrał Desi do Vancouver na dwudniowe zdjęcia zleczone przez agencję modelek. Dusząc się w upale, nastolatka żałowała każdej chwili bez Salaha. Gdyby się odważyła, odwołałaby zdjęcia. Nie mogła zrozumieć, dlaczego koleżanki zazdroszczą jej tej pracy. Tęskniła za ukochanym i marzyła o powrocie na wyspę. Salah musiał czuć to samo, bo powitał ją w porcie, kiedy tylko prom zacumował.

– Twojej mamie za bardzo dokuczał upał – wyjaśnił, ale jego spojrzenie zdradzało nieodpartą tęsknotę.

– Pewnie chcesz opowiedzieć przyjacielowi o podróży – podpowiedział ojciec, usiadł z tyłu samochodu i zajął się czytaniem gazety.

Nie rozmawiali wiele. Napięcie między nimi iskrzyło. Wkrótce zjechali z topiącej się z gorąca asfaltowej drogi. Samochód zostawiał za sobą chmurę pyłu.

– Zupełnie jak w mojej ojczyźnie – powiedział Salah. – Jak na pustyni.

Desi przymknęła oczy, wyobrażając sobie, że jedzie z nim przez nieskończone morze piasku.

– Szkoda, że nie mogę tego zobaczyć – westchnęła. – Musi być piękna.

– Pustynia? Tak, jest piękna. Jak ty.

– Naprawdę? – Desi zachłysnęła się komplementem.

– Kiedyś cię tam zabiorę i sama się przekonasz, jaka jesteś piękna.

– Och tak – szepnęła i obdarzyła go spojrzeniem pełnym obietnic.

Pierwszy pocałunek nastąpił dopiero później. Siedzieli na pomoście, mokrzy po kąpieli, obserwując złoty zachód słońca nad wodą.

– W moim kraju pokażę ci ocean piasku. Zachód słońca budzi fioletowe i błękitne cienie na wydmach. A każdego dnia są inne, bo wiatr... jak wy to mówicie? Układa je w nowe kształty?

– Rzeźbi.

– Tak. Na pustyni to wiatr jest rzeźbiarzem. Też chciałbym nim być, Desi – szepnął, powiódł dłonią po jej twarzy i wplótł palce w jej włosy.

To był pierwszy pocałunek Desi. Niesamowicie słodki i budzący rozkoszne dreszcze w całym ciele. Nad nią pochylał się Salah, pod sobą czuła rozgrzane deski pomostu. Natłok wrażeń sprawiał, że kręciło jej się w głowie. Mimowolnie uniosła dłoń i zaczęła głaskać nagą skórę jego ramion. Salah przerwał pocałunek i zajrzał jej w oczy. Jego twarz złociło słońce.

– Desi, kocham cię – wyznał.

– Ja też cię kocham, Salah – odparła.

Desi jeszcze nigdy nie widziała pustyni z tak bliska. Jej naturalnym środowiskiem były góry i morze. Wpatrywała się w migające za oknem diuny, długie, piaszczyste wydmy, i rozkoszowała egzotycznym pięknem krajobrazu.

Szorstki głos Salaha przywrócił ją do rzeczywistości.

– Wreszcie odwiedziłaś mój kraj. Co masz mi do powiedzenia po tych dziesięciu latach?

– Nie prosiłam o spotkanie i nie mam ci nic do powiedzenia – oznajmiła z gniewem, zapominając o Sami i swojej obietnicy.

– Kłamiesz. Po cóż innego miałabyś przyjeżdżać?

– O co ci chodzi?

– Dobrze wiesz, o czym mówię – warknął Salah i spojrzał wymownie.

– Ojciec nie zdradził ci celu mojej wizyty? – spytała zduszonym głosem.

– Interesuje cię jego praca – prychnął lekceważąco. – Nawet celnik na lotnisku w to nie uwierzył. Dlaczego przyjechałaś akurat teraz? Czego ode mnie chcesz? Na co masz nadzieję? Musisz wiedzieć, że jest już za późno!

Desi wprost nie mogła w to uwierzyć. Kłócili się o wydarzenia sprzed dziesięciu lat, jakby minęła ledwie godzina.

– Niczego od ciebie nie chcę – wyszczała.

Salah gwałtownie zdarł jej okulary przeciwsłoneczne i rzucił na siedzenie.

– Nie chowaj się za nimi i nie opowiadaj mi kłamstw!

– Co ty wyprawiasz? – krzyknęła, sięgając po okulary.

– Skromne kobiety zasłaniają włosy. Zdrajczynie oczy.

Po takim oświadczeniu Desi nie mogła włożyć okularów. Nie chciała też rozmawiać bez nich. Zalała ją fala gniewu.

– Za to kiedy mężczyźni rzucają oskarżenia, robią to, żeby ukryć własną winę. Więc raczej powiedz, czego ty ode mnie chcesz.

– To się okaże. Ale to nie ja do ciebie przyjechałem, Desi.

– Ale masz tupet. Przyjechałam do twojego kraju...

– Żeby spotkać się z moim ojcem – dodał przez zaciśnięte zęby.

– Dokładnie! W ten sposób wróciliśmy do punktu wyjścia.

– Dlaczego zaprzeczasz? Nie ma nic dziwnego w tym, że wracasz do swojej pierwszej miłości, skoro inni mężczyźni zawiedli.

– Jesteś bezczelny!

– Żałujesz naszej namiętności, Desi? – zapytał z ogniem w oczach. – Pamiętasz dzień w naszej kryjówce? Nic nie może się równać z tamtymi doznaniem, nawet gdybyśmy żyli tysiąc lat.

Jego słowa wywołały powódź wspomnień. Znow krew zaczęła mocniej krążyć w jej żyłach. Salah miał rację. Tamto wszechogarniające pragnienie

drugiej istoty ludzkiej już nigdy się nie powtórzyło. Nagle emocje, o których myślała, że zmieniły się w proch i popiół, zapłonęły żywym płomieniem.

– Przez jakiś czas żałowałam, że nam nie wyszło – przyznała cicho. – Potem przestałam. A ty?

– Twoje włosy – wyszeptał Salah, wyciągając dłoń. – Chcę je zobaczyć.

– Nie dotykaj mnie! – pisnęła, odsuwając się.

– Dziesięć lat – wymruczał i powoli zdjął kapelusz Desi.

Włosy rozsypały się gęstą falą na jej ramionach. Poczowała się naga.

– Wciąż mają kolor piasku pustyni – westchnął, nawijając pasmo na palec.

To samo powiedział dziesięć lat wcześniej, gdy leżeli spleceni w uścisku. *Twoje włosy, Desi, nie mają koloru plaż z pocztówek. Są o wiele piękniejsze. To kolor diun. Pokażę ci je kiedyś.*

Teraz Salah obserwował ją jastrzębim spojrzeniem spod przymrużonych powiek. Desi drgnęła. Chciała się cofnąć, ale nie mogła. Była jak zahipnotyzowana. Czas się zatrzymał, a oni wpatrywali się w siebie w milczeniu. Dłoń Salaha zaplątała się w jej włosy. Za oknem przesuwał się surowy krajobraz pustyni. Taką samą surowość wyczuwała w sercu Salaha. Samochód podskoczył na wyboju i czar przysł. Desi odsunęła się na bok.

– Nie dotykaj mnie – powtórzyła, ale Salah chwycił ją za nadgarstek.

Drugą dłonią objął Desi w talii, przyciągając ją tak blisko, że ich uda się zetknęły. Jej pierś dotykała jego ramienia. Ciało natychmiast ją zdradziło, ulegając sile jego namiętności. Przez chwilę jeszcze odwlekali nieuniknione, zaglądając sobie w oczy. W spojrzeniu Salaha Desi nie odnalazła chłopca, w którym się zakochała. Przed tym nowym mężczyzną zamierzała się bronić. Oparła dłonie na jego piersi i pchnęła, ale bez trudu złamał jej opór.

– Salah! – zawołała, ale stłumił jej protest pocałunkiem.

Głodne, napięte usta w jednej chwili sprawiły, że pograżyła się w magii pocałunku. Niczym piaskowa burza, nagle zerwały się pożądanie, tęsknota i napiętość. Serce od dziesięciu lat trzymane w ryzach skoczyło na wolność.

Desi była przerażona własną reakcją i łatwością, z jaką Salah obudził uśpione uczucia. Walczyła nie tylko z nim, ale także ze sobą. Nie zarzuciła mu ramion na szyję, udało jej się nawet na chwilę oderwać wargi od jego ust. Salah wpatrywał się w nią z tajonym gniewem.

– Zawsze lubiłem smak mojego imienia w twoich ustach – powiedział.

– Puść mnie – zażądała w panice.

Jeszcze przez chwilę było słychać jego ciężki oddech. Potem opanował się i wypuścił ją z ramion.

Desi odskoczyła i nerwowymi ruchami zaczęła poprawiać włosy i ubranie. Uciekała przed jego wzrokiem. Za wszelką cenę chciała uniknąć konfrontacji. Wolałaby udawać, że nic się nie stało. Z drugiej jednak strony wiedziała, że źle byłoby pozostawić Salaha w fałszywym przekonaniu.

– Jeśli znów spróbujesz mnie pocałować, uderzę cię – zapowiedziała.

– To może wywołać reakcję łańcuchową – ostrzegł lodowatym tonem.

Dreszcz, który poczuła, nie miał nic wspólnego ze strachem.

– Nie możemy tego zostawić? – jęknęła Desi.

– Niemal cały dzień spędziłam w samolocie i jestem zmęczona!

Salah skinął głową, otworzył teczkę, z której wyjął jakieś papiery, i pograżył się w lekturze. Znów stał się obcym w pustynnych szatach. Wyglądał jak prawdziwy szejik/Wyrzucił Desi ze swoich myśli. Przez chwilę musiała walczyć z irracjonalną chęcią zerwania mu zasłony z głowy, jakby za zwojem materiału krył się chłopiec sprzed lat. Jednak jego harda, wyniosła twarz zdradzała, że zmieniło się w nim coś więcej niż tylko ubiór.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdyby rodzice Desi byli bardziej czujni, być może udałoby jej się uniknąć katastrofy. Jednak pensjonat przeżywał najazd turystów, a fala upałów sprawiała, że wszyscy naraz żądali świeżych ręczników, zimnych napoi i dodatkowej obsługi.

Desi i Salah często zaszywali się w swojej kryjówce, którą odkryli, będąc dziećmi. Siadywali pod starym drewnianym pomostem, niedaleko domu. Co roku Desi z bratem holowali pod wodą materac, który pompowali w zacisznym kącie i zostawiali częściowo na kamieniach, częściowo unoszący się na falach. Zdarzało się, że chowali się tu przed matką wzywającą na obiad lub domagającą się pomocy w sprzątaniu. W czasie gorących, letnich dni było tu przyjemnie chłodno. W czasie deszczu drewniana konstrukcja chroniła przed wilgocią. Przyjemnie było tu siedzieć, rozmawiając o życiu, śmierci i przeznaczeniu oraz o tym, kim będą, gdy dorosną.

Salah i Desi spędzili tam wiele czasu tego lata, z dala od tłumu turystów okupujących brzegi jeziora. Kołysali się na materacu, wpatrując się w smugi światła, sączące się spomiędzy desek pomostu, i rozmawiali o tym, co ich czeka. Planowali ślub, gdy tylko Desi skończy szkołę. Potem mieli wyjechać do Emiratów Barakatu. Zamierzali mieć czworo dzieci, dwóch chłopców i dwie dziewczynki. Na razie nie planowali seksu. Desi nie wiedziała jeszcze, kiedy należy się powstrzymać, lecz Salah zawsze w porę ją mitygował.

– Mamy czas – szeptał. – Możemy poczekać. Jeszcze całe życie przed nami.

Jednak wszystko sprzysięgło się przeciw jego szlachetności. Pewnego dnia otrzymał list z domu i opowiedział jej o wojnie w Parvanie. Parwańscy

od dawna walczyli z silniejszymi Kaljukami, chcącymi przejąć ich terytorium. Książę Omar zebrał Towarzyszy Pucharu i stanął po stronie księcia Kaviana.

– Kaljukowie są potworami – tłumaczył wzburzony Salah. – Książę Omar ma rację. Nie wolno im na to pozwolić!

– Ale ty nie pojedziesz na wojnę? – spytała Desi ze ściśniętym gardłem.

– Ojciec mi zakazał, jeżeli przynajmniej nie skończę pierwszego roku studiów. Uważa, że wojna skończy się przed zimą. Kaljukowie mają już dość, a Parwańczycy się nie poddadzą. Ale jeśli tak się nie stanie? Desi, muszę się przyłączyć do księcia i pomóc słusznej sprawie!

Desi rozplakała się, błagając, żeby został.

– Pobierzmy się teraz, Desi! – zawołał, przygarniając ją do piersi i tuląc gorączkowo w ramionach. – Jeśli zginę, zostawię ci syna, który się tobą zaopiekuje. Jedź ze mną, wyjdź za mnie!

Kiedy ją pocałował, opadły wszelkie bariery. Wśród łagodnego szumu wiatru i fal palące pragnienie wreszcie zwyciężyło.

Desi często zastanawiała się nad rolą przypadku w życiu człowieka. Po dwóch tygodniach nieprzerwanego szczęścia i życia we własnym, sekretnym świecie, wydarzyło się nieszczęście. Harry wrócił na wyspę, triumfalnie powiewając kolorowym magazynem.

– Siostrzyczko, popatrz! – zawołał z dumą, otwierając czasopismo na stronie ze zdjęciem Desi.

Było to jej pierwsze zlecenie sprzed kilku miesięcy. Świat, w którym przez chwilę gościła, był zupełnie inny od jej spokojnego życia. Oczarowała ją odważna arogancja wizażystki i komplementy zachwyconego fotografa. Wszyscy ją chwalili. Nie spodziewała się też tak spektakularnego wyniku swojej pracy. Błyszcząca fotografia, utrzymana w odcieniach brązu, przedstawiała młodą kobietę siedzącą w dyrektorskim fotelu. Miała szeroko

rozstawione stopy, lecz złączone kolana. Otulał ją zapięty płaszcz przewiązany paskiem, ale jego głęboki dekolt ukazywał cień koronki stanika, a rozchylone poły fragment bielizny na biodrze. Pomiedzy stopami modelki stała torebka, dopasowana do skórzanych szpilek na wysokim obcasie. Cała rodzina pochyliła się nad gazetą.

– Wyglądasz bosko!

– I seksownie!

– Natychmiast kupię sobie taką torebkę!

Wszyscy byli zachwyceni i gratulacjom nie było końca. Tylko jedna osoba milczała. Desi uniosła nieśmiało spojrzenie na Salaha, oczekując pochwały. Jego policzki były zarumienione gniewem, a usta skrzywione.

– Wykorzystali cię – wykrztusił w nagłej ciszy przy całej rodzinie.

– Wykorzystali? Wiesz, ile dostałam za to zdjęcie? – pisnęła. – Masz pojęcie, w jakim hotelu mieszkałam?

– Zapłacili ci i zakwaterowali w drogim hotelu, żebyś się obnażyła.

– Obnażyła? Przecież widać tylko nogi! Nie jestem naga!

– Racja – przyznał z przymusem, wpatrując się w pełne kontrastów zdjęcie.

Właśnie one stanowiły o mistrzowskim użyciu erotyki. Piękne ciało zestawione z naturalną niewinnością spojrzenia przyciągało wzrok.

– Zobaczcie, jak wspaniałe i ciekawe są różnice kulturowe – oznajmiła spokojnie matka Desi, zamykając czasopismo. – Gratuluję ci, córciu. Obejrzymy reklamę jeszcze raz trochę później. A teraz pora na kolację.

Jednak nastolatka z oczami pełnymi łez zerwała się z miejsca i wybiegła z domu. Po chwili usłyszała za sobą drugie trzaśnięcie drzwi, ale nie przystała.

– Desi! – krzyknął Salah, doganiając ją przy brzegu jeziora.

– Dlaczego to zrobiłeś? Czemu upokorzyłeś mnie przy całej rodzinie?
– Jeśli czujesz się upokorzona, to nie przeze mnie. To zdjęcie...
– Zamknij się! Fotografia jest w porządku! To reklama mody! Miałam wiele szczęścia, że dostałam to zlecenie. Dziewczyny całymi latami marzą o takiej szansie! To zdjęcie otworzyło mi drogę do kariery.

Desi powtarzała słowa swojego agenta. Prawda była jednak taka, że choć wiele dziewcząt marzyło o karierze modelki, ona jakoś nigdy specjalnie do tego nie dążyła. Może ze względu na wychowanie, może przez izolację na wyspie, ale nawet nie bardzo podobało jej się życie, którego zdążyła zakosztować. Mimo to zaciekle broniła swojej decyzji.

– Desi, przecież mamy się pobrać. Będiesz moją żoną i nie możesz pozować w ten sposób dla innych mężczyzn – próbował tłumaczyć Salah.

– To nie jest magazyn dla mężczyzn! – krzyczała wzburzona. – To czasopismo dla kobiet o modzie! Reklamuję torebkę!

– Nie. Reklamujesz seks.

Desi odebrała słowa Salaha niczym policzek. Była zbyt młoda, żeby rozumieć zależności między sprzedażą produktów a seksem. A on był zbyt niedoświadczony, żeby pojąć przyczynę swojego gniewu.

– Nie wiesz, o czym mówisz!

– Desi, jedno zdjęcie się nie liczy. Ale powiedz, czy już zawsze tak będzie? Czy właśnie to wiąże się z karierą modelki?

– Niby co? Jestem na nim całkowicie ubrana! Poczekaj tylko. Za miesiąc będę pozować w katalogu z bielizną!

– Desi, muzułmanka nie może robić takich rzeczy. To nie przystoi.

– Więc nie będę muzułmanką – odparła po chwili ciężkiego milczenia.

– Desi! – krzyknął błagalnie Salah.

– Jeśli naprawdę moje zdjęcie cię brzydzi... – zaczęła i zakrzusła się łzami. – Jeśli właśnie tak myślisz, patrząc na mnie, to... Przez ciebie czuję się jak...

Oboje byli zbyt młodzi, żeby wiedzieć, że wybuch Salaha spowodowała zazdrość i zaborczość, a nie przekonania religijne.

– A skoro już jesteś taki święty, to może powiesz mi, co robiłeś ze mną pod pomostem? Jak to pasuje do twoich ideałów?

– Kochamy się i mamy zamiar się pobrać – powiedział, ale w jego wzroku dostrzegła cień zwątpienia.

– Uważasz, że to, co zrobiliśmy, było złe, prawda?

– Nie, Desi!

Ale było za późno. Świadomość odrzucenia głęboko zapadła w jej serce.

– To jest chore!

Skoro Salah czuje się winny po tym, jak się kochaliśmy, to co myśli o mnie? – rozważała gorączkowo, czując palący wstyd. Marzenia prysły niczym mydlana bańka. Byłam głupia, uświadomiła sobie Desi i z rozpaczyny zaczęła oskarżać Salaha. Powiedziała, że to ona mu uległa, a nie na odwrót, i że nie ma prawa jej teraz oceniać. Mówiła też gorsze rzeczy. Twarz mu bieląła i w końcu sam wybuchł, szkalując skorumpowane zachodnie społeczeństwo. Salah także wykrzyczał wiele słów, w które sam nie wierzył. Wpatrywali się w siebie ogromnymi oczami, z twarzami zmienionymi gniewem. Byli zbyt młodzi, żeby wiedzieć, dokąd zaprowadzi ich ta kłótnia.

– Masz na myśli mnie! – krzyknęła zraniona Desi. – Może już nie jestem niewinna, ale pomyśl, kto mi odebrał niewinność! Nienawidzę cię! – wrzasnęła, okręciła się na pięcie i pobięła do domu.

Zamknęła drzwi do swojego pokoju i płacząc, ukryła twarz w poduszce. Przez resztę dnia ignorowała dźwięk drobnych kamiaków na okiennej szybie.

Wieczorem udawała, że nie słyszy błagalnych próśb pod drzwiami. Z sypialni wyszła dopiero rano, żeby chłodno pożegnać Salaha przy śniadaniu, zanim ojciec odwiózł go na prom. Wtedy widzieli się po raz ostatni. Salah już nigdy nie wrócił na wyspę.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nad miastem, za rzeką, na skalistym stoku wznosił się pałac z bajki. Obserwując kopuły, łuki i ażurowe dekoracje z okien samolotu, odnosiło się wrażenie, że jest delikatny. Tymczasem z ziemi jawił się jako potężna forteca. Kiedy limuzyna zaczęła się wspinać po krętej drodze, Desi zorientowała się, że to on jest celem ich podróży.

– Tam jedziemy? – spytała, chcąc się upewnić.

Zatrzymali się przy bramie i szofer zamienił kilka słów z uzbrojonym strażnikiem, zanim masywne skrzydła bramy zaczęły się rozchyłać. Salah włożył dokumenty z powrotem do teczki i zatrzasnął wieko. Po chwili dodatkowo zaniknął szyfrowe zamki.

– Nigdy nie dość pewności – skomentowała ironicznie Desi. – Ale zapewniam cię, że jeśli o mnie chodzi, to sekrety Centralnego Barakatu są bezpieczne. Gdzie jesteśmy? – zmieniła temat.

– To pałac księcia Omara.

– Tu zamieszkam?

– A gdzieżby indziej? Miałbym zarezerwować ci pokój w hotelu? Myślisz, że zapomniałem, ile zawdzięczam twoim bliskim?

– Spotkam się z twoją rodziną?

– Poza ojcem, który został na wykopaliskach, moi bliscy przenoszą się na lato w góry. Upały szkodzą mojej matce. W mieście zostają jedynie najbiedniejsi mieszkańcy, a i oni przeprowadzają się bliżej rzeki – oznajmił, wpatrując się w nią twardo.

Desi pamiętała jego spojrzenie, gdy widzieli się po raz ostatni. Kiedy Salah opuszczał wyspę o mglistym poranku, patrzył na nią zupełnie inaczej. Chłopiec, którego kiedyś kochała, znikł albo zmienił się nie do poznania. Całe

szczęście, że z naszego związku nic nie wyszło, powiedziała sobie Desi w myślach. Jej serce jednak wciąż rozpaczało po stracie.

– Dlaczego zostałeś w mieście? Żeby się ze mną spotkać? Po co?

Salah uśmiechnął się potępiająco.

– Nie chodzi o to, czego ja chcę. Raczej o to, czego ty chcesz.

Limuzyna zatrzymała się na wewnętrznym dziedzińcu, na którym stało już kilka samochodów. Salah otworzył drzwiczki od swojej strony i natychmiast pojawili się służący. Jeden zabrał bagaż Desi, drugi otworzył jej drzwi. Gorące powietrze znów zapało jej oddech.

– Nie rozumiem.

– Będę twoim przewodnikiem. Czyżbyś się tego nie spodziewała?

Salah będzie się musiał tobą zająć, klarowała jej przed wyjazdem Sami. Na tym opierał się cały plan, ale Desi do tej pory nie wierzyła, że do tego dojdzie. Nie mieściło jej się w głowie, że będzie podróżować przez pustynię w jego towarzystwie. Nagle zapiekły ją oczy. Uznała, że to wina suchego powietrza.

– Wybacz. Twój tata wspomniał, że da mi przewodnika. Nie sądziłam, że...

– Doprawdy?

Jawne niedowierzanie dotknęło ją, choć Desi wiedziała, że miał rację.

– Przykro mi, ale dysponowałam tylko takim terminem. O tej porze roku zwykle wyjeżdżam na wyspę.

– I nie mogłaś poczekać – dopowiedział ironicznie.

Desi zabrakło argumentów, chyba że chciałaby wyjść na samolubną idiotkę. Odwróciła spojrzenie i zaczęła podziwiać cudowną, starożytną mozaikę.

Dzięki karierze popularnej modelki bywała już w luksusowych miejscach. Ale jeszcze nigdy we wciąż działającym, królewskim pałacu. To miejsce przesiąkło aurą minionej i obecnej władzy.

– Spotkam ich? – spytała cicho, pamiętając, że księżę Omar i księżna Jana mieli wspólne dzieci oprócz jego dwóch córek z pierwszego małżeństwa.

– Wyjechali na lato nad jezioro Parvaneh. Jednak księżna Jana prosiła, abym przeprosił za jej nieobecność i zapewnił cię, że jesteś tu mile widziana – oznajmił, przeprowadził ją przez doskonale utrzymany ogród i pod misternie rzeźbionym kamiennym łukiem na kolejny wewnętrzny dziedziniec.

Było tu tak pięknie, że Desi jęknęła z zachwytu. Kolumny, podłoga, schody i ściany pokryte były misterną mozaiką. Nieruchoma tafla wody w basenie odbijała słońce, zgromadzoną wokół zieleń i pobliski balkon. Dziedziniec otaczały malownicze krużganki. W jednym jego rogu rosło stare drzewo z powykręcanyymi wiekiem gałęziami, którego gęsta korona zapewniała przyjemny cień. Rośliny podobne do bluszczu pięły się po filarach i zwieszały z balkonu. Obraz, który miała przed oczami, tchnął ponadczasowym pięknem i spokojem. Było tu także znacznie chłodniej.

– Ależ tu pięknie!

– Jeszcze piękniej bywa wiosną, kiedy zieleń obsypana jest kwiatami – mruknął Salah i włączył przycisk ukryty za kolumną.

Bezruch wody został zakłócony przez fontannę, która wytrysnęła na środku basenu. Desi poczuła mgiełkę wodną na skórze i radośnie się uśmiechnęła.

– To dopiero klimatyzacja – roześmiała się wesoło.

Salah dostrzegł wilgoć na jej ustach. Zupełnie jak po pocałunku, pomyślał. Potem niezadowolony odwrócił się i zaczął się wspinać po schodach. Desi poszła za nim na balkon. Czowała się jak w bajce. Zwiedzała

cudowny pałac, prowadzona przez przystojnego bohatera. Kiedy Salah otworzył przed nią drzwi następnego pomieszczenia, znów nie mogła powstrzymać okrzyku zachwytu.

Był to ogromny pokój podzielony na zakątki dzięki przemyślanemu układowi dywanów, mebli i parawanów z cedru, mahoniu i drewna sandałowego. Nad drzwiami i oknami znajdowały się świetliki z kolorowego szkła, rzucające tęczowe plamy na białe ściany pomieszczenia. Przy niskich stolikach ustawiono fotele i sofy z grubych poduch obszytych barwnymi tkaninami. Kilka obrazów i ciekawie oprawionych luster zdobiło ściany. Nisze o łukowych sklepieniach kryły talerze i lśniące dzbany. W rogu, na błyszczącej drewnianej podłodze stała chińska szafka z pysznymi zdobieniami.

W głębi dostrzegła jeszcze jeden pokój. Łagodny wiatr wpadający przez żaluzje delikatnie poruszał baldachimem rozpiętym nad niskim łóżem. Turkusowo – fioletowa narzuta pasowała kolorem do rozrzuconych tu i ówdzie poduch. Nagle obraz sypialni wywołał erotyczne skojarzenia. Desi przypomniała sobie posłanie, na którym kochali się pod pomostem dziesięć lat temu. Zarówno ten luksusowy pokój, jak i tamten zakątek sprzed lat wywoływały u niej ten sam dreszcz.

Salah również poddał się magii chwili. Milcząc, patrzyli sobie w oczy. Desi sądziła, że uodporniła się już na te uczucia, a wściekłość wymazała miłość. Teraz okazało się, że pożądanie przetrwało. Namietne spojrzenie Salaha paliło jej skórę niczym pustyńne słońce. Ogarnęła ją panika. Wiedziała, co się stanie, jeśli on ją teraz pocałuje. Miała szczęście. Do pokoju weszła jakaś kobieta, mrużąc ciche słowa powitania. Salah wypuścił wstrzymywane powietrze, zamienił z nią kilka słów i, kiedy znów spojrzał na Desi, w jego spojrzeniu nie dostrzegła śladu poprzedniego nastroju.

– Za chwilę mam ważne spotkanie – powiedział. – Fatima mówi trochę po angielsku. Zaopiekuje się tobą w czasie mojej nieobecności i poda ci lunch. Najlepiej byłoby, gdybyś została dziś w pałacu. O zachodzie słońca zjemy kolację. Czy chciałabyś teraz coś zjeść lub wypić? Fatima cię obsłuży.

– Nie, dziękuję. Ty też mieszkasz w pałacu?

– Mam tu apartament. Jak my wszyscy.

– My?

– Towarzysze Pucharu. Mamy w pałacu pokoje i biura.

Desi pamiętała, z czym się wiąże ten tytuł. W dawnych czasach była to grupa najbliższych księciu ludzi, których zadaniem było odciągnięcie myśli monarchy od problemów władzy.

– Teraz ciężko pracują – powiedział jej Salah przed laty, zwierając jej się ze swoich marzeń. – Są doradcami. Ja kiedyś też chciałbym tak służyć księciu.

Nie wiem dokładnie, jaki jest status Salaha na dworze, ale bracia twierdzą, że księżę Omar mu ufa, powiedziała jej niedawno Sami. On jest naprawdę ważną osobistością.

– Kiedy dowiedzieliśmy się o twoim powołaniu, byliśmy dumni. Gratulacje od całej mojej rodziny. Pamiętam, że o tym marzyłeś – powiedziała.

Salah tylko skinął głową. Kiedyś Desi byłaby pierwszą osobą, która poznałaby dobrą nowinę. Teraz, patrząc na jego zaciśnięte usta, pokerową twarz i podejrzliwość w spojrzeniu, łatwo dała wiarę, że Salah jest zaufanym doradcą władcy. Jednak sama nie poślubiłaby go nawet za cenę takich wpływów. Nagle ogarnęła ją czysta, potężna radość, że zdecydowała się pomóc przyjaciółce. Małżeństwo z tym człowiekiem mogłoby zmienić życie w piekło.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Chcą, żebym wyszła za mąż za Salaha – jęknęła Samiha.

Prześladowania zaczęły się, kiedy Sami kończyła studia, zaraz po śmierci jej ojca, który zginął w wypadku. Od tamtej pory głową osieroconej rodziny stał się jej najstarszy brat, Walid. Kłopoty nadeszły niemal od razu, tym bardziej że matka dziewczyny ugięła się pod presją. Sami wychodząc z domu, musiała zakrywać włosy. Potem pojawiły się kolejne zakazy i nakazy coraz bardziej ograniczające jej wolność.

Jednak kiedy Walid, wspierany przez młodszego brata, Arifa, uparł się, że chusta na włosy nie wystarcza, żeby chronić cnotę siostry przed pożądanymi spojrzeniami mężczyzn, i że Sami powinna nosić *hidżab* zasłaniający twarz, znalazła odwagę, żeby przedstawić mu swojego narzeczonego, Farida. Młodzi sądzili, że Walid z chęcią pozbędzie się odpowiedzialności za krnąbrną siostrę i przekaże ją mężowi. Popęlnili taktyczny błąd. Tajemnica, determinacja i decyzja siostry oburzyły Walida. W jego mniemaniu pogwałciła jego prawa jako opiekuna i uznała, że nie będzie potrafił wybrać dla niej właściwego mężczyzny. Więc choć Farid Al Muntazer był muzułmaninem, nie został zaakceptowany jako kandydat na męża Sami. Według braci powinna poślubić kogoś spośród swoich. Najlepiej z rodziny.

– Przecież Salah jest twoim stryjecznym bratem! – krzyknęła wstrząśnięta Desi, kiedy przyjaciółka opowiedziała jej o swoim nieszczęściu.

Nie mieszkały już w sąsiedztwie i nie chodziły razem do szkoły, ale wciąż utrzymywały bliski kontakt. Nieważne, dokąd praca skierowała Desi, potrafiły godzinami gadać przez telefon.

– Tym lepiej – wyznała z goryczą Sami. – Droga wytyczona przez tradycję jest najlepsza!

– Powariowali! Sami, nie możesz się na to zgodzić! – gorączkowała się Desi, której ten pomysł w ogóle nie mieścił się w głowie. – Masz dwadzieścia sześć lat, to nie ich sprawa, kogo poślubisz. Musisz się im postawić.

– Protestuję, ale nie mogę liczyć nawet na wsparcie mamy. A bracia powtarzają mi, że mam ogromne szczęście. Salah jest bogaty, przystojny i jest prawą ręką księcia Omara.

– Mógłby być samym księciem. Co z tego, jeśli to twój bliski krewny!

– Gdyby był księciem, nie byłby moim stryjecznym bratem – mruknęła przyjaciółka.

– To się nazywa wisielczy humor, wiesz?

– Domyślałam się, że musi być na to jakaś zgrabna nazwa.

– Co możesz jeszcze zrobić?

– Nie wiem. Ale nie poślubię nikogo oprócz Farida. Prędzej wypiję butelkę wybielacza. Tylko że Walidowi zupełnie się rzuciło na mózg, a Arifowi też już niewiele brakuje. Konfrontacja to nie najlepszy pomysł.

– Nie możesz pogadać z Salahem? On na pewno sądzi, że tego chcesz.

– Możliwe. Ale wiesz, Des, boję się zaryzykować. Nie mam pojęcia, co on chce zyskać. Może potrzebuje kanadyjskiego paszportu?

– Przecież ma wysoką pozycję na dworze. Na co mu obcy paszport?

– Des, nie mogę ryzykować – jęknęła zgnębiona Sami. – Nie wiem, co on z tego ma, ale jeśli powtórzy Walidowi...

– Salah nigdy nie...

– Już nie wiem, komu mogę ufać!

W głosie przyjaciółki brzmiała desperacja. Zresztą Desi się jej nie dziwiła. Matka ją zdradziła, a bracia stracili rozum. Jak miała się czuć?

– Szkoda, że nie mogę ci pomóc – westchnęła ze współczuciem.

– Przeciwnie. Tylko ty możesz mi pomóc.

- Nie rozumiem.
- Otwarta walka z obrońcami islamskiej wiary nic nie da. Uznałam więc, że warto spróbować zupełnie inaczej.
- Dla ciebie uwiodłabym ich obu, ale to raczej nierealne, Sami.
- Nie tędy droga.
- Miałabym uwieść Salaha?
- Właśnie! On nigdy nie przestał o tobie myśleć.
- Pewnie. Dlatego nie odzywał się przez dziesięć lat – burknęła.
- Ale się nie ożenił.
- Bo kobiety w Centralnym Barakacie nie są głupie.
- Naprawdę myślę, że on ciebie nie zapomniał. Jak mógłby? Twoja twarz jest prawie w każdym czasopiśmie. Nieważne, po co chce się nagle żenić, gdyby tylko uznał, że ma u ciebie choć cień szansy...
- Jak piekło zamarznie.
- ...zrezygnowałby z tego pomysłu szybciej, niż możesz sobie wyobrazić
- kontynuowała niezrażona Samiha.

Desi wiedziała, że reklamy z jej udziałem raczej przypomną Salahowi o powodzie ich rozstania. Nie mogła jednak powiedzieć tego przyjaciółce.

– Z nikim się nie spotykasz, co? Nie mogłabym cię o to prosić, gdybyś była z kimś związana. Słuchaj, nie proszę, żebyś go uwiodła. Chciałabym tylko, żeby pomyślał, że istnieje taka możliwość. Powspominajcie beztroskie wakacje na wyspie. Niech znów się poczuje jak twój bohater. Wiem, że umiesz to zrobić.

Desi wzięła głęboki oddech, przypominając sobie, że Sami nie było tamtego lata na wyspie i nie mogła wiedzieć, co się wydarzyło. Nigdy jej tego nie powiedziała, więc tym bardziej nie mogła tego zrobić teraz.

– Och, Sam...

– Des, wiem, że nie powinnam cię o to prosić, ale jesteś moją ostatnią deską ratunku. Pomyśl, jak byś się czuła w mojej sytuacji.

– Wiem, o co chodzi. Domyślam się, co czujesz. Ale, przysięgam, Sam...

– Jedyne, czego nam trzeba, to jakaś prawdopodobna przyczyna twojej wizyty w Centralnym Barakacie. Może szukasz tam planu zdjęciowego?

– Modelki nie mają na to żadnego wpływu. A nawet gdybym tam poleciała, to dlaczego miałabym wpaść na Salaha? To spory kraj.

– Żartujesz? Po tym, co twoja rodzina dla niego zrobiła, masz prawo prosić go o pomoc, skoro się tam znajdziesz. Harry tak zrobił i Salah traktował go po królewsku.

– Sam, nawet jeśli tam pojadę i go spotkam, nic z tego nie wyniknie. Nawet jeśli coś między nami iskrzyło, po dziesięciu latach zostały jedynie popioły.

– Salah zawsze zachowywał się, jakby...

Nie zapytam, powtarzała sobie Desi w myślach. Ale nie wytrzymała.

– Jakby co?

– Jakby cierpiał po rozstaniu. Widziałam smutek w jego oczach, kiedy ktoś wspominał twoje imię.

– Miło byłoby myśleć, że cierpiał, ale muszę cię rozczarować.

– Hej! A dlaczego nie upiec dwóch pieczeni przy jednym ogniu? Pomyśl, jak słodka bywa zemsta.

– Nawet tak nie żartuj, Sam.

– Masz rację – jęknęła przyjaciółka z rozpaczą.

– Sama nie wiem, skąd mi to przyszło do głowy. Ale Desi, cóż mi innego pozostaje? Powiedz, co mam robić?

– Sam, tak mi przykro. Czy ty i Farid nie możecie po prostu uciec?

– Walid już mi groził. Pewnie nic by nie zrobił, ale...

– Groził? To obrzydliwe! – zawołała wzburzona Desi. – Zupełnie zwariował. Próbowalas rozmawiać ze stryjem Khaledem?

Desi wiedziała, że Khaled, młodszy brat ojca Sami i jednocześnie ojciec Salaha, był formalnie głową całej rodziny.

– Myślałam o tym, ale stryjek i stryjenka Arwa są zachwyceni pomysłem małżeństwa. Wiem to od mamy. Więc nie mogę prosić stryja o interwencję. Ale wiesz co? Mogłabyś go dla mnie wybadać... Och, już wiem! – krzyknęła podekscytowana.

– Wykopaliska stryjka Khaleda!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Służąca zaprowadziła ją do zewnętrznej klatki schodowej, wiodącej na duży taras. Desi wspięła się na górę, podziwiając panoramę miasta. Słońce powoli zachodziło, barwiąc pustynię na fioletowo. Odległe góry chwyciły ostatnie promienie słońca rozpalającego ich szczyty złotem. U stóp wzniesienia, na którym stał pałac, zaczynały się zapalać światła miasta, rozdzielone na pół szeroką wstęgą rzeki. Desi westchnęła, podziwiając magiczny spektakl.

Salah stał na tarasie, obserwując panoramę miasta. Kiedy ją usłyszał, odwrócił się i spojrzał jej w oczy. Szła w jego stronę, przyciągana magnetyczną siłą, podczas gdy on podziwiał jej urodę.

Desi miała rozpuszczone włosy, jej skóra była bez skazy. Włożyła błękitną koszulkę, która uwydatniała szmaragdowozielony kolor oczu. Głęboki, wąski dekolt ukazywał dolinę między jej piersiami. Nagie ramiona zakrywała lekka marynarka ze stójką. Zwiewne spodnie przy każdym ruchu podkreślały linię bioder, ud i łydek. Stopy kryły lekkie sandały ze złotych pasków. Strój modelki uzupełniały wpięte w uszy kolczyki z ametystami osadzonymi w złocie i pasujący do nich naszyjnik. Była niesamowicie pociągająca. Jednak prawdziwe piękno kryło się w oczach Desi. Zdawały się zdradzać najtajniejsze sekrety jej duszy. Łuki brwi, delikatnie wygięte ku górze, podkreślały elegancką linię czoła. Policzki przypominały rzeźbione wiatrem diuny, a pełne usta stanowiły poemat zmysłowości. Jej twarz zawsze zawierała w sobie tę sprzeczność. Niewinne spojrzenie nad kuszącymi ustami i resztą wspaniałego ciała.

Dawno temu Salah obudził w tym spojrzeniu radość i miłość. Sądził, że przeznaczone jest wyłącznie dla niego. Mylił się, bo każdy reklamodawca, dla którego pozowała, wykorzystywał je z powodzeniem.

W ciągu tych dziesięciu lat Salah nie spotkał nikogo, kto mógłby się równać urodą z Desi. Jednak tym razem nie zamierzał stać się jej ofiarą. Wcześniej byłem słaby, ale teraz wiem, czego się strzec, pomyślał. Podejrzewał też, że Desi nie mówi mu prawdy. Był ciekaw, na czym polega kłamstwo, ale wiedział, że ma czas, żeby je odkryć.

– Witaj, Desi – odezwał się cicho.

Ubrany był w luźne, kremowe spodnie i tunikę sięgającą kolan. Rozchylona pod szyją i z zawiniętymi rękawami ukazywała opalone ciało. Bez nakrycia głowy zdawał się mniej obcy. Włosy wciąż miał czarne i kręcone. Desi zastanawiała się, czy tak jak ona szuka śladów chłopca, którego kochała, tak Salah usiłuje odnaleźć w niej dziewczynę, którą była.

Chłopiec jednak znikł. Jego oczy nigdy nie wyglądały tak jak te, które wpatrywały się w nią twardo i podejrzliwie. Wciąż jednak płonęła w nich tak silna namiętność, że Desi mimowolnie zadrżała. Salah zacisnął mocniej usta.

– Piękny widok – powiedziała, żeby przerwać ciszę.

Poczuła jego gorącą dłoń na plecach i pozwoliła się poprowadzić po ogrodzie na dachu, obok szumiącej cicho fontanny, aż do otoczonej zielenią altany. Niski, drewniany podest zarzucony był wspaniałymi kobiercami i poduchami. Salah zsunął sandały i rozsiadł się wygodnie. Półożąc wśród jedwabnych poduch, z arogancją wypisaną na twarzy, wyglądał jak sułtan z bajki. Desi zawahała się, ale widząc jego królewski gest, również zdjęła buty i ułożyła się na wprost niego.

– Pięknie dziś wyglądasz – powiedział, jakby wbrew sobie.

– *Mash 'allah* – podziękowała słowami, których ją kiedyś nauczył.

Nagle jego oczy pociemniały, ale jednocześnie usta zacisnęły się w wąską kreskę, jakby słowa Desi sprawiły mu przyjemność, której nie zamierzał okazać.

Przez obrośniętą zielenią kratownicę przeświecały ostatnie promienie gasnącego słońca. Pustynia kryła się powoli w fioletowych cieniach. Lekki podmuch wiatru przeczesał włosy Desi i zarzucił ich pasmo na twarz. Potrząsnęła głową, wzdychając z ukontentowaniem. Poczwała boski spokój.

– To musi być najbardziej niezwykła jadalnia na całym świecie – powiedziała cicho.

– Księżna Jana sama ją zaprojektowała. Omar lubi tu wypoczywać. To prywatna przestrzeń, gdzie nie omawia się spraw państwowych.

– Mam nadzieję, że wkrótce dostaniemy jedzenie. Nie jadłam od wylotu z Londynu i umieram z głodu.

– Wybacz. Fatima miała podać ci lunch.

– Proponowała, ale nie byłam wtedy głodna.

– W samolocie też nie jadłaś?

– Nigdy tego nie robię.

Przyszedł kelner i rozłożył obrus na podeście między nimi. Ustawił na nim kilka dzbanków i kieliszki, które napełnił. Potem odszedł.

Nagle rozległ się dziwny dźwięk. Dopiero po chwili Desi zrozumiała, że to *muezzin* wzywa muzułmanów na modlitwę. Siedzieli w ciszy, wsłuchując się w głęboki głos recytatora, i usiłowali nie pamiętać, jak przed laty Salah jej o tym opowiadał. Ostatnie nuty przebrzmiały, gdy ciemność ogarnęła niebo. Desi odchyliła się i zerknęła przez sklepienie z liści na zapalające się gwiazdy.

– Jak cudownie – westchnęła i zmarszczyła brwi. – To mi coś przypomina. Tylko co? Niebo jak czarny aksamit usiany złotymi punkcikami gwiazd. Ostatni raz widziałam coś takiego... Och!

– Co się stało, Desi?

– Nic. Zakrztusiłam się – skłamała nieprzekonująco.

– Przypomniałaś sobie coś. Czas? Miejsce?

– Nie – udała, że odkasłuje i sięgnęła po szklanę.

– Owszem – szepnął schrypniętym głosem, czując, że traci nad sobą panowanie. – Pomyślałaś o wyspie. Ja też, Desi. Kiedy po raz pierwszy tu usiadłem, przypomniały mi się te wszystkie noce pod pomostem. Razem obserwowaliśmy wtedy gwiazdy – powiedział, patrząc na nią z ogniem w oczach, a ona zamarła w pół ruchu. – Pamiętasz, Desi?

– Czy pamiętam? – spytała gorzko.

– Tak! – krzyknął z żarem. – Wiesz, jaka była nasza miłość! Chcę wiedzieć, czy pamiętasz!

– Dlaczego miałabym pamiętać, skoro ty zapomniałeś?

– Sądziłem, że nasza miłość będzie trwała dłużej, niż płoną gwiazdy. Tak mówiłem, prawda? Nawet kiedy po tych gwiazdach zostanie tylko wypalona skorupa, moja miłość do ciebie wciąż będzie płonąć...

Desi miała zaciśnięte gardło. Pod powiekami czuła piekące łzy. Odstawiła szklanę z głuchym tąpnięciem.

– Nie pamiętam.

– Nie szkodzi, bo nie miałem racji. Moja miłość nie przetrwała.

– Tak? I co? Ten fakt napawa cię dumą?

– Dumą? Dlaczego miałbym być dumny? Wstydzilem się za ciebie i za siebie. Moja miłość nie zginęła z honorem, płonąc jak gwiazda w swoim własnym ogniu. Wiesz, jak zginęła.

– Zginęła, bo od początku była jedynie wymysłem. Miałaby przetrwać gwiazdy? Bez żartów. Nie przetrwałyby ataku czkawki.

Znów zjawił się kelner i oboje umilkli. Ustawił między nimi koszyk z pieczywem w kształcie placków i drugie naczynie z jarzynową zieloną pastą. Potem znikł w ciemnościach.

– Dziś zostanie nam podane jedzenie, o którym ci opowiadałem, kiedy żyliśmy marzeniami – oznajmił Salah.

Światło świec pełgało po jego twarzy, uniemożliwiając odczytanie jej wyrazu. Desi przymknęła oczy, odetchnęła głęboko i spróbowała się uspokoić.

– Dlaczego?

– Bo taką złożyłem obietnicę. Mężczyzna powinien dotrzymać słowa – oznajmił. – Nawet o dziesięć lat za późno.

Pocałunek po każdym kęsie, Desi przypomniała sobie słowa Salaha sprzed lat. Nie spodziewała się tego. Nie sądziła, że będzie pragnął się z nią kochać. Poczula falę ciepła. Nie, nie, zaprotestowała w myślach z przerażeniem.

– Jak chcesz. Ale nie sądz, że ja dotrzymam swoich – odparła.

– Przecież wiem, że nie dotrzymujesz słowa, Desi – powiedział z uśmiechem. – Kto może wiedzieć to lepiej niż ten, którego obiecałaś poślubić i nie dochowałaś przysięgi?

– Rozmyśliłam się – mruknęła przez zaciśnięte gardło.

– Właśnie. Rozmyśliłaś się – powtórzył z naciskiem.

Dlaczego on to robi? Desi nie rozumiała zachowania Salaha. Przez całe lata czekała na jego telefon i żywiła nadzieję wbrew wszystkiemu. W końcu jej miłość umarła. On musi to wiedzieć, pomyślała. Przecież sam dokonał wyboru.

– A ty nie zmieniłeś zdania? – rzuciła z ironią.

Przeszywające spojrzenie Salaha przez chwilę zdawało się sięgać jej duszy. Nagle Salah odwrócił wzrok, sięgnął do koszyka, rozłożył placek, nałożył do środka odrobinę pasty i zawinał ją w chleb.

– To *sabzi-o-naan*, tradycyjna potrawa, o której ci mówiłem – oznajmił, podając jej zgrabny pakiecik.

Desi nadgryzła przysmak. W jej ustach i nozdrzach eksplodował smak świeżego i słodkiego zioła lub przyprawy, jakich nie знаła. Cichy okrzyk przyjemnego zaskoczenia wydobył się z jej ust.

– Mówiłem, że rozsmakujesz się w tych ziołach. Miałem rację?

– Są bardzo smaczne.

– Taka świeżość w ustach... Obiecałem całować cię po każdym kęsie. Pamiętasz, Desi? – zapytał i z przyjemnością wsłuchał się w jej kolejny okrzyk zdumienia. – Czy powinienem dotrzymać tej obietnicy, choć minęło dziesięć lat?

– Nie.

– Nie? Nie po to tu przyjechałaś? To po co zjawiałaś się w sercu mojego kraju i rodziny? – zapytał, podając jej następny chlebowy placek wypełniony wonną pastą.

– Po co się wmieszales? – odpowiedziała pytaniem i ignorując jego gest, sama zaczęła przyrządzać swoją przekąskę. – Nie musiałeś tego robić.

– Ależ tak! Ojciec pozwolił ci przyjechać. Reszta to tylko konsekwencje.

– Obiecał mi przewodnika. Dlaczego to musiałeś być ty?

– A kto inny? Wiesz, jak wiele zawdzięczam twojej rodzinie. Wiedziałaś, że tylko tak mogę się odwdzińczyć. Uważam, że spodziewałaś się, że ja będę ci towarzyszył. Nasze spotkanie było nieuniknione. Zapytam więc jeszcze raz. Po co tu przyjechałaś i czego ode mnie chcesz?

– Niczego, Salah – westchnęła i już zamierzała oznajmić, że wynajmie sobie innego przewodnika, kiedy przypomniała jej się desperacja Sami.

Zresztą Salah miał rację. Właśnie na tym opierał się cały plan. Mylił się tylko w kwestii jego autora.

– Dlaczego kłamiesz? Nie musisz się wstydzić swoich powodów. Kobieta ma prawo do odczuwania przyjemności. Jeśli jej kochanek nie może jej tego ofiarować, słusznie się zwraca ku temu, kto to potrafi.

– Zapewne masz rację– przyznała gładko.– Ale uwierz, że wcale nie musiałabym szukać aż tak daleko.

– Jak mam w to wierzyć, skoro przyjechałaś?

– zapytał, rozkładając ręce.

Desi parsknęła ironicznym śmiechem.

– Nawet gdybym szukała kochanka, to do ciebie przyszedłabym na końcu.

– Nie – zaprzeczył z taką pewnością, jakby czytał w jej myślach.

– Wymyśliłeś sobie to wszystko, Salah. Nie mam najmniejszej ochoty wspominać z tobą dawnych czasów.

Ale on skwitował śmiechem wyznanie Desi i zanim zdążyła umknąć, mocno chwycił jej nadgarstek. Poczowała bicie własnego pulsu pod jego kciukiem. Zamierzała wyszarpnąć dłoń, ale Salah sam gwałtownie ją puścił.

– To jest w twojej krwi. Tak samo jest ze mną – zapewnił niezadowolony.

Potem machnął ręką i z mroku wyłonił się kelner. Sprawnie posprzątał i znów rozpląnął się bez śladu. Teraz już nic ich nie dzieliło. Salah opierał się na łokciu i wpatrywał wyczekująco w Desi. Nie ruszył się, a zdawał się być bliżej.

– Czy mamy się tu kochać, tak jak robiliśmy to pod pomostem, Desi? Mogę im kazać odejść. Zdmuchniemy świece i zostaniemy tylko z gwiazdami.

– I twoim sumieniem – powiedziała, szukając czegokolwiek, co mogło powstrzymać Salaha. – Nie będzie ci dokuczało?

– Sumienie?

– Nie jesteś przypadkiem zaręczony z Sami?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Desi nie zamierzała tego powiedzieć. Zamierzała udawać, że o niczym nie wie. Była zdolna do wielu rzeczy, ale nie do uganiania się za narzeczonym przyjaciółki. Teraz jednak przekonała się, że nie może sobie ufać, gdy Salah jest w pobliżu. Jej serce przepełniały żal i tęsknota, skóra mrowiła, spragniona jego dotyku. Desi nie mogła jednak ulec słabości. To byłaby ostateczna zdrada.

– Czy nie dlatego właśnie przyjechałaś, Desi? – zapytał Salah. – To nie mógł być przypadek. Wiesz, że nie będę mógł się z tobą kochać po ślubie. Nasza szansa przepadnie.

– Nie uważasz, że narzeczeństwo również ją wyklucza?

– Nie jesteśmy po słowie. Na razie nawet o tym nie rozmawialiśmy. Zresztą, mężczyzna musi uporządkować przeszłość, zanim zajmie się przyszłością. Żeby mógł stanąć przed przyszłą żoną bez żalu. Myśli o tobie wciąż mnie prześladowają, Desi. Zanim się ożenię, muszę zamknąć pewien rozdział życia.

– Jak seks ze mną miałby zamknąć rozdział twojego życia? – zapytała z goryczą. – Chciałbyś usłyszeć, że miłość z tobą naznaczyła mnie na całe życie i nikt inny nie potrafił ci dorównać?

– Czy to prawda?

– Nie!

– Nigdy nie umiałaś kłamać.

– A ty zawsze byłeś zbyt pewny siebie.

– Oceniam według własnych doświadczeń, Desi.

– To było zaledwie kilka tygodni przed dziesięciu laty!

– A ty? Nie pragniesz zakończenia tamtych spraw?

– Dla mnie nastąpiło ono już dawno – skłamała. – Dokładnie w dniu, kiedy uznałeś, że się sprzedałam.

– Tamten starzec był dobrym kochankiem? – spytał Salah gwałtownie.

– O kim mówisz?

– O tym, za którego prawie wyszłaś za mąż. Tak łatwo zapominasz swoich kochanków, Desi? Czy on potrafił sprawić ci taką samą rozkosz jak ja?

– Leo miał czterdzieści pięć lat! I to nie twoja sprawa!

Desi chwyciła pierwszy z brzegu kieliszek i upiła spory łyk. Nagle poczuła pieczenie w gardle, zakasłała i łzy napłynęły jej do oczu.

– Co to było? – wycharczała, wpatrując się z przerażeniem w kieliszek.

– Wino – wyjaśnił Salah ze śmiechem w tej samej chwili, w której i ona rozpoznała smak.

– Niesamowite – powiedziała i zachichotała.

– Przez chwilę sądziłam, że... – zaczęła i urwała.

– Zdarzyło ci się to kiedyś?

– Otruć cię?

– Wypić coś, kiedy spodziewałeś się smaku czegoś innego.

– W Anglii – przyznał. – Myślałem, że piję kawę. Ale to nie była kawa. Przez chwilę sądziłem, że podano mi świński mocz. To była herbata!

Desi się roześmiała. Ten incydent wytrącił, ich z poprzedniego nastroju. Znów, jak przed laty, razem śmiali się z głupstw. Zawsze bawiły ich te same rzeczy. Desi tęskniła za wspólnym śmiechem z ukochanym. Teraz, kiedy Salah przestał być groźny, kiedy przestała się strzec, smutek zaatakował z pełną siłą, a serce rozdarła tęsknota. Co myśmy zrobili? Jak mogliśmy stracić naszą miłość? – pomyślała z rozpaczą.

Kelner przyniósł następne danie. Była to taca z tuzinem malutkich, kusząco wyglądających przekąsek. Desi czuła, że powinna to przerwać. Salah był wystarczająco niebezpieczny bez czaru wspomnień. Nie zamierzała kochać się z nim, żeby zamknąć jakikolwiek rozdział życia. Dla niej byłby to kolejny początek. Usiadła i podwinęła nogi pod siebie.

– To kiedy ruszamy? – zapytała ochoczo. – Z samego rana?

– Jutro nie – odparł Salah. – Zanim udasz się na pustynię, musisz się zaaklimatyzować przez dzień lub dwa.

– Ale...

– Poza tym mam jutro kilka spotkań. Jeśli się upierasz, możemy wyruszyć pojutrze. O wschodzie słońca.

– Ile czasu zajmie droga na wykopaliska?

– Ile? To zależy.

– Od czego?

– Chociażby od pogody i wiatru. Spróbuj – zaprosił, podsuwając jej tacę.

– To pachnie wprost nieziemsko! – zawołała, chwyciła pierwszy tajemniczy smakołyk i wsunęła go do ust. – Ambrozja!

Opowiadasz o jedzeniu, jakby to był pokarm bogów, powiedziała kiedyś Salahowi. Jego spojrzenie zdradziło, że pomyślał o tym samym. Desi gorączkowo szukała w myślach jakiegoś pretekstu do zmiany tematu.

– Dlaczego zainteresowała cię praca mojego ojca? – Salah był pierwszy.

– Opisałam wszystko w liście. Nie powiedział ci? – zapytała spłoszona.

– Wolę, żebyś sama mi to wyjaśniła.

Do diabła, zaklęła w myślach, kiedy plan zaczął się walić. List, który miał wszystko wyjaśnić i przetrzeć jej szlak, napisała Sami. Desi zgodziła się na całą tę mistyfikację, ale nie znosiła mówić nieprawdy. Zwłaszcza

Salahowi. Zwłaszcza teraz. Szczególnie, że było to kłamstwo szyte zbyt grubymi nićmi.

– Nie wspomniał, że chcę wrócić na studia?

– Teraz?

– Jeśli tylko mi się uda, zaczęłabym już w tym roku część zajęć... z historii Środkowego Wschodu i archeologii.

– Dlaczego? Nie jesteś zadowolona ze swojej kariery?

– Nie zawsze będę modelką – powiedziała pewniej, gdyż była to szczerza prawda. – Chciałabym mieć co robić, kiedy przyjdzie się rozstać z zawodem.

– Ale archeologia? Co obudziło to nagłe zainteresowanie?

– Nie takie nagłe. Archeologia zaciekała mnie, kiedy na wyspie zaczęły się wykopaliska. Pamiętasz znaleziska z czasów pierwszych osadników? Codziennie chodziliśmy na wykopaliska, żeby popatrzeć. Nigdy nie zapomnę radości studenta, który znalazł grot strzały. To wtedy zdecydowałam, że przyjadę do Barakatu, żeby zobaczyć to, o czym mówiłeś.

– I oto jesteś – powiedział tonem, który nie przypadł jej do gustu. – Nie sądzisz, że archeologia może się okazać nieco nudna po karierze supermodelki?

– Zawsze będzie lepsza od reklamowania perfum Desirée, kobiecych i delikatnych, ze zniewalającą nutą zmysłowości... Albo sieci restauracji U Desi. Nie sądzisz?

– Ale czy sieć restauracji ze zniewalającą nutą zmysłowości nie jest właśnie tym, czego trzeba światu?

– Beze mnie – jęknęła, wznosząc oczy do nieba.

– I tylko nagła wizyta na wykopaliskach ojca może cię przed tym uchronić?

Ależ ja nie cierpię kłamstw, pomyślała Desi. Wiedziała jednak, że nie może zawieść przyjaciółki. Wciąż słyszała jej błagania.

– Już ci mówiłam. Tylko teraz miałam wolny termin. Co roku o tej porze jadę do rodziców na wyspę. Pomyślałam, że cudownie byłoby odnowić kontakt z twoim ojcem i poprosić, żeby przyjął mnie do pomocy przy wykopaliskach na ochotnika. To jest zresztą jedno z wymagań na studiach. Bez praktyk ani rusz.

Kiedy planowała akcję z Sami, wyjaśnienia brzmiały prawdopodobnie. Teraz sama by sobie nie uwierzyła. Jednak Salah zdawał się jej nie słuchać. Sięgnął po skrzydełko kurczaka i umoczył je w ciemnopurpurowym sosie.

- Spróbuj – zachęcił, podając jej kawałek mięsa wprost do ust.
- Co to jest to czarne? W życiu nie próbowałam czegoś tak pysznego!
- To sos z granatów. Kolejna tradycyjna potrawa z gór.

Na jej policzku została kropla sosu, do której nie mogła sięgnąć językiem. Salah starł ją palcem, a potem uniósł go do jej ust. Desi instynktownie go oblizła i zamarła, kiedy powiódł nim po jej dolnej wardze. Gwałtownie nabrała powietrza, zdradzając się ze swoimi uczuciami. Poczula się tak, jakby poraził ją prąd. W oczach Salaha płonął taki żar, że obawiała się, że ją spali. Przyglądała się, jak białymi zębami Salah odrywa kęs z tego samego skrzydełka, które wcześniej jej podał. Seksualny podtekst i intymność tego gestu wstrząsnęły Desi do głębi. Spuściła wzrok i udawała, że wyciera twarz serwetką. Chciała coś powiedzieć, ale wszelkie myśli uleciały. Czula się jak niedoświadczona nastolatka. Jakby tych dziesięciu lat wcale nie było.

Zapadła pełna znaczenia cisza. Desi zaczęła jeść. Salah również jadł, sięgając po coraz to nowe przysmaki. Chybotliwy płomień świecy złocił skórę jego dłoni. Desi wróciła myślami do czasów, kiedy ta dłoń, posrebrzona

księżycowym blaskiem, sunęła po jej skórze. A głodne usta szukały jej warg. Wtedy także czarne oczy Salaha kryły się za współprzymkniętymi powiekami.

– Wciąż jeździsz na wyspę? – zapytał, przerywając ciszę.

– Rodzice przenieśli się tam na stałe. Jestem tam przynajmniej miesiąc w lecie i w każde święta.

Salah wypytywał o rodziców, młodszą siostrę i Harry'ego. Powoli budził kolejne wspomnienia. Desi wiedziała, że robi to celowo, żeby czegoś dowieść i zbudować konkretny nastrój, ale nie potrafiła się oprzeć. Światło świec, gwiazdy, jego głos i wspomnienia znów przeniosły ją w szczęśliwe czasy, gdy leżała w jego ramionach pod starym, drewnianym pomostem. Znów poczuła się jak kobieta–dziecko, odkrywająca siebie, miłość oraz własną zmysłowość.

Salah był jej kochankiem i wciąż pamiętała dotyk jego dłoni na swojej skórze. Podświadomie znów spodziewała się tych zapomnianych uczuć. Ułożyła się wygodniej na poduszkach z wrodzoną elegancją. Jadła więcej niż kiedykolwiek, była rozluźniona. Czowała się wspaniale. Kiedy postawiono przed nimi deser, plecione ciastko ociekające słodkim syropem, Desi jęknęła.

– Wygląda pysznie, ale nie jadam cukru.

– To miód.

– Miodu też nie – dodała, ale nie potrafiła się oprzeć. – Może maleńki kawałeczek... Och! To jest boskie! – krzyknęła, odrzucając widelczyk.

Salah pochylił się ku niej i wreszcie wyraźnie zobaczyła jego oczy. Lśniły rozbawieniem i jeszcze czymś, co wzburzyło jej krew.

– Zawsze tak łatwo dajesz odpór pokusie, Deeze? – wyszeptał.

– A ty nie?

– Nie takiej – odparł, a ona wyczuła, że wcale nie mówi o ciastku.

W jego oczach zapłonął ogień. Wziął palcami ciastko z jej talerza, odchylił głowę do tyłu i wsunął je sobie do ust. Desi dostrzegła koniuszek

jego języka, zbierający lepka słodycz z warg. Oblała się szkarłatem i zaczęła ciężko oddychać. Zanim zdążyła odwrócić spojrzenie, Salah uwięził ją wzrokiem. Wiedziała, o czym myśli. Rumieniec zalał nawet jej dekolt, ale nie mogła odwrócić oczu, które zrobiły się zielone z podniecenia. Salah uśmiechnął się triumfująco i powiedział to, czego wcale nie zamierzał mówić:

– Czy mam przyjść do ciebie w nocy, Desi?

– Nie – odparła, czując jak zalewa ją fala ciepła. Dlaczego jestem taka słaba, pomyślała z goryczą. Miałam dziesięć lat, żeby o nim zapomnieć!

– Więc ty musisz przyjść do mnie.

– Nie wydaje mi się – prychnęła lekceważąco, choć wewnątrz drżała. – A! Nie powiedziałeś w końcu, ile godzin zajmie nam droga na wykopaliska – zmieniła temat.

– Godzin? Desi, droga przez pustynię zajmie nam cztery do pięciu dni.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jak lot? Widziałaś się już z NIM? Gdzie jesteś??? Oddzwon!

Desi dostała kilka wiadomości od Sami, a każda była coraz bardziej nagląca. Wyświetlacz komórki sygnalizował też pół tuzina nieodebranych połączeń. Powinnam była odezwać się do niej zaraz po wylądowaniu, pomyślała Desi, zaskoczona, że zapomniała o przyjaciółce.

Zamordował Cię? Co się dzieje???

Desi usiadła z komórką w dłoni i zaczęła się zastanawiać. Czuła, że powinna zadzwonić do przyjaciółki i opowiedzieć jej o wszystkim, ale jakoś nie miała ochoty roztrząsać szczegółów spotkania z Salahem. Ani tego, że odrzuciła jego propozycję wspólnego spędzenia nocy. Musiała jednak odpisać.

Wybacz! Dobiła mnie zmiana czasu. S. odebrał mnie z lotniska. Idę spać. Zadzwonię potem.

Desi wyłączyła telefon, nie dając Sami szansy oddzwonić. Ułożyła się w bajkowym łóżku i, otoczona luksusem, zaczęła rozmyślać. Chciała nabrać dystansu do wydarzeń wieczoru. Czeka mnie pięć dni sam na sam z Salahem na pustyni. Jak to możliwe, że Sami mnie nie uprzedziła? Co mam robić z tym obcym człowiekiem, który był kiedyś moim kochankiem? Z kimś, kto uznał, że seks ze mną da mu możliwość rozliczenia się z przeszłością? Desi wiedziała, że Salah jej pragnie. Być może jego miłość umarła, sam zresztą to przyznał, ale wciąż jej pragnął. Gdyby się zawahała, gdyby choć mrugnęła powieką, byłby teraz z nią w sypialni. Nie mogła mieć pewności, czy nie przyjdzie mimo odmowy. Powiedziała „nie”, ale mógł przecież uznać, że go nie odepchnie, kiedy się u niej zjawi nocą. Miałby rację, przyznała Desi z trwogą. Minęło dziesięć lat, w czasie których stawiała mur wokół serca, a on

usunął go w jednej chwili. Wobec Salaha Desi była bezbronna. I sama nie wiedziała, czego chce.

Salah chciał zamknięcia pewnego rozdziału swojego życia. Dziwna sprawa, pomyślała. Jakie zakończenie może mu dać seks? Przyznał, że nie mógł o mnie zapomnieć. Czy to prawda, czy miał jakiś ukryty motyw, żeby to powiedzieć? Desi zaczęła niespokojnie przemierzać pokój. Intymna atmosfera ogrodu na dachu, powracanie do przeszłości, posiłek złożony z dań, które opisywał przed laty, a nawet karmienie smakołykami, wyliczała w myślach. Każda z tych rzeczy stanowiła bolesne przypomnienie utraconego szczęścia i sugerowała próbę odzyskania dawnej miłości. Desi wiedziała jednak, że to niemożliwe. Salah wcale nie chciał z nią być. Już dawno wyraźnie to powiedział. Dlaczego więc tak się zachowuje? Może z chęci zemsty, odpowiedziała sobie w myślach. W ciągu kilku dni na pustyni znajdzie wiele sposobów i okazji, żeby się zemścić. Ale za co? Przecież to on zdecydował o rozstaniu dziesięć lat temu.

Po kilku dniach od czasu wyjazdu z wyspy Salah zadzwonił do Desi. Błagał o przebaczenie i zapewniał o swojej miłości. Przyznał, że powodowała nim zazdrość. Zrozumiał, że iskra w spojrzeniu ukochanej była przeznaczona dla niego, a fotograf jedynie ją uwidoczniał. Niesłusznie obwinił Desi i teraz żałuje.

– To się już nigdy nie powtórzy, Desi. Teraz lepiej siebie rozumiem.

Jednak zadzwonił zbyt późno. Ich kłótnia wstrząsnęła nią do głębi i nagle sytuacja zaczęła ją przerażać. Miałabym porzucić rodzinę i znajomych i przeprowadzić się do obcego kraju, którego języka, religii i zwyczajów zupełnie nie znam? Gdzie jedyną znajomą twarzą będzie Salah? Miałabym mieć dzieci, które będą obywatelami innego kraju?

Co gorsza, w tym samym czasie telewizja nagłośniła sprawę kobiety ukamienowanej na śmierć w stolicy Kaljukistanu. Media pokazywały umierające kobiety, bo żaden doktor mężczyzna nie miał prawa im pomóc, wyrzucane z posad nauczycielki i lekarki oraz uczennice usuwane ze szkół. Desi widziała kobietę pobitą przez policjanta za to, że widać jej było pasmo włosów.

Nastolatka była w szoku. Jak dobrze znam Salaha? Jak mogę go kochać, nie wiedząc, kim naprawdę jest, rozmyślała. Była zbyt młoda, żeby poradzić sobie z tym brzemieniem.

– Nie Kocham cię! – wykrzyczała w słuchawkę.

– Ależ Kochasz – powtarzał. – Kochasz mnie, Desi. Ja Ciebie też, bardziej niż cokolwiek na świecie. Błagam, przecież mamy się pobrać!

Jednak jej lęk okazał się silniejszy.

– Jesteś taki sam jak Kaljukowie! – wykrzyczała na koniec. – Wolałbyś, żebym siedziała w domu i rodziła dzieci.

Dwa tygodnie później dowiedziała się od Sami, że Salah jest w Parwanie i walczy u boku księcia Omara i Towarzyszy Pucharu. Panika i drżenie serca uświadomiły jej prawdę o sile własnych uczuć. Niestety, nie było sposobu wyznania tego Salahowi. Desi nie mogła cofnąć czasu. Zanim zdążyła wymyślić rozwiązanie, w mieście zjawił się Leonard J. Patrick, najbardziej znany agent modelek, który miał talent do wykrywania nieoszlifowanych talentów. Zjawił się tu dla Desi. Odtąd jej kariera nabrała tempa. Nastolatka uznała to za dar losu i wyjechała z nim na kontynent, gdzie zajęła się nią ekipa specjalistów. Nauczono ją chodzić, dostała własnego trenera i zyskała nowy wizerunek. Desirée. Leo wprowadził ją w świat mody. Tylko czasem dopadało ją uczucie, że życie, które wybrała, nie jest dla niej. Tęskniła za Salahem. Aż przyszła wiadomość, że został ranny.

– Jak to się stało? – spytała przyjaciółkę przez telefon, siadając, gdy ugięły się pod nią nogi.

– Prowadził atak na pozycje Kaljuków – wykrztusiła równie wstrząśnięta Sami. – Baba stara się dowiedzieć czegoś więcej. Sądzymy, że Salah jest w szpitalu polowym...

– Mój przyjaciel został ranny podczas walk parwańczyków z Kaljukami – oznajmiła Leo. – Muszę do niego jechać. Nie umawiaj mnie na żadne zdjęcia – prosiła, jednak agent nie zmienił jej rozkładu zajęć.

– Salah wrócił do Centralnego Barakatu – niedługo później doniosła Sami. – Wujek Khaled umieścił go w najlepszym szpitalu. Ale, Desi, on dostał w głowę!

Desi wysłała kartkę z pluszowym misiem i z życzeniami powrotu do zdrowia. Wstydziła się napisać, co czuje. Ale gdy tylko nadejdzie odpowiedź Salaha, postanowiła zebrać się na odwagę i wszystko mu wyznać.

– Niebezpieczeństwo minęło – zaraportowała Sami po trzech tygodniach wypełnionych niepokojem. – Zabrali go już do domu i ciotka się nim opiekuje.

Wreszcie przyszedł list ze stemplem Barakatu. Desi wiedziała, że to od Salaha i wiedziała, że wreszcie znajdzie siłę, żeby oznajmić Leo, że zrywa z karierą modelki. Z radosnym drżeniem serca rozerwała kopertę.

List był krótki. Szybko przebiegła wzrokiem te kilka linijek, a potem przyjrzała się im dłużej, czując, jak jej serce umiera.

Po co do mnie piszesz? Czym możemy teraz dla siebie być? Zszargałaś swój honor. Mężczyzna może wziąć sobie jedynie cnotliwą kobietę za żonę albo żałować swojej głupoty do końca życia, pisał Salah.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Desi wyszła na balkon. Działziniec w dole i basen na niższym tarasie były skapane w księżycowej poświacie. Liście starego drzewa zaszeleściły cicho, muśnięte wiatrem. Sennie odezwał się jakiś ptak. Cykady kontynuowały swój koncert. Jedwabna nocna koszulka przylgnęła do jej ciała po kolejnym podmuchu wiatru. Desi westchnęła w duchu, zachwycona nocnym krajobrazem. Nic dziwnego, że poganie czcili żywioły. Księżyc i wiatr zdają się dziś niepodzielnie królować nad pustynią, pomyślała. Nagle drgnęła, jakby wyczuła czyjaś obecność, ale się nie odwróciła.

Tak bardzo go kochałam, westchnęła w duchu. Już zapomniałam jak bardzo. Kazałam sobie zapomnieć. Moja miłość nie umarła od razu, sama musiałam ją w sobie zabić. Teraz okazało się, że wcale tego nie zrobiłam. Postawiłam jedynie tamę rzece uczuć, a teraz nagły przyływy ją zerwał.

– Salah... – szepnęła w udręce. – Och, Salah.

Nagle znalazł się przy niej i zamknął w ciepłych, spragnionych ramionach.

– Wiedziałem, że przyjdiesz – wymruczał gorączkowo i zawładnął jej ustami, nie zważając na jęk protestu.

Całował ją, aż zrezygnowała z oporu i zmiękła w jego objęciach. Kiedy Desi zarzuciła mu ramiona na szyję, Salah porwał ją na ręce i zaniósł do łóżka, nie odrywając ani na chwilę ust od jej warg. Ułożył ją na pościeli i jednym ruchem zrzucił ubranie. Przywarł do niej nagim, muskularnym, rozgrzanym ciałem. Trawiła go namiętność tak wielka, że musiał jej ulec, a lata rozłąki jedynie wzmogły pożądanie.

Desi jeszcze nigdy nie doświadczyła takiego gwałtownego pocałunku. Po chwili dobiegł ją dźwięk rozdzieranego jedwabiu. Chłodna bryza zaczęła

pieścić jej piersi. Trwało to zaledwie chwilę, bo zaraz zostały zamknięte w dłoniach Salaha. Wygięła się, zaskoczona siłą doznań. Jego dłoń zjechała niżej, badając, szukając i porównując rzeczywistość ze wspomnieniami. Salah pogładził jej brzuch, biodro i udo. Potem nakrył dłonią jej łono. Desi zadrżała, jakby sam gest posiadania wystarczył, żeby znalazła się u szczytu rozkoszy. Wtedy palce Salaha zaczęły wygrywać na niej miłosną muzykę. Krótkie okrzyki i ciche westchnienia ginęły w ustach mężczyzny. Upajał się nimi niczym najlepszym winem. Omdlała Desi rozchyliła usta i natychmiast wśliznął się w nie jego język. Płonęła. Ogień pożądania spalał wszelkie rozsądne myśli, próby oporu i wszystko inne poza faktem, że była z Salahem i go pragnęła. Tym razem to jej dłoń powędrowała między ich ciała. Oplotła palcami jego męskość i została nagrodzona przeciągłym westchnieniem. Salah jednak nie poddał się biernie pieszczocie. Wciąż przeszkadzała mu koszulka nocna Desi. Jednym ruchem rozdarł ją do końca.

Desi leżała naga, oświetlona złotym blaskiem lampki i wystawiona na jego głodne spojrzenie. Wzrok Salaha przesunął się po jej twarzy, piersiach, brzuchu, zbiegu ud, kolanach i kostkach, a potem wrócił i zatrzymał się w najintymniejszym miejscu jej ciała. Desi wyciągnęła ramiona do kochanka i przyciągnęła go do siebie. Nakrył ją swym ciałem, a ona wtuliła twarz w zagłębienie jego szyi. Jego palce zanurzyły się w wilgotnym cieple jej ciała. Salah nie wahał się, jakby doskonale znał jej marzenia i potrafił je spełnić. Tak jak przed laty Desi po krótkiej chwili zaczęła szybciej oddychać i jęknęła, kiedy przetoczyła się przez nią fala rozkoszy. Salah odsunął się odrobinę, mocniej ścisnął jej biodra i silnym pchnięciem dopełnił miłosny akt.

– Salah! – wykrzyknęła Desi, zaskoczona kolejnym przyływem pożądania.

Jej okrzykowi towarzyszył głęboki pomruk mężczyzny. Każdy ruch jego ciała wrywał z ich ust kolejne okrzyki. Salah podtrzymywał głowę Desi tak, że mogli patrzeć sobie w oczy. Jej dłonie błędziły po jego torsie i ramionach, jakby wciąż nie mogła się nim nasycić.

– Tak bardzo na to czekałem – wydyszał, patrząc na ich złączone ciała.

W jego spojrzeniu dostrzegła tak wielki głód namiętności, że znów wspięła się na szczyt. Jej ekstaza przyspieszyła rozkosz Salaha. Poruszył się jeszcze raz, potem wyprężył i poddał omdlewającej rozkoszy, wykrzykując imię Desi. Jego okrzyk zawierał w sobie nutę radości i triumfu. Salah opadł na poduszki.

Desi obudziła się w doskonałym nastroju i przez chwilę zastanawiała się, co go spowodowało. Na skórze czuła promienie słońca, drewniane okiennice cicho skrzypiały poruszone wiatrem. Ale to nie ten dźwięk ją obudził. Przeciągnęła się, czując przyjemny ból mięśni. Przypomniała sobie wydarzenia minionej nocy i z uśmiechem przekręciła się na bok.

Salaha nie było obok niej. Jest późno, a on wspominał, że czeka go dziś praca, przypomniała sobie. Nie zmartwiła się jego nieobecnością, bo potrzebowała czasu do namysłu. Minęło dziesięć lat, pomyślała, przeciągając się jak kotka. Dziesięć lat, odkąd tak się czułam. On się żeni z Sami, przypomniała sobie nagle, zrywając się z pościeli. Co ja narobiłam? Dlaczego jestem taka głupia? Okazało się, że Sami miała rację. Salah nie zapomniał o mnie. Ta myśl poruszyła ją do głębi, ale Desi nie zamierzała teraz tego analizować. Odkryła też, że sama nie pozbyła się go z serca i myśli. Żałowała, że wcześniej tego nie wiedziała. Była kompletnie nieprzygotowana na taki wybuch namiętności i nie zdołała się przed nim zabezpieczyć. Jeśli Salahowi udało się zamknąć dawny rozdział życia, to nie przysłużyłam się Sami,

pomyślała ponuro. Zamiast rzucać mu kłody pod nogi, ułatwiłam mu małżeństwo z przyjaciółką.

Desi zjadła śniadanie w pokoju, siedząc na poduszkach przy niskim stoliku i wyglądając przez okno na szemrzącą fontannę. Fatima powiedziała jej, że Salah uzgodnił z jednym z kierowców, że zabierze ją do miasta. Resztę dnia spędziła, snując się niespiesznie wśród bajkowych ogrodów i zabytkowych meczetów. Zachwyciły ją kolorowe mozaiki i kunsztownie wykonane kamienne arabeski, choć poświęcała urokom miasta zaledwie część uwagi. Nie przestała myśleć o tym, co stało się w nocy i o tym, co jeszcze ją czeka. Czy jedna wspólna noc da Salahowi możliwość rozliczenia się z przeszłością? Jak przetrwam jego bliskość, jeśli on już mnie nie będzie pragnął? – myślała. Miała pewność, że nie przeżyje kolejnego rozstania.

Kiedy wracała już limuzyną do pałacu, jej komórka zasygnalizowała wiadomość. Desi odgadła, że to Sami obudziła się właśnie w Vancouver.

Co u Ciebie? Co się dzieje? Odezwij się!!!

W porządku. Nic takiego, skłamała Desi. Zwiedzałam miasto z przewodnikiem. Jutro jadę na wykopaliska.

Z kim?, chciała wiedzieć Sami.

Dziś Faraj, jutro Salah. Podróż przez pustynię trwa pięć dni! Dlaczego mnie nie ostrzegłaś?

Nie wiedziałam! Wybacz. Będiesz miała czas, żeby go oczarować, a w aucie jest klima.

Nie chodzi o upał, tylko o towarzystwo.

Powodzenia. Trzymam kciuki.

Dopiero teraz do Desi dotarło, że jeśli Salah z jakichś powodów chciał małżeństwa z Sami, to nie będzie zachwycony, jeśli ona popsuje mu szyki. Jeżeli wbrew jego życzeniom zyska zgodę Khaleda Al Khouri, żeby Sami

poślubiła Farida, to podróż w stronę wykopalisk będzie niczym w porównaniu z pięciodniową drogą powrotną. W końcu zdecydowała jednak, że upora się z tym problemem, kiedy nadejdzie właściwy czas.

Do pałacu dotarła zmęczona, głodna i spalona słońcem. Marzyła, żeby zobaczyć się z Salahem i sprawdzić, czy ich nocna przygoda obudziła w nim głębsze uczucia. Podejrzewała jednak, że zobaczą się dopiero rano, przed podróżą. Zadzwoiła do Sami, ale włączył się automatyczny komunikat.

To ja, nagrała wiadomość. Ruszamy jutro o brzasku. Z tego, co wiem, na pustyni telefony nie mają zasięgu. Przez kilka dni nie będę miała jak do Ciebie zadzwonić. Życz mi szczęścia.

Desi odłożyła telefon, ale nadal nie umiała znaleźć sobie miejsca. Trochę poczytała, trochę popatrzyła przez okno. Gdyby tylko wiedziała, dokąd to wszystko zmierza, pomyślała. Nie przeczuwała niebezpieczeństwa ani nie czekała z drżeniem serca na rozwój wypadków. Czuła jedynie wszechogarniającą tęsknotę. Tęskniła za Salahem, za jego obecnością i dotykiem. W końcu położyła się do łóżka i, nie wiedząc kiedy, usnęła. Obudził ją jakiś dźwięk. Przez chwilę leżała w ciszy. Kiedy wyciągnęła dłoń, żeby zapalić lampkę, dotknęła dłoni Salaha klęczącego przy łóżku.

– Desi – wyszeptał głosem przepojonym tęsknotą. – Deezee.

Wyciągnęła do niego ramiona. Po chwili już mogła sycić się ciepłem jego ciała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Słońce płonęło, zapowiadając skwar w dalszej części dnia. Niedaleki łańcuch gór o wyzłoconych słońcem szczytach rzucał cień na piasek pustyni.

– Co za widok – westchnęła Desi, przyglądając się Mount Shir, która górowała nad sąsiednimi szczytami niczym lew, od którego wzięła nazwę.

Salah zerknął w jej stronę, a potem jeszcze raz. Wyglądała jak kobieta, która zaznała nocą namiętności. Zmiana, która w niej zaszła, uświadomiła mu, że od dawna brakowało tego w jej życiu. Jej skóra lśniła wewnętrznym blaskiem, oczy błyszczały wspomnieniem rozkoszy, a usta były wciąż opuchnięte od jego żarliwych pocałunków. Wraz z tą myślą ogarnęła go męska duma. To jedna z cech prawdziwego mężczyzny, pomyślał Salah. Dać swojej kobiecie taką satysfakcję, żeby potem była słodka jak miód. Musiał przyznać, że też się tak czuł. Od lat miłość fizyczna nie sprawiała mu takiej przyjemności.

– Mówiłem, że ci się spodoba – mruknął, nie mając na myśli wyniosłej góry.

Nagle uderzyło go sformułowanie, którego wcześniej użył w myślach. Desi nie była jego kobietą. Ani teraz, ani w przyszłości. Byłby głupcem, gdyby pozwolił, żeby seks zaćmił mu umysł. Już kiedyś go zdradziła, i to wtedy, kiedy najbardziej jej potrzebował. Teraz też planowała jakąś zdradę. Wprawdzie Salah jeszcze nie wiedział, po co przyjechała, ale był pewien, że Desi kłamie. Namiętność potrafiła ogłupić mężczyznę. Widział to wielokrotnie. Nie zamierzał poddać się jak inni. Chciał zachować czysty umysł. Miał cztery, pięć dni, żeby odkryć prawdę.

Desi przeciągnęła się na siedzeniu. Na jej ustach pojawił się uśmiech, kiedy wspomniała przyczynę słodkiego bólu mięśni. W nocy Salah raz po raz

szukał w jej ramionach ukojenia, jakby chciał nadrobić stracone lata. Kiedy wstali przed świtem, Desi czuła się tak, jakby w ogóle nie zmrużyła oka. Jeszcze nigdy nie doświadczyła takiej przedziwnej mieszanki zmęczenia i wigoru. Wciąż jeszcze mrowiła ją skóra od pieszczot Salaha.

Z uśmiechem igrającym na ustach Desi podziwiała krajobraz, napawała się świeżością poranka i mrużyła oczy przed słońcem. Patrząc, jak cienie ustępują przed wznoszącym się słońcem, poczuła, że to jest jej miejsce na ziemi. Jakby pustynia czekała na nią przez lata, a teraz zaczęła ją do siebie przyzywać.

Salah nie wspomniał dotąd o liście, ale spodziewała się, że wkrótce to zrobi. Czy wytłumaczy się i przeprosi? Czy będziemy w stanie rozmawiać o wydarzeniach sprzed lat z odpowiednim dystansem? – rozważała. Nagle pomyślała, że sytuacja zaczyna ją przerastać, a wszystko dzieje się zbyt szybko. Jeśli temat listu wypłynie, dokąd nas zaprowadzi? Czy jestem na to gotowa? Czy powinnam z nim szczerze pomówić o Sami? Bez tego szczerść między nami jest niemożliwa. Tylko jak on zareaguje? Obiecałam przyjaciółce, że nic mu nie powiem...

– Ale ruch! Czy wszyscy tak wcześnie zaczynają dzień, czy jechali z daleka przez całą noc? – zapytała, żeby oderwać się od niewesołych myśli.

– To główna droga, prowadząca na pola naftowe. Latem ludzie unikają jeżdżenia w pełnym słońcu – odparł, a w jego głosie dało się słyszeć te same wątpliwości, które żywiła Desi.

Salah również nie ma pojęcia, dokąd zaprowadzi nas dyskusja o przeszłości, ale pięć dni to dużo czasu, żeby uporządkować myśli, pomyślała. Dalej jechali w ciszy. Od czasu do czasu Salah wskazywał starożytne ruiny lub osady nomadów. Raz Desi zaśmiała się, kiedy mijali stojącą na poboczu

ciężarówkę, do której przywiązany był młody wielbłąd. Zwierzę leżało w cieniu wozu z podkulonymi nogami i spokojnie przeżuwało pokarm.

– Szkoda, że mój aparat leży w walizce.

– Wzięłaś aparat?

– Oczywiście. Chcę...

– Na wykopaliskach obowiązuje zakaz fotografowania – oznajmił Salah.

– Och! – krzyknęła zaskoczona, ale bała się dalej pytać, żeby nie zdradzić swojej niewiedzy.

– Byłeś tam już kiedyś?

– Kilka razy na początku, kiedy dokonano odkrycia.

– Zdradź coś więcej, bo w sieci nie znalazłam żadnych informacji na ten temat. Sami wspomniała, że nie wyklucza się powiązań z Sumerami.

Zaledwie przed trzema tygodniami Desi usłyszała o cywilizacji Sumeru, która kwitła sześć tysięcy lat temu w delcie Tygrysu i Eufratu, ale jej zainteresowanie nie było udawane. Starożytność fascynowała ją od dawna. W krótkim czasie przeprowadziła intensywne studia na ten temat i, choć dowiedziała się sporo o Sumerach, nie znalazła nic o wykopaliskach ojca Salaha. Nie wiedziała też, jakie powiązanie mogły mieć te odległe tereny.

– Ojciec utrzymuje ścisłą tajemnicę, dopóki nie będzie gotów ogłosić odkrycia – oznajmił Salah.

– Tobie nie mógł odmówić przyjazdu, ale na teren wykopalisk nie wpuszczono dotąd nikogo obcego ani tym bardziej mediów. Ojciec pracuje tam teraz tylko z zaufanymi ludźmi.

– Rozumiem – powiedziała Desi, choć nie miała pojęcia, po co te tajemnice i dlaczego oddano jej taką przysługę. – Nie wiedziałam, o co proszę...

– Czyżby? – zapytał gwałtownie Salah.

– Przecież dopiero zaczynam przygodę z archeologią – przypomniała łagodnie. – Nie miałam pojęcia o odkryciu twojego ojca, póki Sami mi o nim nie powiedziała. Jest moją przyjaciółką, więc temat wypłynął, kiedy jej opowiedziałam o planach powrotu na studia – starała się mówić spokojnie, chociaż czuła się dotknięta jego postawą. – Na pewno nie zdawała sobie sprawy, jaki to sekret.

– Ona również nie powinna o tym wiedzieć.

– Wie, bo wykopaliska są powodem opóźnienia rozmów o małżeństwie. Nic się nie wydarzy, dopóki twój ojciec nie wróci. Ale, jeśli ten temat cię drażni, nie rozmawiajmy o tym – dodała. – Pomówmy o czymś innym. Kochaliśmy się dwie noce z rzędu, czy już jesteś gotów zamknąć ten rozdział swojego życia? – wypaliła i zanim skończyła mówić, uświadomiła sobie swój błąd.

– A ty? – Salah spojrzał z takim ogniem w oczach, że zrobiło jej się słabo.

– To nie ja chcę się rozliczyć z przeszłością. Dlaczego nie odpowiesz wprost?

– Przecież ty też czegoś potrzebujesz.

– Tak. Dostać się na wykopaliska twojego ojca – warknęła, zła, że słowa Salaha wciąż mogą ją zranić.

– Więc nie przyjechałaś tu dla mnie?

– Ile razy mam ci to powtarzać?

– Wystarczy raz. Byle szczerze.

– Widzę, że nie zrezygnujesz, póki nie usłyszysz tego, co chcesz.

Dobrze. Dostosuję się, tylko powiedz, jaka wersja ci najbardziej odpowiada.

– Desi – powiedział takim tonem, że musiała na niego spojrzeć. – Wiem, że nie przyjechałaś tu z powodu, który podałaś. Znam cię. Wiem, kiedy kłamiesz.

– W ogóle mnie nie znasz – odparła z goryczą. – Ani teraz, ani wtedy. Nie napisałbyś tego listu, gdybyś choć trochę mnie znał.

– Powiedz, po co przyjechałaś – powtórzył.

– Nie po to, co sobie wymyśliłaś.

– Więc jednak wiesz, o czym mówię.

– Daj mi spokój! – krzyknęła, tracąc cierpliwość.

Przyjemne rozleniwienie po nocnych igraszkach znikło bez śladu. Było gorąco i choć Desi lubiła skwar, teraz zaczął jej dokuczać. Słońce stało już dość wysoko i jego promienie odbijały się w chromowanej części bocznego lusterka, rażąc ją w oczy. Wyciągnęła okulary przeciwsłoneczne z torebki.

– Ukrycie oczu nic ci nie pomoże.

– Wprost przeciwnie. Uchroni mnie przed migreną.

Po lunchu w małej wiejskiej gospodzie i godzinnej sjeście, żeby przeczekać najgorętszą porę dnia, znów wsiedli do samochodu. Niemal od razu Salah włączył napęd na cztery koła i zjechał z drogi między diuny. Byli teraz zupełnie sami. Po kilku minutach znikły wszelkie ślady cywilizacji i otoczyła ich pustka pustyni. Słońce było wielką kulą żaru na tle niewzruszonego błękitu nieba. Obraz piasku rozmazywał się w drżącym od upału powietrzu. Jedyne Mount Shir dawała wytchnienie oczom od monotonii krajobrazu.

Po kilku godzinach jazdy słońce zaczęło zachodzić na wprost nich. Im bardziej zbliżało się do horyzontu, tym było większe i bardziej pomarańczowe. Niebo powoli nabierało odcieni purpury i fioletu. Desi jeszcze nigdy nie widziała takiego spektaklu. W ostatnim rozbłysku słońce skryło się

za horyzontem i niemal natychmiast zapadła całkowita ciemność. Wciąż jechali.

Salah nie włączył świateł i Desi zaczęła się czuć nieswojo.

– Kiedy staniemy na noc?

– Wkrótce. Może za godzinę. Jesteś zmęczona?

– Trochę – przyznała, sięgając po butelkę wody.

– Nie zapalisz świateł?

– Po co?

– Możesz jechać po ciemku? Skąd wiesz, dokąd zmierzasz?

– Na pustyni jedynymi drogowskazami są słońce i gwiazdy, Desi – powiedział ze śmiechem.

– Moi przodkowie posługiwali się nimi od lat. Nie byłoby mnie tu, gdyby ten sposób się nie sprawdzał.

Desi uśmiechnęła się i odprężyła. Nastrój momentalnie się jej poprawił. Teraz cisza i ciemność nie były już tak nieprzyjemne. Zadowolona z jego towarzystwa, zapomniała o wcześniejszych oskarżeniach Salaha.

– Czy to miasto? – zapytała, dostrzegając światła migające w ciemnościach.

– Zaraz się przekonasz – odparł, włączając reflektory.

Jej oczom ukazało się nieduże skupisko namiotów. Był to obóz Beduinów. Zanim dojechali na miejsce, pojawiła się grupa mężczyzn w długich szatach. Zgodnie z ich wskazówkami Salah zaparkował przy ogrodzeniu z drutu.

Wszyscy byli wysocy i nosili się z dumą ludzi, którzy nigdy nie utracili związku ze swoją ziemią. Rozmawiali z Salahem ściszymi, uprzejmymi głosami, prowadząc ich wokół płotu z drutu, który okazał się zagrodą wielbłądów. Desi dostrzegła je w świetle latarki. Klęczały i żuły, parskając.

Ich niesamowicie długie rzęsy robiły jeszcze większe wrażenie w poświacie księżyca. Zaprowadzono ich na plac, wokół którego skupiały się namioty. Na środku stała spora lampa i piecyk. Przyszło jeszcze kilku mężczyzn z dywanem, na którym zaraz rozstawili talerze. Ktoś zaopiekował się bagażami przybyszów.

– Czy to hotel? – chciała wiedzieć Desi.

– Nie. To obóz nomadów, ale są przyzwyczajeni do obcych. Coraz częstsze są podróże po pustyni z przewodnikiem. Tacy turyści z chęcią się u nich zatrzymują. A Beduini są bardzo gościnni.

Desi rozglądała się wokół oczarowana. Z chęcią się odświeżyła, kiedy podszedł do niej wysoki mężczyzna o bujnej brodzie i wąsach, podając jej misę i mydło. Na koniec osuszyła dłonie kawałkiem świeżego płótna.

– Dlaczego tu nie ma kobiet? – zapytała szeptem Salaha.

– Kobiety nie usługują obcym. Rano przyjdą, żeby pokazać swoje wyroby.

– Cudownie. Co to może być?

– Lalki, naczynia, może jakaś biżuteria – odparł ze wzruszeniem ramion.

Wkrótce podano im jedzenie.

– Czy mi się tylko zdaje, czy to jest pyszne? – zapytała Desi, wiedząc, że za łakomstwo będzie musiała potem cierpieć katusze głodówki.

– Nie jedliśmy od lunchu – przypomniał Salah.

– Wiem, ale przywykłam do obywania się bez jedzenia i nie powinnam czuć głodu. Odkąd tu przyjechałam, jem za dużo. Zapłacę za to drakońską dietą.

– Tylko nie podczas tej wycieczki. Pustynia i bez tego jest niebezpieczna.

Desi przytaknęła i zaczęła jeść wolniej.

– Używają za dużo tłuszczu – westchnęła po chwili. – W pałacu też. Może dzięki temu jedzenie jest takie smaczne? Jakim cudem nikt tu nie jest otyły?

– To oliwa z oliwek – powiedział z uśmiechem Salah, jakby zdradzał wielki sekret. – Jest zdrowa i nadaje specyficzny smak jedzeniu. Mamy tu specjalny gatunek oliwek. Oliwa z Barakati jest rzadko spotykana, bo niewiele jej eksportujemy, ale jest bardzo ceniona w świecie. Ma wyborny smak.

Kiedy podano im ostatnie danie, grzecznie pozostawiono ich sam na sam z gwiazdami. Nagle nastrój uległ zmianie. Wszystkie spiętrzone emocje dnia znów wzięły ich w swoje posiadanie. Namiętność wystrzeliła płomieniem.

– Właśnie kończą szykować nasz namiot – odezwał się Salah ochrypłym głosem. – Czy zechcesz ze mną i dziś dzielić posłanie, Desi? Pragnę cię.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jej serce wezbrało tęsknotą, a ciało ogarnął żar. Mimo to Desi wpatrywała się w Salaha, wspominając jego wcześniejsze słowa.

– Powiedz, co to dokładnie dla ciebie oznacza – zażądała.

– To, że jesteś piękną, zmysłową kobietą.

– Dla mnie to za mało. Spróbuj jeszcze raz.

– Co chciałabyś usłyszeć?

– Przez dziesięć lat nie odezwałeś się do mnie słowem, a teraz chcesz się ze mną kochać. Czy to twoim zdaniem normalne?

– Po to przyjechałaś? Żeby mi coś uświadomić?

– Równie dobrze możemy odwrócić sytuację. Czy ty próbujesz mi coś udowodnić, Salah?

– Zapominasz, że to nie ja znalazłem się w twoim kraju, tylko ty w moim.

– A ty zapominasz, że to nie ja przyszedłem do twojego łóżka, tylko ty do mojego – wytknęła.

– Dlaczego do mnie wyszłaś na taras? Wiedziałaś, że czekam.

– Oboje wiemy, że dawna namiętność nie wygasła – westchnęła Desi – ale nie nazwałabym wyjścia na taras dla zaczerpnięcia świeżego powietrza przyjściem do ciebie.

– Wołałaś mnie. Wiedziałaś, że tam jestem.

– Wprost przeciwnie. A dlaczego tam byłeś?

– Przecież wiesz.

– Chciałeś zakończyć dawne sprawy – odpowiedziała sobie. – Ale jakie konkretnie, Salah? Bo wyglądasz, jakbyś zakończył w swoim życiu już wszystko poza odżywianiem. Coś pozostało?

– Wiesz, co zostało – mruknął, ujmując jej twarz w dłonie i wpatrując się w nią intensywnie. – Na powrót rozpaliałaś to, co wystygło. Póki się nie zjawiałaś, nie pamiętałem, jak bardzo cię kochałem. I jak mało ty mnie kochałaś.

– Tak sądzisz? – rzuciła z goryczą.

– Zupełnie mnie nie kochałaś. Zresztą rzuciłaś mi to w twarz.

– Miałam wtedy szesnaście lat.

– Wiem. Ja też byłem młody. Za młody na tak potężne uczucie. Nie umiałem go kontrolować. Kiedy powiedziałaś, że jestem taki jak Kaljukowie, postanowiłem ci udowodnić, że się mylisz.

– Dlatego dołączyłeś do księcia Omara – szepnęła ze zgrozą.

– Biegłem skalistym zboczem, szukając drogi do stanowiska ogniowego Kaljuków, z którego od tygodnia ostrzeliwali górskie miasteczko – powiedział, wzruszając ramionami i pogładził bliznę na policzku. – Pamiętam tylko nagły rozbłysk światła. Obudziłem się w szpitalu. Nie mogłem przestać o tobie myśleć, Desi. Śniłem o tobie na jawie. Pragnąłem być z tobą. Nie przyjechałaś.

– Próbowałam, ale Leo... – urwała, widząc po grymasie Salaha, że nie powinna była używać tego imienia.

– A tak, Leo – powtórzył. – Sami przysłała mi wycinki z kolorowej gazety pokazujące ciebie z tamtym starcem. Wtedy zrozumiałem. Nie kochałaś mnie i nie chciałaś być moja. Napisałem list, żebyś wiedziała, że to wiem. Strasznie cierpiałem. Mój świat legł w gruzach. Nie doszedłem do siebie, nawet jeśli sam sądziłem, że jest inaczej. Kiedy kochasz kogoś tak jak ja ciebie... Każdy dzień i każdą noc przepelniały ból i tęsknota. Będąc z innymi, wciąż marzyłem o tobie.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – wykrztusiła, hamując z trudem łzy. – Dlaczego nie próbowałaś nawiązać kontaktu? Przecież to zależało wyłącznie od ciebie. Po tamtym liście chyba nie sądziłaś, że pierwsza się odezwę?

– Nie. Niczego się nie spodziewałem. Ty byłaś z Leo, a moja miłość umarła. Miałem złamane serce. Kiedyś w końcu przestało boleć, ale wciąż prześladowały mnie wspomnienia. Nawiedzał mnie duch dawnej miłości. Byłem głupcem, bo wciąż jej szukałem. Myślałem, że przy innej kobiecie o tobie zapomnę. Przekonałem się jednak, że to niemożliwe. Tamto uczucie już się nie powtórzyło. Nie wiem dlaczego, ale tak było. I byłem podwójnym głupcem, że tego pragnąłem. Taka miłość to słabość, Desi. Uzależnienie – powiedział i zamilkł na chwilę. – Myślałem, że moje serce umarło. Dopóki nie przyjechałaś, nie sądziłem, że cokolwiek zostało. Kiedy ojciec powiedział mi o twojej wizycie, poczułem gniew. Przecież ze sobą skończyliśmy. Czego mogłabyś tu szukać? Dlaczego teraz? Ale kiedy przyjechałaś, było inaczej, niż oczekiwałem. Gniew był tylko pierwszym z uczuć. Teraz lepiej rozumiem pewne sprawy. Nasza miłość i jej koniec wpływał na każdy mój wybór, na każdy oddech i każdą kobietę, którą odrzucałem jako żonę.

– Och... – wykrztusiła wstrząśnięta Desi.

– Chcę się od tego uwolnić. Rodzice nalegają, żebym się ożenił. Mówią o tym już dziesięć lat, a teraz i ja widzę, że już czas. Jednak nie mogę rozpocząć przyszłości bez rozliczenia się z przeszłością. Pora zostawić ten rozdział za sobą na zawsze. Przed nami kilka wspólnych dni. Chcę zapomnieć o niespełnionych nadziejach. Chcę stanąć przed przyszłą żoną wolny od bagażu przeszłości.

Przez długą chwilę Desi milczała. Walczyła z własnymi uczuciami.

– Wy tłumacz mi, jak spędzenie ze mną kilku nocy ma uwolnić twoje serce?

– Wspomnienia nie dają mi spokoju. Nie mogę zapomnieć, jak było, kiedy się kochaliśmy. Nic nie może temu dorównać, bo nie można się mierzyć z marzeniem. To fantazja zrodzona przez pierwsze seksualne doświadczenie.

Desi bardzo chciała opowiedzieć Salahowi, co czuła. Rozdzierający żal, bezdenne rozpacz i niekończąca się tęsknota walczyły z chęcią zapomnienia. Zdrada Leo i pustka w sercu. Potem szok na widok Salaha i strach pomieszany z nadzieją, że może jednak nie wszystko stracone.

– Muszę wreszcie przestać o tobie myśleć, Desi. Rozumiesz? Kiedy przekonam się, że jesteś kobietą z krwi i kości, a nie marzeniem, kiedy sprawdzę, że łączy nas zwykły seks, będę mógł zapomnieć. Chcę tego, Desi.

– Zamierzasz poślubić moją najlepszą przyjaciółkę, czując to, co czujesz?

– To nie uczucie, Desi, tylko wspomnienie o nim.

– A jeśli terapia odniesie przeciwny skutek? Jeśli ożywi dawne uczucia?

– Nie musisz się o mnie martwić – powiedział Salah, kręcąc głową.

– A co ze mną? Moje uczucia się nie liczą? Jesteś pewien, że nie kieruje tobą chęć ukarania mnie?

– A jaka to dla ciebie kara?

– Możesz uważać, że mnie w ten sposób zranisz. W końcu podejrzewasz, że przyjechałam tu z twojego powodu.

– Sądziś, że mam taką moc? – zapytał zaskoczony.

Zanim jednak Desi zdążyła odpowiedzieć, przyszedł jeden z gospodarzy.

– Nasz namiot już jest gotowy. Chodźmy spać – powiedział Salah, wstając.

Mimo zamętu w duszy Desi z drzeniem serca za nim poszła.

Wnętrze namiotu oświetlały dwie lampy. Podłogę pokrywały maty i dywany. Przestrzeń dzieliła sięgająca do ziemi siatka na owady. W jednej

części namiotu stała spora balia i dzban, w drugiej materac okryty prześcieradłem.

Przed wejściem leżała niewielka łopatka i Desi zabrała ją, idąc za diunę. Gdy wróciła, Salah zdążył się już odświeżyć i spinał właśnie dwa śpiwory w jedno posłanie. Spojrzał na nią wymownie i znów zalały ją wspomnienia. Desi na miękkich nogach poszła do zaimprovizowanej łazienki, a Salah bez słowa opuścił namiot. Żałowała, że nie zabrała ze sobą perfum lub chociaż perfumowanego mydła, ale wiedziała, że intensywne zapachy przyciągają owady. Jej piżama również w niczym nie przypominała ekskluzywnej bielizny. Nagle rozzłościła się, przyłapując się na tych rozważaniach. Przecież dla Salaha ma to być koniec związku, przypomniawszy sobie ostro. Mimo to jego dzisiejsze wyznanie mocno ją wstrząsnęło. Przez dziesięć lat myślała, że o niej zapomniał, a okazało się, że jego miłość przetrwała. Gdybym wiedziała, co on czuje, czy odważyłabym się odpowiedzieć na jego list? Czy walczyłabym o niego... o nas? Desi wiedziała jednak, że nie mogła być pewna swojego szczęścia z człowiekiem, który prezentował tak archaiczne i obce jej poglądy. Czy byłby w stanie traktować mnie jak równą sobie partnerkę? Przecież odebrał mi dziewictwo, a potem potraktował jak ladacznicę. Nie. Dobrze zrobiłam. Miałam szczęście, że nasza znajomość się skończyła, uznała po namyśle.

Niestety, jej serce było innego zdania.

Kiedy Salah wrócił do namiotu, Desi czytała książkę, zagrzebana w śpiworze. Uniosła wzrok. Wpatrywał się w nią intensywnym spojrzeniem czarnych oczu. Czas się zatrzymał. Nie istniała przeszłość ani przyszłość. Salah podszedł bliżej, a Desi odłożyła książkę. Przez rozchyloną szatę widziała linię jego płaskiego brzucha i obcisłe bokserki. W świetle lamp jego skóra miała kolor miodu, a mięśnie zdawały się wyrzeźbione w kamieniu. Był

tak inny od chłopca, którego pamiętała, a mimo to pozostało w nim coś znajomego.

Przez brzuch Salaha, biodro i udo, aż do kolana biegła cienka, jasna blizna. Pamiątka wojny i linia wyznaczająca granicę pomiędzy wtedy a teraz.

Na jego ramionach, klatce piersiowej i w dolnej części brzucha Desi dostrzegła gąszcz ciemnych, kręconych włosów. Kiedy Salah zauważył, gdzie zatrzymał się jej wzrok, mimowolnie napiął mięśnie. Był niezaprzeczalnie, prymitywnie męski. Kipiał zmysłowością. Desi nie pamiętała, żeby kiedykolwiek takie emocje budził w niej sam wygląd jakiegoś mężczyzny.

Salah jednym ruchem pozbył się tuniki. Teraz jego ramiona wydawały się jeszcze szersze. Opadł na kolana przy Desi i odszukał spragnionymi wargami jej usta. Jej dłoń, wiedziona impulsem, odszukała jego męskość. Salah jęknął, ułożył się na posłaniu i wbił spojrzenie w oczy Desi. Zachwycona swoją władzą nad nim, ukłękła między jego udami i zastąpiła dłoń pieścizotą ust. Salah gwałtownie wciągnął powietrze, a przez jego ciało przebiegł niekontrolowany dreszcz. Zanurzył dłonie we włosach Desi i poddał się jej pieścizotom.

– Za dużo – jęknął po chwili i przytrzymał jej ramiona.

Drżącą ręką zgasił lampy i wtulił się w Desi.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Odległy śpiew *muezzina* obudził Desi. Wysunęła się z ramion Salaha, włożyła szlafrok i wyszła przed namiot. Gwiazdy bladły na niebie, księżyc ustępował miejsca słońcu, a powietrze było przyjemnie świeże i czyste. Piasek, chłodny z wierzchu, przyjemnie grzał stopy, kiedy zanurzyła je głębiej. Obóz powoli budził się do życia. Niebo miało kolor dymu z plamą różu na horyzoncie. Powoli pojawiały się kolejne kolory. Najpierw soczysta czerwień, a później połyskliwe złoto. Desi, chcąc widzieć lepiej, wbiegła na diunę. Słońce powoli unosiło się w górę, barwiąc pustynię.

Z tej perspektywy lepiej widziała też obóz. Kilka niskich namiotów otaczało pustą przestrzeń w środku. Jakiś mężczyzna rozpałał właśnie ogień w piecyku. Obok obozu kobiety wyciągały wodę ze studni, wlewając ją do poidła, przy którym tłoczyło się stadko łaciatych kóz. Desi pomachała obserwującym ją Beduinkom. Młodsze zakryły twarze i spuściły oczy, ale starsze uśmiechnęły się do niej, a jedna odważyła się nawet pomachać.

Kiedy Desi wróciła do namiotu, Salah studiował mapę. Uniósł wzrok i uśmiechnął się. Pierwszy raz widziała go tak odprężonego.

– Gotowa na śniadanie? – zapytał.

– Umieram z głodu. Czy dostaniemy jakieś miejscowe specjały, czy tradycyjną karmę dla turystów? – zażartowała, wychodząc za nim z namiotu.

Usiedli na zewnątrz, gdzie przygotowano dla nich dywan z poduchami.

– Zbyt mało ludzi przybywa tu w odwiedziny, żeby zmienić styl życia Beduinów. Podadzą nam to, co mają najlepszego.

– Nie mogę się wprost doczekać.

Podano im małe miseczki z jogurtem i dziwną pastę w kolorze błota. Zanim się najedli, przed nimi pojawił się wielki, złoty, puszysty naleśnik, ociekający miodem.

– To zbyt kaloryczne – jęknęła Desi.

– Możesz dokończyć mój jogurt – oznajmił wielkodusznie Salah, odrywając spory kęs ciasta i pakując go łakomie do ust. –Mmm... Gorący i słodki jak ty – oznajmił, oblizując palce.

Wspomnienie tego, co jego palce, usta i język robiły z nią w nocy, zalało ją falą żaru. Patrząc na złotą słodycz na jego wargach, Desi zjadła jeszcze łyżeczkę kwaśnego jogurtu, zanim się poddała i sięgnęła po naleśnik.

– Ależ to pyszne – westchnęła. – Czy każdy posiłek na pustyni będzie sabotażem dla mojej diety?

– Gotowanym kopytom wielbłąda często brakuje tego czegoś – oznajmił żartem. – Jedz, póki masz okazję.

– Jeśli wrócę gruba i spalona słońcem, mój agent mnie zabije.

– Zacznieś reklamować stroje dla puszystych.

– Nie rozumiesz. Już to robię. Dawno temu wypadłam z rozmiaru zero.

– Co to jest?

– Rozmiar, do którego dążą wszystkie modelki. Musiałabym stracić z sześć kilo, żeby spełnić to wymaganie. Jako modelka zmagam się z otyłością.

Przez chwilę Salah wpatrywał się w nią oniemiały. Potem serdecznie się roześmiał. Desi, która dostrzegła komizm sytuacji, szybko do niego dołączyła. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, zamarła, przytłoczona widokiem jego roześmianych oczu, białych zębów i zmysłowych ust. Śmiech zastygł jej na ustach i zastąpiło go dużo głębsze uczucie. Salah ujął jej twarz w dłonie.

– Jesteś idealnie piękna – szepnął, patrząc na nią, jakby nie stracili dziesięciu lat. – Pora ruszać – dodał, potrząsając głową, jakby się budził ze snu.

Zanim jednak odjechali, tak jak przewidział wcześniej Salah, zatrzymała ich grupka kobiet, które obok zagrody wielbłądów wyłożyły na wzorzystych dywanach towary na sprzedaż. Desi kucnęła, przyglądając im się ciekawie. Były wśród nich lalki z gałganków, kamienie z wyrytymi wzorami, ciekawie zdobione gliniane naczynia i, najładniejsze ze wszystkiego, kawałki rzeźbionej i malowanej kości wielbłąda. Desi oglądała kościane pierścionki, kolczyki i zawieszki. Długo obracała w palcach płaską, wypolerowaną płytkę, w której wyryto maleńki obrazek. Owalny medalion przedstawiał wielbłąda. Brązowo barwione kontury zwierzęcia mocno odcinały się na tle bieli.

– To jest śliczne! – zawołała, zerkając przez ramię na Salaha. – Gdzie ona się nauczyła tak rzeźbić?

Przez chwilę przysłuchiwała się rozmowie prowadzonej po arabsku. Potem Salah przetłumaczył jej słowa starszej kobiety o pomarszczonej i spalonej słońcem twarzy.

– Jej bracia umarli w dzieciństwie, więc ojciec postanowił ją tego nauczyć. Sam nauczył się od swojego ojca. Kiedyś barwili kość na wiele kolorów, ale teraz nie można już znaleźć odpowiednich składników do przyrządzenia farby. Przeprasza, że obrazek nie jest najładniejszy.

– Jest piękny. Czy możesz się dowiedzieć, jak ona się nazywa? – poprosiła Desi, sięgając po portfel.

Nagle jej wzrok przyciągnęła inna Beduinka, która przywołała ją gestem. Kiedy odwinęła ze szmatek swój towar, oczom Desi ukazała się nieduża, gliniana figurka. Spięte wysoko włosy kobiety podtrzymywał

diadem. Jej spore piersi i wydatne łono przykrywał jaśniejszy płatek gliny, który kruszył się od dotknięcia. Desi przyglądała jej się zaintrygowana.

– Ile to ma lat?

– Jest bardzo, bardzo stare – Salah przetłumaczył słowa Beduinki.

– Myślisz, że to oryginał? Wtedy byłby chyba w muzeum.

– Raczej nikt z tego plemienia nie wykonałby podróbki. I tak uważają ją za bluźnierczą. To dlatego okryli ją dodatkową warstwą gliny.

– Ile kosztuje?

– Dwadzieścia drachm – powiedział Salah po krótkiej rozmowie z kobietą.

– W takim razie to musi być podróbka. Za oryginał chcieliby dużo więcej.

– Znajdują te rzeczy w piasku, wędrując. Dotąd je niszczyli, uznając za przedmiot czarów. Potem odkryli, że podobają się obcym. Dla nich dwadzieścia drachm za takie znalezisko to bardzo dużo. Nie rozumieją, dlaczego rzeczy takie jak ta, a czasem nawet zniszczone, podobają się turystom.

Desi kupiła posążek i wyruszyli.

– Gdzie ci Beduini mogą wydać pieniądze? – zapytała w drodze.

– Czasem przyjeżdżają po nich taksówki i zabierają do miasta.

– Taki kawał?

– Nie zawsze rozbijają obóz tak daleko od cywilizacji. Częściej jednak kupują najpotrzebniejsze rzeczy od obwoźnych handlarzy.

– Ale artystka nie ma szans na zdobycie specjalnych farb?

– Nie.

– Czy jeśli znalazłabym je dla niej, da się je jakoś dostarczyć?

– Czemu się tym przejmujesz? – zapytał Salah po dłuższym milczeniu.

– Bo to wspaniała artystka i na to zasługuje. Odpowiedz mi?

– Jeśli jej coś prześlesz, w końcu paczka ją odnajdzie. Powiedz, skąd u ciebie takie zainteresowanie sztuką i antykami Barakatu?

– Wiele podróżuję, Salah. Przez większość czasu oglądam jednak tylko wnętrza pięciogwiazdkowych hoteli i plany zdjęciowe. Rzadko widuję prawdziwych ludzi w realnym środowisku. Te kobiety były bardzo uprzejme i miłe. Wiem, że przydadzą im się pieniądze.

– Ale ta bogini to przedmiot kolekcjonerski. Zbierasz takie rzeczy, Desi?

– Bogini? Skąd wiesz? – spytała z ciekawością i odpakowała posążek. – Jak się nazywała?

– Zależy, gdzie została znaleziona. Teraz trudno byłoby powiedzieć. Mój ojciec zapewne uznałby, że była boginią miłości i płodności.

– Inanna! – zawołała Desi.

– Sumeryjska bogini miłości – mruknął Salah, patrząc na nią dziwnie.

– Przecież to niemożliwe, żeby ta figurka miała sześć tysięcy lat.

– Pewnie tak właśnie jest.

– To niesamowite – szepnęła Desi, wpatrując się w trzymany w dłoni posążek. – Ale jak coś tak starego i cennego można w ogóle sprzedawać?

– Prawdopodobnie zostanie ci odebrana na lotnisku.

– Poważnie?

– Nie można wywozić antyków z Emiratów Barakatu. Stanowią nasze dziedzictwo narodowe. Takie eksponaty powinny trafiać do muzeów.

– Nie lepiej byłoby w ogóle nie dopuścić do ich sprzedaży?

– Racja, ale nie da się nadzorować całej pustyni. Dlatego turyści są przeszukiwani przed wyjazdem i konfiskuje się takie przedmioty. To ich zniechęca do kolejnych zakupów.

– Więc będę musiała ją oddać? – zaśmiała się Desi.

– Oczywiście nie wszystkie przedmioty udaje się znaleźć. Pewnie mniej niż czterdzieści procent. Może uda ci się ją wywieźć.

– Dlaczego myślisz, że chciałabym zrobić coś takiego?

– Wiem, że ci się podoba.

– Wiele rzeczy mi się podoba, ale ich nie kradnę.

– Nie wszyscy traktują to w ten sposób. Skoro za coś płacisz, jest twoje.

– Daruj sobie. W nocy się ze mną kochasz, a rano odsądzasz mnie od czci i wiary? Dziękuję, już raz to przerabialiśmy. Nie możesz po prostu cieszyć się seksem i schować swoje zarzuty do kieszeni?

– Nie o to mi chodziło. Przepraszam – odparł, zaciskając usta. – W mojej pracy często spotykam ludzi uważających się za uczciwych, ale zupełnie pozbawionych skrupułów w tej kwestii.

– W pracy?

– Jednym z moich zadań jako Towarzysza Pucharu jest ochrona antyków. Mam zapobiegać nielegalnemu handlowi zabytkowymi przedmiotami. Zarówno Wschód, jak i Zachód obfitują w bogaczy, skłonnych słono zapłacić za takie perełki. Handlarze płacą grosze nomadom, szczęśliwym, że dostają pieniądze za swoje znaleziska. Potem sprzedają je przemytnikom. Zanim przedmiot dotrze do kolekcjonera, kosztuje już krocie. Nasze dziedzictwo przepada przez te praktyki.

– Jak sobie z tym radzicie?

– Na wiele sposobów, ale żaden nie jest wystarczająco skuteczny. Ludzie najczęściej rozkradają niezbadane jeszcze ruiny w pobliżu swoich siedzib. To problem dla archeologów, bo potem nie daje się wiarygodnie określić pochodzenia danej rzeczy. Nawet jeśli odzyskujemy przedmiot, przepada część jego wartości historycznej – powiedział, a Desi skinęła ze

zrozumieniem głową. – Ale to nie kradzieże martwią teraz najbardziej mojego ojca.

– Naprawdę? Więc co?

– Trzymasz odpowiedź w dłoni.

Desi podjęła wyzwanie i zaczęła się zastanawiać. Miała przed sobą starożytną boginię miłości. Co o niej wiedziała? Czczono ją jako stworzycielkę ziemi, zwierząt i ludzi. Była też boginią płodności, co uwidaczniają jej kobiece atrybuty. Usiłowano je zakryć jako nieprzystojne... Takie znalezisko w kraju, w którym za jedyne boga uważano Allaha, było jawnym świętokradztwem. Desi jęknęła w duchu, tknięta straszną myślą.

– Powiedz, że się mylę. Twój ojciec obawia się fanatyków religijnych?

– Istnieje potencjalne ryzyko. – Salah potwierdził jej podejrzenia. — Ojciec uważa, że miasto było poświęcone bogini miłości. To może odmienić historię. Jednak jeśli dowiedzą się o tym Kaljukowie lub ich zwolennicy, mogą spróbować zniszczyć wykopaliska.

– Przecież to było tysiące lat przed islamem! – zawołała wstrząśnięta Desi.

– Oni o to nie dbają – westchnął Salah i spojrzał jej prosto w oczy. – Dlatego jeszcze raz zapytam, jaki masz powód, żeby odwiedzić mojego ojca?

– Słucham?

– Jeśli ktoś cię prosił, żebyś się dowiedziała czegoś więcej o jego odkryciu, to raczej nie z powodów naukowych.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Wiem, że nie przyjechałaś po to, o czym mówisz – oznajmił i jego spojrzenie stwardniało. – Nie bądź nieświadomym narzędziem w rękach przestępców. Ten, kto cię o to prosił, chce ukraść część naszej historii. Powiedz, kto próbuje wykorzystać twoją znajomość z moją rodziną?

– Co ty sobie w ogóle wyobrażasz? – wrzasnęła, rozwścieczona jego insynuacjami. – Nikt mnie tu nie przysłał!

– To nieprawda. Zdradź ich nazwiska. To byłaby dla nas bezcenna pomoc.

– Nie jestem niczym narzędziem. Myślisz, że jestem taka głupia? A może uważasz, że sama jestem oszustką?

Salah patrzył na nią bez słowa. Nie tylko on słyszał kłamstwo w jej głosie. Desi nie mogła mu jednak wyznać prawdy, patrzyła więc tylko na niego z oburzeniem.

– Zabiorę cię do mojego ojca, ale nie zdradzę ci lokalizacji wykopalisk. Czy nadal chcesz jechać?

– Oczywiście. Nie obchodzi mnie, gdzie to jest. Możesz mi zawiązać oczy, jeśli chcesz. Nie po to tam jadę. Zresztą mówiłam ci, że nie zdawałam sobie sprawy, jakie to ważne i tajne odkrycie. Nie wiedziałam, o co proszę.

– Mimo to mój ojciec nie mógł ci odmówić.

– Wiem. Przykro mi.

– A teraz, kiedy już wiesz?

Desi najchętniej wróciłaby do domu. Wiedziała jednak, że to niemożliwe.

– I tak jesteśmy w połowie drogi – powiedziała bez przekonania i skrzywiła się, widząc, że Salah skinął głową. – Przysięgam, że dla nikogo nie szpieguję – jęknęła, ale w jego wzroku wciąż czaiło się niedowierzanie. – Zawsze mnie surowo osądzałeś – westchnęła z goryczą.

– Nie bez powodu.

– Który teraz, tak jak i wtedy, znajduje się wyłącznie w twojej głowie.

Salah roześmiał się niewesoło i spojrzał na nią tak, jakby miał zamiar coś powiedzieć. Zmilczał jednak. Przez chwilę Desi walczyła z pokusą

wyznania mu prawdy. Jak łatwo byłoby powiedzieć, że Samiha go nie chce za męża, bo kocha innego. Niestety wiedziała, że za pomyłkę nie ona zapłaci najwięcej.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Cały następny dzień spędzili w podróży przez pustynię. Piach i skały ciągnęły się kilometrami. Monotonii nie urozmaicały żadne zwierzęta, drzewa ani rośliny. Oczy piekły, a wszechobecna pustka mamiła umysł. Słońce prażyło niemiłosiernie. Terenowy samochód był klimatyzowany, ale promienie, przedostające się przez szyby do wnętrza, paliły skórę Desi. Nie skarżyła się, czując, że Salah wykorzysta każdy pretekst do powrotu. Upiła kolejny łyk z plastikowej butelki.

– Gdyby skończyła się nam woda albo benzyna, w godzinę byłoby po nas.

– Trwałoby to nieco dłużej – odparł Salah. – Ale niczego nam nie zabraknie.

W południe zatrzymali się, żeby zjeść i odpocząć. Salah wyszedł z wozu rozprostować kości, ale Desi została, żałując, że rano włożyła jedynie szorty i bluzeczkę bez rękawów. W kilka minut spaliłaby się na słońcu.

Dopiero późnym popołudniem Salah wskazał górę kamieni na horyzoncie.

– Tam zatrzymamy się na noc – oznajmił.

– Czy tam będzie cień? Dlaczego go nie widzę? – dopytywała się Desi, osłaniając oczy dłonią.

– Jest z drugiej strony. Mamy słońce za plecami.

– Jak to?

– Za daleko pojechałem i musieliśmy zawrócić.

– Ach, oto ten wspaniały nawigator, chluba przodków!

– Można sobie pozwolić na pomyłki, dopóki nie kosztują zbyt wiele.

– Ale mnie pocieszyłeś – westchnęła teatralnie, a potem roześmiali się oboje.

Po kilku minutach dojechali do wzgórza ze śladami kamiennej budowli.

– Oaza! Najprawdziwsza oaza! – krzyknęła Desi, widząc kilkanaście drzew palmowych ocieniających roziskrzoną taflę wody, i wyskoczyła na zewnątrz, kiedy tylko Salah zatrzymał samochód.

– Och! – jęknęła zdławionym głosem, czując nieznośny żar. – To nie jest pogoda na podróż. Zawsze tu jest tak gorąco?

– Nie – odparł i zaczął wyjmować rzeczy z wozu. – Nie musisz pomagać, lepiej usiądź w cieniu. Dla ciebie jest stanowczo za ciepło – dodał i, zamknąwszy bagażnik, wpatrzył się w linię horyzontu.

Z opaloną, skupioną twarzą, w pustynnych szatach, szarpanych suchym wiatrem, wyglądał jak relikwiz zamierzchłej przeszłości.

– Pasujesz do pustyni – oznajmiła rozmarzona Desi.

– A ty powinnaś coś zjeść – zdecydował, zaczynając rozstawiać namiot.

Desi wstała i poszła mu pomóc. Po godzinie obozowisko było już gotowe i podróżnicy kończyli posiłek złożony z jagnięcego gulaszu.

– Czy to miejsce ma jakąś nazwę?

– Ostoja Halimah. Wiąże się z nią cała historia. Halimah była królową, która sprawowała rządy w imieniu nieletniego syna. Wciąż musiała odpierać cudze zakusy na swój tron. Kiedyś jej armia po bitwie pobłądziła na pustyni. Gdyby nie mały Beduin, który przyprowadził ludzi do tej oazy, zginęliby. Odpoczęli tu i następnego dnia wygrali bitwę. Królowa kazała pogłębić i obmurować sadzawkę, żeby nigdy nie zabrakło im wody.

Słońce już niemal zaszło, kiedy Salah wstał i zaczął zbierać suche liście i patyki na ognisko. Desi wpatrywała się w bezkresną pustynię z poczuciem całkowitego odrealnienia.

– Ale to dziwne. Mam wrażenie, jakbym siedziała tu od zawsze. Jakby czas nie miał znaczenia, a jedyną realną rzeczą była otaczająca mnie pustynia.

– Pustynia wpływa na ludzi na wiele sposobów, mając nie tylko mirażami.

– Jak to?

– Sprawia, że widzisz to, co chcesz.

– Czyli?

– Tutaj czas nie istnieje, Desi – powiedział Salah, klękając u jej stóp. – Ja też to czuję. Teraz możemy być tacy jak przed laty. Kochajmy się tak, jak wtedy, gdy byliśmy niewinni. Po raz ostatni wspomnijmy siłę tamtego uczucia.

– Czego ty ode mnie chcesz, Salah? – westchnęła przez zaciśnięte gardło.

– Pamiętasz, jak cię po raz pierwszy dotknąłem? – zapytał, kładąc gorącą dłoń na jej piersi.

– Pamiętasz, jak drżały mi ręce? Chcę cię dotykać tak jak wtedy.

Powoli zsunął ramiączko jej koszulki. Nic pod nią nie miała. Potem delikatnie pchnął Desi na koc.

– Płonałem wtedy – wspomniał, wsuwając dłoń pod cienki materiał i obejmując jej pierś. – Twoje ciało żarliwie odpowiadało na każdy mój gest – westchnął przeciągle i pomógł Desi pozbyć się bluzki, czując, że i ona uległa magii chwili.

Światło ogniska uwidocznilo głód i namiętność w jego spojrzeniu tak, że Desi niemal dostrzegła w nim chłopca, którym był dziesięć lat wcześniej. Kiedy nakrył ustami jej pierś, wyszeptała jego imię. Jej zduszony głos był pełen zaskoczenia i budzącej się namiętności, jakby wciąż była dziewicą. Znowu ruchy Salaha stały się gorączkowe i nieporadne. Znowu, kiedy już ją

całkiem rozebrał, pełnym podziwu spojrzeniem oddawał hołd jej ciału. Sam także zrzucił ubranie, a migotliwe płomienie ukryły wojenne blizny na jego ciele, sprawiając, że jak dawniej zdawało się nienaruszone i pełne młodzieńczego wigoru. Desi zarzuciła mu ręce na szyję ponaglana namiętnością, której zaznała jedynie z nim.

Odpowiadała z równą pasją na każdy jego gest i pocałunek. Owładnęło nimi to samo pożądanie. Salah obejmował ją tak mocno, jakby pragnął stopić ich ciała w jedno. Okrzyki rozkoszy niosły się echem wśród piasków pustyni. Desi czuła płynny miód w żyłach. Tak samo jak dawniej nie mogła się nasycić bliskością kochanka. Znów zaczęła go błagać bez słów. Salah uniósł się nad nią, zajrzał jej w oczy spojrzeniem sięgającym duszy i zaczął gładzić jej twarz i włosy. Niedługo wytrzymali powolny rytm miłosnych pieszczot. Wkrótce ogień namiętności stał się zbyt gorący, pragnienie zbyt silne. Oboje z równą pasją poddali się nieuniknionemu, wykrzykując ekstazę otaczającym ich żywiołom.

Światło ogniska przygasło, a oni wciąż leżeli spleceni, nie przerywając milczenia. W końcu jednak chłód pustynnej nocy opanował ich ciała i dusze.

– Ożenisz się z Sami? – spytała cicho Desi.

– Jeszcze nic nie zostało postanowione. Ale kogoś przecież muszę poślubić.

– Jak możesz mówić o tym tak spokojnie? Wiesz, czym jest miłość i pamiętasz, co czuleś. Jak możesz poślubić kobietę, której nie kochasz?

– Prawdziwą miłość poznaje się po ślubie – odparł cicho. – Tworzy się razem wspólne życie i uczy się darzyć wzajemnym uczuciem. Łatwo jest kochać matkę swoich dzieci.

– Mówisz to bez przekonania.

– Nikogo nie pokocham tak jak ciebie, Desi. To niemożliwe. Zresztą już tego nie chcę. Lepiej ulec tradycji, niż narażać się na kolejne cierpienia – krzyknął.

Przez chwilę siedzieli w ciszy, przerywanej jedynie trzaskiem płomieni.

– Chcesz to zrobić ze względu na rodziców? Zmuszają cię do ślubu?

– Od dawna tego pragnę, ale teraz sam widzę, że już czas. Mam niemal trzydzieści lat.

– Ale dlaczego akurat teraz, dlaczego Sami?

– Jest wiele powodów, dla których żona urodzona i wychowana na Zachodzie stanowi trafny wybór.

– Jakie to powody?

Salah wstał i zapatrzył się na księżyc. Wiedział, że ich miłość należy już do przeszłości, ale w jego sercu wciąż tliły się iskierki niepokornej nadziei. Muszę się oprzeć pokusie, zdecydował.

– Dlaczego mnie o to pytasz? Po co chcesz wiedzieć?

– Bo ci nie wierzę. Coś się nie zgadza w twoim opowiadaniu. Ty i Sami? Co to za pomysł? Jesteście stryjecznym rodzeństwem.

– Wedle naszej tradycji to najlepszy wybór.

– Czy Sami też tak uważa?

– Niektóre kobiety wychowane z dala od ojczyzny chcą w ten sposób zacieśnić więzy łączące je z krajem. Ich dzieci zyskują podwójne obywatelstwo.

– Uważasz, że Sami tego pragnie?

– Być może.

– A ty?

– Nadchodzi czas, kiedy być może będę musiał udać się na Zachód, nie korzystając z paszportu dyplomatycznego – oznajmił Salah, wzruszając ramionami, i spojrzał wreszcie na Desi.

– Przenosisz się na Zachód? – spytała wstrząśnięta. – Przecież jesteś Towarzyszem Pucharu i twoje życie jest związane z księciem.

– Ale obowiązki wzywają mnie gdzie indziej. Nie zostałem zaufanym doradcą księcia dla zaszczytów, ale po to, żeby służyć jemu i ojczyźnie.

– I przez to musisz zamieszkać za granicą?

– Nie powinienem o tym z tobą rozmawiać.

– Na jak długo?

– Dlaczego pytasz? Po co chcesz to wiedzieć? – powtórzył i zobaczył, że Desi odwraca twarz.

Salah, zastanawiając się, kto jej kazał zebrać te informacje, ze złością wrzucił patyk do ognia.

– Lepiej idźmy już spać – powiedział i poszedł do namiotu.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wstali przed świtem. Desi umyła się w sadzawce, ale woda pozostawiła na jej skórze uczucie lepkości. Mimo że zużyła butelkę wody mineralnej, żeby się spłukać, wciąż nie czuła się świeżo. Nauczona doświadczeniami poprzedniego dnia włożyła długie, białe, lniane spodnie i taką samą koszulę z luźnymi rękawami. Włosy upięła pod słomkowym kapeluszem. Marzyła o prysznicu.

Zanim nastąpiło południe, na horyzoncie pojawiło się pasmo kamienistych wzgórz, okraszone cienką linią zieleni. Znowu kierowali się w stronę Mount Shir.

– Co to jest?

– Wadi Daud.

– *Wadi*, czyli oaza?

– Nie. *Wadi* oznacza dolinę albo koryto rzeki, w których woda pojawia się w porze deszczów. Wadi Daud może się pochwalić podziemną rzeką. Dzięki irygacji cieszy się wodą nawet w najgorętszym okresie lata. Zieleń nie jest teraz tak soczysta, jak będzie za parę miesięcy, ale i tak oferuje wytchnienie.

Desi była zaskoczona, kiedy piasek przed nimi przecięła asfaltowa szosa. Sądziła, że znacznie oddalili się od cywilizacji. Niedużo czasu zabrało im dotarcie do cienistej doliny, przez której środek kamienistym korytem leniwie sączył się strumyk.

– W zimie zmienia się we wzburzoną rzekę, latem prawie wysycha – oznajmił Salah, kierując samochód w stronę niewielkiej wioski na skraju gaju oliwnego. – Mieszkają tam moi przyjaciele – wyjaśnił zdziwionej Desi.

Dom przypominał te, które już widziała. Był dość niski, szeroki i pomalowany na biało. Łukowo sklepiona brama prowadziła na obszerny dziedziniec. Służący otworzył wrota i jaskrawe światło słońca zostało zastąpione cieniem drzew i szmerem fontanny. Z domu wybiegła atrakcyjna kobieta w kwiecistej sukience. Miała odkrytą twarz, kędzierzawe czarne włosy, opalone ramiona i bose stopy. Uśmiechała się i wołała coś radośnie po arabsku. Desi nie zrozumiała ani słowa z jej powitania.

– Desi, to Nadia – oznajmił Salah i spojrzał na swoją znajomą. – Nadia, Desi nie mówi po arabsku.

– Och, wybacz – zawołała kobieta, przechodząc płynnie na angielski i potrząsnęła dłonią oszołomionej Desi. – Witaj, jak się masz? Miło mi was gościć. Salah, dobrze cię znów widzieć. Ramiz zaraz przyjdzie. Wchodźcie!

Poprowadziła ich przez podwórze do wnętrza domu. Od razu weszli do przestronnego pomieszczenia, w którym Zachód mieszał się ze Wschodem, a tradycja z nowoczesnością w przedziwnej harmonii. Grube ściany i ciemnozielone draperie w oknach chroniły przed upałem. Część mebli, zgromadzoną po jednej stronie pokoju, stanowiły kanapa i fotele ustawione przy niskim stoliku, podczas gdy drugą stronę zajmował puszysty dywan z rozrzuconymi na nim wzorzystymi poduchami. Goście mogli wybierać. Całą powierzchnię jednej ściany zajmowały suwane, szklane drzwi, prowadzące do wyłożonego mozaiką basenu z fontanną, za którym było widać ciąg kolumn i kolejny dziedziniec pełen soczystej zieleni. Desi przyjrzała się widokowi z uwagą.

– To jest boskie – wykrzyknęła, rozpoznając malowidło naścienne.

Salah i Nadia, pogrążeni dotąd w rozmowie, spojrzeli na nią zdziwieni.

– Mnie też się podoba – przyznała Nadia z uśmiechem. – Nie widziałeś jeszcze ukończonego dzieła – zwróciła się do Salaha. – Anna skończyła je trzy miesiące temu, ale wciąż zaglądała, żeby coś jeszcze poprawić.

– Rzeczywiście, obraz sprawia niesamowite wrażenie – przyznał.

– Zupełnie jakbym mieszkała w pałacu, prawda?

– Jak ilustracja w książce – zachwycała się Desi. – Kto to malował?

– Może o niej słyszałaś. Pochodzi z Anglii, ale mieszka we Wschodnim Barakacie...

– Mówisz o Annie Lamb? Kiedy ukończyła swoje dzieło u księżniczki Esterhazy w Londynie, wszyscy chcieli mieć coś takiego! Widziałam tamten obraz. Urzekający, ale nawet w połowie nie tak jak ten.

Nadia przez chwilę przyglądała jej się ze zmarszczonym czołem.

– Och! Wiedziałam, że cię już gdzieś widziałam. Ty jesteś Desirée.

– Nie spodziewałam się, że zostanę rozpoznana tak daleko od domu.

– Nawet tu docierają czasopisma o modzie. Co u nas robisz? Skąd znasz Salaha? – wypytywała ciekawie.

Zanim Desi zdążyła odpowiedzieć, do pokoju wszedł wysoki mężczyzna o pociągłej twarzy. Za nim postępowało dwóch służących z tacami z jedzeniem.

– Salah! Co robisz w Qabili?

– Desi, to mój dobry przyjaciel, Ramiz – powiedział, siadając przy stole, na którym ustawiono już dzbanki z wodą i sokiem oraz wysokie szklanki.

– Co u nas porabiasz? Zwiedzasz czy może przyjechałaś na zdjęcia? – dopytywała się Nadia. – Cudownie byłoby zobaczyć Barakat w „Vogue”.

– Nie. Chodzi o coś bardziej fascynującego. W przeciwnym razie nie spędziłabym kilku dni, biwakując na pustyni – roześmiała się Desi.

– Biwakując na pustyni? – powtórzyła zdziwiona Nadia. – W tym upale?

Brwi Ramiza powędrowały do góry, kiedy wymieniał spojrzenia z Salahem. Szybko jednak zamaskował zaskoczenie. Po chwili z sąsiedniego pokoju, którego drzwi kryły się w malowidle, usłyszeli dziecięcy głos.

– Nic nie rozumiem... – zaczęła Nadia, ale mąż wpadł jej w słowo.

– Nie widziałeś Safiyah od dawna, a ona za tobą tęskni – oznajmił Ramiz. – Zobaczysz, jak wyrosła. Zresztą Tahib także.

– Safiyah? – zawołał Salah.

Tuż za rozradowaną dziewczynką weszła kobieta z młodszym dzieckiem na rękach.

Desi patrzyła zachwycona, jak twarz Salaha wygładza się i pojawia się na niej ciepły uśmiech. Właśnie takiego go pamiętała. Mężczyzna, którego kochała, nie odszedł, jedynie ukrył się głęboko pod powłoką zubożenia. Może jeszcze uda mi się do niego dotrzeć, pomyślała w zadumie.

– Naprawdę biwakowaliście na pustyni o tej porze roku? – spytała Nadia, wrywając Desi z zamyślenia.

– Salah odradzał to, ale się uparłam, bo tylko teraz mogłam tu przyjechać. Pierwszą noc spędziliśmy w obozowisku nomadów. Wczorajszą w Ostoi Halimah.

– Woda nadawała się do kąpieli?

– Przypominała błotnistą kałużę – westchnęła Desi z niesmakiem.

– A potem jechaliście do nas pół dnia? Salah chyba oszalał.

– Ostatni raz byłam tak brudna, kiedy miałam pięć lat i ojciec wziął mnie na cały dzień do wesołego miasteczka – oznajmiła Desi ze śmiechem.

– Może miałabyś ochotę wziąć prysznic?

– Naprawdę mogę?

Nadia zaprowadziła ją do łazienki i wręczyła kilka ręczników. Desi stała pod strumieniem chłodnej wody, wracając do życia. Z chęcią została tam na

zawsze, ale wiedziała, że nawet w takim miejscu jak Wadi Daud woda musi być cennym towarem. Dlatego pozwoliła sobie jedynie na pięć minut relaksu. Wykąpana, z wymytymi włosami, znów poczuła się jak człowiek.

W tym czasie Nadia zabrała protestującą córeczkę na lunch do kuchni, zostawiając mężczyzn samych.

– Dwudniowa podróż przez pustynię z odwiedzinami we Wschodnim Barakacie, żeby dotrzeć na wykopaliska twojego ojca? – spytał cicho Ramiz.

– Jesteśmy dopiero w połowie drogi – znacząco powiedział Salah. – Myślisz, że Nadia mnie zdradzi?

– Nie wie dokładnie, gdzie znajduje się obóz twojego ojca. Ja zresztą też. Czy to jakaś subtelna forma uprowadzenia? Ona jest bardzo piękna.

– Raczej subtelna forma przesłuchania – skrzywił się Salah. – Muszę wiedzieć, dlaczego Desi chce się tam znaleźć.

– Ach, Nadia rozpoznała w niej supermodelkę. Niewątpliwie osoba z jej koneksjami musi mieć bogatych znajomych. Myślisz, że ktoś ją wykorzystuje?

– Raczej nie. Ale wiem, że ona coś ukrywa.

– Ciekawe, dlaczego twój ojciec zgodził się na jej przyjazd. Przecież nie dopuszcza obcych w pobliże wykopalisk.

– Prosiłem, żeby odmówił, lecz nasz dług u jej rodziny jest zbyt wielki. Musieliśmy się zgodzić ze świadomością, że ten, kto ją wybrał do tej roli, dobrze o tym wiedział.

– Chcesz wypocić z niej prawdę na pustyni? – zapytał Ramiz, a Salah przytaknął. – Widzę, że między wami jest coś więcej niż szpiegowska historia. Powietrze iskrzy, ilekroć na nią patrzysz. Na co jeszcze liczysz, Salah?

– Mam pomysł! – zawołała Nadia, kiedy Desi i Salah szykowali się do wyjazdu po lunchu. – Niedaleko Qabili znajdują się rzeźby naskalne sprzed dwóch tysięcy lat. Moglibyście je obejrzyć i zostać u nas na noc.

Desi zerknęła na Salaha. Perspektywa spędzenia nocy w wygodnym łóżku ze świeżą pościelą była wyjątkowo kusząca.

– To bardzo miłe z twojej strony, ale chciałabym jak najszybciej dotrzeć na miejsce – odmówiła z ociąganiem.

– Nawet jeśli wyjedziecie teraz, i tak dotrzecie na miejsce dopiero po zmroku. Lepiej zostańcie do rana. Zresztą szosa jest bezpieczniejsza za dnia.

Nagle przy stole zapadła głucha cisza. Ramiz wymienił znaczące spojrzenia z Salahem i zaczął coś szybko mówić po arabsku, ale Desi im przerwała.

– Jaka szosa? – powtórzyła czujnie Desi.

– Główna droga do Centralnego Barakatu, oczywiście – odparła Nadia z uśmiechem. – Zupełnie nie pojmuję, czemu...

– Wykopaliska mieszczą się przy głównej drodze?

– Nie. Trzeba z niej zjechać na godzinę czy dwie, ale sekret tkwi w wiedzy, w którym miejscu należy tego dokonać.

– Czyżby? Mówisz, że to kawałek w bok od autostrady?

– Chyba jednak pojedziemy od razu, Nadia – westchnął Salah, patrząc na minę Desi. – Wolę dojechać na miejsce w ciemnościach, utrudniając zadanie ewentualnym ciekawskim.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Po paru minutach siedzieli już w samochodzie, jednak Desi odezwała się dopiero, kiedy się trochę uspokoiła.

– Przez kolejne dwa dni będziemy się dalej błąkać po pustyni?

Była wściekła przede wszystkim na siebie. Salah po raz kolejny okazał się draniem. Miał obsesję na punkcie honoru, bo był go pozbawiony.

– Desi...

– Skoro jesteś takim nieomylnym nawigatorem, ten objazd był celowy. Zamierzasz jechać na wykopaliska czy dalej wozić mnie bez sensu po pustyni?

– Mówiłem ci, że nie pozwolę ci poznać lokalizacji odkrytego miasta.

– Pięć dni? Dostyc długie mylenie tropów.

– Mówiłem też, że chcę poznać twoje motywy. Miałem nadzieję, że w końcu powiesz mi prawdę.

– Taki test na wytrzymałość? Dlatego się ze mną kochałeś? Żeby mnie złamać? Liczyłeś na zwierzenia do poduszki? – dyszała z wściekłości.

– Ostrzegałem, że nie ma dla nas przyszłości.

– Och, ależ ty jesteś szlachetny! – parsknęła ironicznym śmiechem. – Prawdziwy wojownik pustyni, odznaczający się szlachetnością, męstwem w bitwie, gościnnością i odwagą. Wspaniały kochanek. Wszystko się zgadza, poza szlachetnością, męstwem, gościnnością i odwagą. Co za podłość!

Chmura pyłu wzbiła się w powietrze za samochodem, kiedy Salah gwałtownie zahamował. Popatrzył na nią z ogniem w oczach.

– A czego się spodziewałaś, Desi? Sama kłamiesz, a ode mnie oczekujesz prawdy? Po co przyjechałaś i po co chcesz się dostać na

wykopaliska? Ojciec nie mógł ci odmówić, ale czy to w porządku tak go wykorzystywać?

– Nie wykorzystuję go. Co to za podejrzenia? Dlaczego mi nie wierzysz?

– Bo kłamiesz!

– Jak możesz się ze mną kochać, sądząc, że jestem aż tak zakłamana?

– Nie można ci ufać. Jesteś też słaba, o czym przekonałem się przed laty.

– Ja? Jak śmiesz! – wrzasnęła rozwścieczona. – Mam dość tych oskarżeń. Jesteś o tyle starszy, a wciąż nie potrafisz poradzić sobie z przeszłością. Jedyna moja wina to miłość do ciebie. Zapłaciłam już za to zawiązką. To ty okazałeś się słaby i nie przetrwałes pierwszej przeszkody, nie ja!

– Zamierzasz dalej wykręcać kota ogonem i udawać, że nie zawiniłaś?

– Ja? A cóż takiego niby zrobiłam?

– Po co znów zaczynasz? Nie kochałaś mnie.

– Tak powiedziałam podczas naszej ostatniej kłótni. Ale miałam wtedy zaledwie szesnaście lat. To ty napisałeś list. To ty zdecydowałeś, że nie jestem dla ciebie wystarczająco niewinna.

– Dalej udajesz? – warknął ze zwężonymi w złości oczami. – Gdyby twoja miłość była prawdziwa, nie wylądowałabyś w łóżku tamtego starca.

– W łóżku starca? O czym ty mówisz?

– O twoim agencie.

– Leo? – pisnęła. – To było trzy lata później, Salah! Jak długo miałam czekać, aż oprzytomniejesz?

– Co? – szepnął zdławionym głosem.

– Trzy lata, w czasie których nie odezwałeś się ani razu! – wykrzyczała Desi, rozkręcając się na dobre. – Co twoim zdaniem miałam zrobić?

Odrzuciłeś mnie w najgorszy i najbardziej upokarzający sposób. Miałam błagać? Przysiąc, że porzucę obiecującą karierę? Ukorzyć się, że byłam zbyt słaba i pozwoliłam ci się posiąść przed ślubem? Czekałam i czekałam, że zadzwonisz i powiesz, że list pisałeś w delirium. Ale nie! Wrzałeś świętym gniewem. Nie mam pojęcia, co...

– Jak to trzy lata? – powtórzył schrypniętym głosem wstrząśnięty Salah.

– Zanim podstępny plan Leo wydał owoce, miałam prawie dziewiętnaście lat. Naprawdę masz czelność mnie za to winić? Ty mnie nie chciałeś, ale ja powinnam zachować celibat do śmierci, tak? Nikt nie zbliżył się do mnie przez te trzy lata. Chciałabym wiedzieć, czy ty czekałeś tak długo.

– On od początku był twoim kochankiem. Rzuciłaś się w jego ramiona, gdy tylko wyjechałem – powtórzył z uporem.

– Bzdury! Szesnastolatka i czterdziestodwulatek? Za kogo ty mnie masz?

– To nie była prawda? – powtórzył Salah ze zgrozą.

– Co? – Desi w końcu zwróciła uwagę na jego słowa i niejasne podejrzenie zakiełkowało w jej duszy. – O co ci znowu chodzi? Co nie było prawdą?

– Sami przysłała mi gazetę z waszym zdjęciem. Podpis mówił...

Desi patrzyła na Salaha w niemym przerażeniu.

– Uwierzyłeś i dlatego... Jak mogłeś? – jęknęła wstrząśnięta. – Właśnie ty? Uznałeś, że w kilka tygodni mogłam zrobić coś takiego? W czasie, kiedy ty byłeś na wojnie? – Mówiła coraz ciszej, czując, że robi jej się słabo. – Przeczytałeś coś w tanim brukowcu i uwierzyłeś, nie dając mi szansy na obronę? Już wystarczająco źle było, gdy myślałam... – urwała i odwróciła twarz, nie wiedząc, gdzie podziać oczy. – Niemożliwe. To jakiś koszmar – wykrztusiła, czując narastający gniew. – To dlatego napisałeś tamten list.

Moja miłość nie była dość silna? A ile było warte twoje uczucie, skoro dałeś mi wiarę takim bzdurom? Przeczytałeś i osądziłeś, porzucając na pastwę sępów, które nade mną krążyły? Jak miałam się bronić, skoro mnie nie kochałeś? Pomyślałeś o tym?

– Nie – szepnął.

– Podpis pod zdjęciem! Nawet nie artykuł wyspany z palca. Chciałam sprostowania, ale Leo uznał, że to tylko umocni plotki. Lepiej było milczeć. Powiedział też, że to mu ułatwi chronienie mnie przed innymi mężczyznami, którzy nie dawali mi spokoju – dodała z goryczą. – W końcu okazał się najgorszym z nich, ale wtedy mógł sobie pozwolić na długofalowy plan.

– O Allahu – szepnął ogarnięty zgrozą Salah.

– Nienawidziłam tego życia. Nigdy go nie pragnęłam. Ale było tak fantastyczne, że w końcu zgodziłam się nim żyć. Tak strasznie za tobą tęskniłam i żałowałam tamtego pierwszego zlecenia. Gdyby nie ono, nie doszłoby do naszej kłótni i nie poznałabym Leo. Tak wiele razy próbowałam napisać do ciebie... A potem zostałeś ranny. Wtedy zdałam sobie sprawę, że nic innego się nie liczy. Że jeśli umrzesz, ja także zginę. Czekałam, aż odpowiesz na moją kartkę, modląc się o twój powrót do zdrowia. Kiedy przyszedł list od ciebie, oszalałam ze szczęścia. A potem go przeczytałam. I wiesz, co? Może Leo poczekał jeszcze trzy lata, zanim wlaź mi do łóżka, ale mógł mnie mieć już wtedy. Było mi wszystko jedno. Przestałam wierzyć, że łączyło nas coś specjalnego, że w ogóle możliwa jest miłość między ludźmi. Kochałam cię i pragnęłam, oddałam ci się, a ty potraktowałeś mnie jak... – Zadrżała i łzy popłynęły strumieniem po jej twarzy. – To, co nas łączyło, okazało się złudą, nie miało wartości. Napisałeś, że zdradziłam swój honor.

Wypaliłeś mi znamię jak nierządnicy. Zapamiętam tamto uczucie do końca życia. Wtedy zrozumiałam. Nie chodziło ci o to, żebym zrezygnowała z

kariery modelki. Wystarczyło, że się z tobą kochałam bez ślubu. To, co dla mnie było wspaniałe i piękne, ty miałeś za nieczyste i niehonorowe – wykrztusiła. – A teraz mówisz, że napisałeś tamten list, bo uwierzyłeś w durne zdjęcie? Jak mogłeś nie zapytać o prawdę? Jak mogłeś sądzić choć przez chwilę, że zamieniłabym ciebie na niego? Nie mogłam znieść dotyku żadnego mężczyzny. Nawet po trzech latach, kiedy w końcu przespałam się z Leo, wylądowałam w łazience, rzygając! – wybuchła i ukryła twarz w dłoniach. – Było mi ciężko, kiedy sądziłam, że gardzisz mną ze względu na mój zawód, ale to jest niewybaczalne, Salah. Zniszczyłeś coś tak pięknego... Byłeś podłym, zadufanym w sobie szczeniakiem. Żałuję, że spędziłam z tobą ostatnie dni, tęskniąc do dawnych czasów – wykrzyczyła z pogardą. – To wszystko było złudzeniem. Nic nas ze sobą nie łączyło od samego początku. Już nigdy nie będę tego żałować. Miałam szczęście, że udało mi się od ciebie uciec – oznajmiła, szlochając spazmatycznie.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Salah milczał oszołomiony. To on był odpowiedzialny za cierpienie, które sprowadził na siebie i Desi. Własną ręką zabił marzenia. Dopadły go żal i wstyd. Desi była niewinna. Cała wina leżała po jego stronie. Co więcej, potraktował ją bezdusznie, bez honoru. Nie zachował nawet odrobiny przyzwoitości i nie sprawdził, jak wygląda prawda. Zresztą, wierząc, że Desi uległa innemu, powinien wziąć pod uwagę presję świata, do którego trafiła. Jakie szanse miała szesnastolatka w obliczu zakusów opiekuna? Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałem? Dlaczego wciąż nią gardziłem?

– Desi, wybac mi – poprosił, wyciągając ku niej dłoń.

– Wybaczyć? Jak można wybaczyć coś takiego? – wykrztusiła, cofając się.

– Desi, błagam, byłem głupcem...

– Mówisz, że mnie kochałeś, że to było największe uczucie w twoim życiu... Jak mogłeś choćby pomyśleć, że byłam do tego zdolna? Jak mogłeś w to uwierzyć? I nie dać mi szansy obrony? – chlpała.

Nie było sposobu zadośćuczynienia za ból trwający dziesięć lat.

– Przepraszam, Desi. – Salah z trudem dobywał słowa z zaciśniętego gardła.

– Wspaniale! To robi ogromną różnicę.

W samochodzie zrobiło się potwornie gorąco i Desi spróbowała otworzyć okno. Salah widząc jej gest, ponownie uruchomił silnik.

– Nie możemy tu zostać – mruknął, wjeżdżając z powrotem na drogę.

Słońce świeciło od strony pasażera. Promienie niemiłosiernie paliły Desi mimo włączonej klimatyzacji. Usiłowała chociaż chronić oczy przed oślepiającym światłem, manipulując osłoną. W pewnej chwili Salah znów zjechał

na pobocze, wyjął z bagażnika szeroki ekran przeciwsłoneczny i założył go na jej okno tak, że niemal całkowicie znalazła się w cieniu.

– Dziękuję – powiedziała, a on jedynie skinął głową, jakby nie ufał głosowi na tyle, żeby się odezwać. – Pewnie mogłeś zrobić to w każdej chwili przez trzy ostatnie dni, ale przecież musiałeś ze mnie wypocić prawdę – dodała z ironią.

Znów pograżyli się w ciszy. Jadąc, dostrzegali od czasu do czasu odległe osady Beduinów, zagubione wśród piasków pustyni. Pustynny krajobraz wydawał się Desi zupełnie jałowy. Nie dostrzegała już jego uroków.

Nagle komórka Desi złapała zasięg i zasygnalizowała wiadomość tekstową.

Jesteście w drodze?

Uwodzisz Salaha? Co się dzieje? Daj znać, pisała Sami. Ale Desi nie miała siły odpisać przyjaciółce i wyłączyła telefon.

Minęła kolejna godzina i diuny ustąpiły bardziej skalistym zboczom. Naturalna brama pomiędzy dwiema skałami zaprowadziła ich do doliny. Tu i ówdzie rosły kłujące zielone krzaki, a koła terenowego wozu od czasu do czasu wpadały w błotnistą kałużę. Środkiem drogi wił się wąski strumyk.

– Od dwóch lat zimą zdarzają się tu nagłe powodzie, a ten wąwóz zmienia się w koryto rwącej rzeki – oznajmił nagle Salah, jakby nieświadom dwugodzinnego milczenia. – Dawniej zupełnie nie było tu wody.

Wkrótce słońce zaczęło się chować za horyzont. W liliowym zmierzchu Desi dostrzegła grupę namiotów u podnóża wysokiej skały.

– To obóz mojego ojca – wyjaśnił Salah.

Obozowisko przypominało osadę nomadów, która przeniosła się do przodu w czasie. Obok zwyczajnych namiotów stały przyczepy kempingowe i klimatyzowane baraki. Nowoczesny sprzęt złożono w cieniu skał. Poniżej

obozu rozciągały się wykopaliska, gdzie wiele osób pracowało w skupieniu. Kiedy się zbliżyli, z głazu przy drodze podniósł się uzbrojony strażnik.

– Nie spodziewano się nas dzisiaj, więc muszę sprawdzić, czy przygotowano miejsca do spania – oznajmił Salah, zatrzymując wóz. – Możesz poczekać w stołówce albo od razu zaprowadzę cię do mojego ojca.

– Czy mogę gdzieś zostać sama?

– Dopiero kiedy się dowiem, którą przyczepę ci przydzielono.

– To wolę teraz spotkać się z twoim ojcem.

Salah zaprowadził Desi do baraku, który pełnił funkcję biura. Od razu poczuła się lepiej w zaciemnionym, chłodnym wnętrzu.

Przy biurku siedział doktor Khaled Al Khouri, potężny, zwalisty mężczyzna o potarganych włosach szczerze przyprószonych siwizną. Ze zmarszczonymi brwiami przyglądał się zakurzonej czarce, którą trzymał w dłoniach. Młoda, opalona na ciemny brąz studentka czekała w napięciu na jego opinię. Żadne z nich nie zauważyło wejścia gości.

– Masz rację, Dino – oznajmił archeolog. – Gratuluję odkrycia. Jutro zawiozę czarkę do Hormuz.

Uśmiechnięta studentka odwróciła się do wyjścia, zauważyła Desi i sapnęła z niedowierzaniem, co przyciągnęło uwagę archeologa.

– Salah! – zawołał, widząc syna.

– Desi, poznaj mojego ojca. Tato, to Desirée Drummond.

– Witaj, Desi! – wykrzyknął doktor Al Khouri, zerwał się z miejsca i podszedł z wyciągniętą dłonią. – Tak się cieszę, że mogę cię wreszcie poznać. Wiele o tobie słyszałem. Miło, że zdecydowałaś się nas odwiedzić.

Mimo przeszywającego spojrzenia czarnych oczu nie wydał się Desi osobą, która podejrzewałaby ją o współpracę ze złodziejami artefaktów.

– Dziękuję, że zgodził się pan na mój przyjazd – odparła z bladym uśmiechem i dyskretnie otarła dłoń z kurzu o spodnie.

Archeolog zmarszczył brwi, przyglądając się swoim rękom.

– To brudna praca – westchnął, otrzepując dłonie. – Muszę teraz zrobić obchód i dopilnować złożenia narzędzi na noc. Może chcesz iść ze mną, Desi? Wiem, że przebyłaś długą drogę, żeby do nas dotrzeć – powiedział, a ona przytaknęła gorliwie, mając nadzieję uwolnić się od Salaha.

– Sprawdź, czy przygotowano już dla nas miejsca do spania – oznajmił jego syn.

Ostrzeżenie we wzroku Desi nie było konieczne. Salah wcale nie miał zamiaru zabiegać o wspólne posłanie. Cóż, on już zamknął ten etap w swoim życiu, pomyślała z goryczą. Mnie został jedynie żal, pomyślała, idąc obok ojca Salaha, objaśniającego cel wykopalisk. Wbrew sobie zaczynała czuć zainteresowanie jego wykładem.

– Tylko popatrz – mówił podekscytowany, wskazując masywną figurę, mozolnie oczyszczaną ze stwardniałej na kamień ziemi przez skupionego archeologa. – To nasza chluba i duma.

– Czyj to posąg? – zapytała Desi, zaglądając ciekawie do wykopu.

– W tej chwili możemy jedynie stwierdzić, że to żeńskie wyobrażenie bóstwa. Prawdopodobnie jest to bogini tej cywilizacji we własnej osobie.

Desi przyjrzała się dokładniej. Upięte wysoko włosy posągu podtrzymywała tiara. Ogromne piersi górowały nad zaokrąglonym wyraźnie brzuchem i szerokimi biodrami. Jedna ręka spoczywała swobodnie wzdłuż ciała, a druga była uniesiona w geście pozdrowienia. Kobieta zadziwiająco przypominała miniaturową figurkę, którą miała Desi.

– Kim ona jest? Boginią płodności? Miłości?

– Jeszcze nie wiadomo, ale to właśnie jej była poświęcona tamta świątynia – oznajmił archeolog, pokazując palcem najbardziej okazałą z odkrytych budowli.

– Może to Inanna?

– To niewykluczone – odparł doktor Al Khouri, zaskoczony jej zaangażowaniem. – Ale to nie jest jej typowa postać. Może to być inna bogini albo jakaś nieznana postać Inanny. Dlaczego pomyślałaś właśnie o niej?

– To jedyna znana mi starożytna bogini miłości – wyznała Desi ze śmiechem. – Niedawno kupiłam podobną statuetkę od nomadów.

– Kupiłaś ją od mieszkańców pustyni?

– Za dwadzieścia drachm. Mam ją w wozie.

– Musisz mi ją koniecznie pokazać. Myślę, że całe to miasto było jej poświęcone, a ludzie pielgrzymowali tu z odległych miejsc.

– Bogini miłości była ich głównym bóstwem?

– Tak i, moim zdaniem, wywarło to wpływ na następne pokolenia. W czasach starożytnych Barakatem nieraz władały kobiety. Nawet po nastaniu islamu ta tradycja nie zagięła. Słyszałaś o królowej Halimah? Właśnie – ucieszył się, kiedy potwierdziła. – Te ideały są wciąż żywe w naszej psychice.

– Och!

– Twoja mała bogini również pochodzi z tych terenów, choć niekoniecznie akurat z tego miasta. Niedawne powodzie wymyły sporo artefaktów i rozniosły je po okolicy. Niedaleko stąd wynurzyły się ruiny dwóch innych osad. Dlatego tak ważne jest utrzymanie wykopalisk w tajemnicy. Nie jesteśmy w stanie obstarwić ludźmi wszystkich odkrytych miejsc, więc zaczęliśmy od największego, licząc, że okaże się także najbardziej znaczące.

– Salah mówi, że to nie złodzieje są waszą największą troską.

– Racja – westchnął archeolog, prowadząc ją kładką pomiędzy głębokimi wykopami, w których pracowali studenci. – Oni zabierają niewiele i tylko dla zarobku. Gorzej, że istnieją ludzie, którzy nie mogą znieść, że dawne bóstwo było rodzaju żeńskiego i czczono je równie gorliwie jak teraz bóstwo męskie. Chcą, żeby ich dzisiejsze przekonania odnosiły się także do przeszłości i zniszczą wszelkie dowody, że mogło być inaczej... To, co tu znajdziemy, Desi, jest dziedzictwem całego świata. Wspólną historią.

– Sądziście, że pomagam tym ludziom? – zapytała wstrząśnięta Desi. – Salah powiedział, że podejrzewacie, że chciałam tu przyjechać, żeby...

– Och! – westchnął archeolog i spojrzał jej prosto w oczy. – Moja żona mówiła, że jeśli zależy mi na szczęściu syna, to powinienem się zgodzić na twoją wizytę wbrew jego obiekcjom: Miałem też udawać, że podzielam jego podejrzenia. Jestem tylko archeologiem i nie do końca rozumiem te sprawy – oznajmił rozbijając. – Ty na pewno wiesz, czy mój syn jest teraz szczęśliwy.

– Skąd miałabym to wiedzieć? Przecież on chce poślubić Sami.

– Moja żona utrzymuje, że wcale tak nie jest.

Desi wzięła głęboki oddech, przypominając sobie rozmowę z Sami. *Obiecuj mi, że powiesz prawdę wujkowi Khaledowi tylko wtedy, gdy będziesz pewna, że mnie zrozumie.* To była szansa dla jej przyjaciółki. Przynajmniej tyle dobrego mogła Desi wynieść z tej wyprawy.

– Doktorze Al Khouri...

– Proszę, mów mi Khaled.

– Khaledzie, chciałabym ci coś powiedzieć i o coś prosić w imieniu Sami.

– Ach, rzeczywiście, moja bratanica jest twoją przyjaciółką. Żona mi o tym wspominała – powiedział i poprowadził Desi do ławeczki w cieniu namiotu. – Cóż to takiego, że Samiha nie mogła ze mną sama porozmawiać?

– Chodzi o plany małżeńskie Sami... Prosiła, żebym ci powiedziała, że ona nie chce wyjść za mąż za twojego syna. Jest już zaręczona z kimś, kogo kocha, ale jej bracia wybrali Salaha. Powiedziała im, że się nie zgadza, ale...

– Mówisz o Walidzie i Arifie? – przerwał jej zaskoczony archeolog.

– Proszę w jej imieniu, żebyś podważył ich decyzję i zezwolił jej na ślub z ukochanym. Sami obawia się, że Walid zrobi coś naprawdę głupiego.

Brwi Khaleda Al Khouri powędrowały do góry. W końcu sapnął gniewnie.

– Moi bratankowie to głupcy! Jeśli nie zaczną nad sobą panować, wkrótce staną się podobni do tych szaleńców, którzy chcą niszczyć historię dla swoich przekonań. Jak się nazywa narzeczony Samihy?

– Farid Durrani Al Muntazer. Jego rodzina pochodzi z Bagestanu, ale on sam urodził się w Kanadzie.

– Co? – zapytał i parsknął śmiechem. – Są nawet głupszy, niż myślałem. To śmieszne. Ten chłopak jest członkiem rodziny królewskiej Bagestanu!

– Jak to?

– To jedno z nazwisk, które Al Jawadi przybrali, kiedy musieli się udać na wygnanie. Dlaczego im tego nie powiedział? Przecież wrócili na tron.

Desi pamiętała, że media swego czasu podawały informacje o przewrocie pałacowym i powrocie panującego na tron. Uśmiechnęła się, ciesząc szczęściem przyjaciółki.

– Nie sędzę, żeby Walid odrzucił go z powodów osobistych. Raczej dlatego, że uznał, że Samiha swobodą swojej decyzji podważyła jego autorytet.

– Cóż. Zamierzam dać jej moje oficjalne błogosławieństwo. To powinno utrzyć nosa tym popędliwym młodzieńcom. Zresztą sam z nimi o tym pomówię – oznajmił groźnie, wstał i podał Desi ramię. – Skoro wypełniłaś swoją misję, możemy spokojnie obejrzeć świątynię i posąg bogini, zanim zajdzie słońce.

– Wszyscy jadają posiłki w stołówce – powiedział Salah nieco później do Desi, prowadząc ją do wyznaczonej przyczepy. – Kolacja będzie za pół godziny, ale jeśli chcesz, ktoś może przynieść ci jedzenie tutaj.

Desi stłumiła westchnienie. Przytłoczył ją ciężar ostatnich wydarzeń.

– Nie jestem głodna. Poproszę o szklankę wody i idę spać.

– Wodę masz w przyczepie. Desi, ja...

– Nie – przerwała mu machnięciem dłoni. – Nie chcę tego słuchać.

– Musisz. Przecież tak tego nie zostawimy.

– Dobranoc, Salah.

– Proszę, Deeze – zawołał, chwytając ją za ramię. – Desi, byłem ślepy.

Ślepy i głupi.

– Za mało i za późno – wykrztusiła wreszcie.

– Nie mów tak! To nieprawda! Nie pozwolę, żeby było dla nas za późno.

Wciąż jesteśmy młodzi i wiele życia przed nami.

– Czujesz się młodo, Salah? Ja jestem zmęczona życiem, które przepłynęło mi przez palce. Nie mam ochoty spacerować z tobą, omawiając przeszłość.

– Jak to? – zapytał wstrząśnięty. – Tak łatwo się poddasz? Kiedyś mnie kochałaś i wiem, że miłość powróci, jeśli damy jej szansę. Zrozumiałem to, kiedy się kochaliśmy...

– Wiesz, myślę, że nasze zegarki wskazują różny czas – westchnęła i teatralnie przyjrzała się swojemu. – Tak. Różnica wynosi jakieś dziesięć lat.

– Głupi błąd zaprzepaścił te lata. Jeśli go nie naprawimy, zniszczy także resztę naszego życia. Musimy coś z tym zrobić – nalegał gorączkowo Salah.

– To słuchanie ciebie zniszczy resztę mojego życia.

– Wiesz, że to nieprawda. Błagam, nie brnijmy w to dalej. Zajrzyj w swoje serce i wysłuchaj mnie Desi.

– Podobno zamknąłeś ten etap w swoim życiu. Dostałeś, co chciałeś. Masz się też żenić. Życzę szczęścia.

– Myślisz, że byłbym teraz w stanie poślubić Sami?

– Przecież nie ma znaczenia, z kim się zwiążesz, prawda? – przypomniała mu. – A co z tradycją, że prawdziwą miłość poznaje się po ślubie?

– Desi, pomyliłem się...

– Ty jesteś wpływowym Towarzystwem Pucharu i mieszkasz w książęcym pałacu. Ja nie budzę się za mniej niż dziesięć tysięcy dolarów. Nie mogę powiedzieć, że zmarnowaliśmy sobie życie.

– Ty mówisz o sprawach materialnych, ja o uczuciach.

– A to dobre! – krzyknęła Desi i gorzko się roześmiała.

– Wybacz mi, proszę. Zapomnijmy o przeszłości. Bądź ze mną dziś w nocy, Desi. Pozwól się kochać i kochaj mnie. Odnajdźmy prawdę w naszych sercach.

Desi nagle spanikowała. Serce boleśnie tłukło się w jej piersiach.

– Kochać cię? Człowieka, który jeszcze wczoraj wierzył, że zamierzam podstępnie okraść jego kraj z dziedzictwa kulturowego? Mężczyznę, który przez dziesięć lat miał mnie za dziwkę, oceniając na podstawie zdjęcia w szmatławcu? Cóż ci mogę powiedzieć, skoro nic do ciebie nie trafia? Nawet gdybyś był ostatnim człowiekiem na ziemi, nie poszłabym z tobą do łóżka, nie mówiąc już o miłości.

– Desi...

– A jeśli mnie dotkniesz, przyłożę ci tak, że zobaczysz te wszystkie gwiazdy, o których mówiłeś! Mam tego dość. Powiedziałeś, co miałeś do powiedzenia, a teraz wracajmy.

Salah przyjrzał się jej zagniewanej twarzy, westchnął i zawrócił.

– Uwierzysz, że nie ufałem twoim motywom, bo obawiałem się własnych?

– A to niby co ma znaczyć?

– Wiesz, o czym mówię. Sama mi powiedziałaś, że oszukuję się, sądząc, że pragnę rozliczenia z przeszłością.

– Cudownie, że właśnie teraz to pojąłeś – warknęła z ironią.

– Desi – Salah znów powtórzył jej imię błagalnym tonem. – Pamiętasz, jak powiedziałem ci kiedyś, że jesteśmy małżeństwem w naszych sercach?

– To nie ja o tym zapomniałam – wytknęła.

– Ja zapomniałem, ale teraz błagam o wybaczenie. Wciąż możemy naprawić tamten błąd. Pomyśl, ile jeszcze lat przed nami. Gdy dożyjemy osiemdziesiątki, czym będzie te stracone dziesięć lat?

– Niczym – zgodziła się, kiedy zatrzymali się przy jej przyczepie. – Niczym, bo od wielu lat będę szczęśliwa bez ciebie. Ty też będziesz dla mnie niczym. Dobranoc, Salah – rzuciła i zamknęła za sobą drzwi.

Sen nie nadchodził. Desi leżała w łóżku z otwartymi oczami i rozmyślała o przeszłości. Wspomniała wstyd, który towarzyszył jej od przeczytania listu Salaha. Rozpamiętywała żaloszny rok romansu z mężczyzną, który miał niemal tyle lat, co jej ojciec. Przez cały ten czas czuła się nic niewarta i seks nie dawał jej zadowolenia. Dopiero Salah znów zbudził ją do życia.

Ale Leo nie odniósłby sukcesu, gdyby tak bardzo sobą nie pogardzała. Wciąż pamiętała szok, który przeżyła, gdy zdradził jej zaufanie po trzech latach dbania o nią jak o własną córkę.

Gdyby wtedy Salah okazał mi zaufanie, nic z tych okropnych rzeczy by się nie wydarzyło i moje życie wyglądałoby zupełnie inaczej, pomyślała Desi. Jeszcze wczoraj byłam pewna, że wciąż go kocham, ale on zdradził mnie po raz kolejny. Teraz znów mnie pragnie. Nie tylko fizycznie. Chce też mojej miłości.

Desi czuła pustkę w sercu. Wiedziała jednak, że kiedyś poczuje się lepiej. A kiedy to nastąpi, będzie szczęśliwa, że tak się stało, postanowiła.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

– Wiedzieliśmy, że ktoś ważny ma przyjechać na wykopaliska, ale spodziewaliśmy się raczej ministra kultury – paplała wesoło studentka, podsuwając jej gruby notes.

Słońce wlewało się strumieniem przez podniesioną połę do namiotu, w którym mieściła się stołówka. Desi siedziała z Salahem i jego ojcem przy lunchu. Do tej pory unikała Salaha. Zrezygnowała ze śniadania, a potem zwiedzała teren wykopalisk z jednym z archeologów. Wiedziała jednak, że w końcu go spotka, więc kiedy Khaled zaproponował lunch, nie protestowała. Nie odezwali się do siebie słowem, ale na razie nikt tego nie zauważył.

Ze sztucznym uśmiechem złożyła autograf w notesie dziewczyny. Wiedziała, że to ośmieli resztę studentów.

– Czy gdzieś w pobliżu znajduje się plan zdjęciowy? – zapytała studentka.

– Spodziewamy się gości? – spytał doktor Al Khouri, słysząc warkot samochodowego silnika. – Lepiej, żeby strażnicy nie spali na warcie.

Po chwili w wejściu ukazała się kobieca sylwetka. Gość rozejrzał się i zdecydowanym krokiem podszedł do ich stolika. Była to elegancka nieznajoma o arystokratycznych rysach i bystrym spojrzeniu.

– Mamo! – krzyknął z dezaprobatą Salah. – Co tu robisz?

– Przyjechałam spotkać się z Desi – spokojnie oznajmiła Arwa Al Khouri.

– To ma być mieszkanie mojego męża? – zapytała nieco później, kręcąc z dezaprobatą głową i usiłując zrobić miejsce do siedzenia w niezbyt czystej i nieuporządkowanej przyczepie Khaleda. – Rzadko tu bywam, bo upał mi szkodzi – wyjaśniła z westchnieniem. – Mów mi Arwa, dobrze? Mam

wrażenie, że znam cię od dawna. To pech, że dotąd nie miałyśmy okazji się spotkać.

– Wspaniale mówisz po angielsku – zachwyciła się Desi, trzymając się bezpiecznego tematu.

Arwa była wysoką, przystojną kobietą, której fryzura zdradzała rękę paryskiego fryzjera. Doskonale skrojona, lniana różowa tunika i luźne białe spodnie również. Desi poczuła się nieelegancko w zielonych szortach, białej bluzce na ramiączkach i koszuli o wojskowym kroju.

– Wcale nie tak dobrze, ale przynajmniej nie potrzeba mi tłumacza. Cieszę się, że cię wreszcie poznałam, Desi. Co roku bywam w Paryżu i widuję cię na pokazach mody, ale jakoś nie miałam odwagi podejść – wyznała.

– Dlaczego chciałaś ze mną rozmawiać?

– Bo skradłaś serce mojego syna, a potem poszło coś nie tak – odparła z prostotą. – Ale cieszę się, że w końcu przyjechałaś.

Desi zaniemówiła z wrażenia.

– O czym ty mówisz? – wykrztusiła po długim milczeniu.

– Nie zwracaj uwagi na fakt, że jestem jego matką i wszystko mi opowiedz. Patrzę na ciebie i w twoich oczach widzę to samo uczucie, co u mojego syna.

Desi potrząsnęła głową, nie mogąc znaleźć słów. Przypomniała sobie kamienne oblicze Salaha i nie uwierzyła, że jest zdolny do miłości.

– Powiedz, co się stało, proszę.

Dotąd Desi uważała, że kontroluje swoje emocje. Okazało się, że się myliła. Słowa zaczęły płynąć bez udziału jej woli. Szlochając, opowiedziała Arwie wszystko, nawet to, co zataiła przed rodzicami i Sami. O tym, jak cierpiała przez list Salaha dziesięć lat temu i jak cierpi teraz, wiedząc, dlaczego go napisał. Wyznała, co myśli o jego podejrzeniach co do celu jej wizyty.

– Nigdy mi nie ufał. Nie nazywaj tego miłością! – wykrzyczała na koniec.

Arwa nie odzywała się w czasie jej zwierzeń. Teraz pokręciła głową.

– W ten sposób zniszczył i siebie, i ciebie – westchnęła z żalem. – Mężczyźni zachowują się jak głupcy, kiedy kochają zbyt mocno. Wiem, jak do tego doszło.

– Ja też. To żadna tajemnica – chlipnęła Desi.

– Był bardzo młody, a nasze dwie kultury znacznie się różnią. Dziesięć lat temu nie było u nas takich reklam. Nawet teraz są rzadkością. Zrozum więc, że to był prawdziwy szok dla Salaha. Zachował się fatalnie, ale sama przyznałaś, że żałował tego i przeproszał. Ty mu także nie zaufałaś.

– Ja?

– A jak inaczej nazwiesz swoje zachowanie, kiedy tak cię przeraził jego wybuch zazdrości, że porównałaś go do Kaljuków karzących kobiety? On sądził, że zostałaś wykorzystana seksualnie, a ty uznałaś go za szaleńca.

Desi z przerażeniem zrozumiała, że to prawda. Dotąd nie widziała w sobie winy. Ona również nie potrafiła zaufać ukochanemu. Wystarczyła jedna kłótnia, żeby ich rozdzielić.

– Kiedy wrócił z tamtych wakacji, wiedziałam, że jest nieszczęśliwy – powiedziała Arwa po chwili. – Nie chciał z nami rozmawiać i zamiast pójść na studia, zaciągnął się w szeregi Towarzyszy Pucharu i pojechał z księciem na wojnę. Po kilku miesiącach został ranny. Brakowało centymetra, a zginąłby. Kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy... – matka Salaha urwała, masując skronie. – A mówisz, że to się zdarzyło właśnie wtedy, kiedy był najśłabszy, kiedy cierpiał i bał się, że nie przeżyje. Wtedy przeczytał, że jesteś z innym i w to uwierzył – westchnęła. – Masz rację, powinien próbować odkryć prawdę.

Ale w Barakacie nie mieliśmy tego typu gazet. Skąd miał wiedzieć, że brukowce publikują plotki jako fakty?

– Skąd to wiesz? Powiedział ci? – zapytała Desi i usiadła, bo poczuła się słabo.

– Nie. I wielka szkoda, że tego nie zrobił. Nie wiedzieliśmy nic ponad to, że cię kochał i że złamałaś mu serce... Desi, dziesięć lat temu siedziałam przy jego łóżku, kiedy wołał cię w malignie, wyznawał miłość i błagał o przebaczenie. Wiedzieliśmy, że jesteś młodszą siostrą jego przyjaciela Harry'ego i że masz około szesnastu lat. Nie wiedzieliśmy, czy przeżyje i zastanawialiśmy się, czy po ciebie nie posłać. Ze strachu nie zrobiliśmy nic.

– Ja też chciałam przyjechać, ale mój agent powtarzał...

Nagle Desi zrozumiała, że nie było żadnych ważnych zleceń. Wprawdzie Leo nie był wtedy jej kochankiem, ale i tak miał nad nią absolutną władzę. Gdyby go nie posłuchała i przyjechała, natychmiast wszystko by się wyjaśniło.

– Po kilku tygodniach nastąpiła znacząca poprawa – powiedziała Arwa z westchnieniem. – Wzięliśmy go do domu. Wydawał się szczęśliwszy i wracał do zdrowia. Aż pewnego dnia weszłam do pokoju mojego syna i zastałam w nim kogoś obcego. Wtedy nie wiedziałam, co go odmieniło, ale teraz już wiem. Od tamtej pory mój syn nie był sobą. Dopiero gdy ojciec mu powiedział, że przyjeżdża Desirée Drummond, maska opadła. Zrozumiałam, że tylko ty możesz nam pomóc go odzyskać. Dziś widzę, że mój syn znów żyje. Cierpi, ale to oznaka uczuć. Fizycznie Salah wyzdrowiał dawno temu, ale po raz pierwszy od tamtej wojny widzę, że jego duch nie odszedł. Pytasz, skąd wiem, że cię kocha? Właśnie stąd. Tylko twoja obecność robi na nim wrażenie. To prawda, że zwątpił w waszą miłość, kiedy był chory i słaby, i ta

niewiara sprowadziła nieszczęście na was oboje. Ale, jeśli go kochasz, musisz mu jakoś wybaczyć.

Desi patrzyła na nią bez słowa, rozdarta między nadzieją i bólem. Czy to może być prawda? Czy jego matka dostrzegła coś, co mi umknęło? – myślała. Czyżby jego kamienna twarz była oznaką cierpienia, a nie oziębłości? Jej serce krwawiło, ale nie mogła zaprzeczyć, że kocha Salaha. Jeśli on także ją kochał...

Najbardziej wstrząsnął nią fakt, że ta straszna zmiana, którą dostrzegła w nim na lotnisku, nie dokonana się z powodu wojny. To Desi była jej przyczyną. I przekonanie, że wcale go nie kochała.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

– Pójdiesz ze mną na spacer, Desi? – zapytał Salah.

Słońce zachodziło i robiło się przyjemnie chłodno. Desi skinęła głową i z sercem przepelnionym nadzieją ruszyła z nim w stronę ruin starożytnego miasta. Idąc po schodach głównej świątyni, czuła się tak, jakby bogini miłości udzieliła jej swojej siły.

– Twój ojciec zgodził się, żebym w przyszłym roku pomagała jako ochotnik przy wykopaliskach. Chcę być tu w czasie odkryć i dowiedzieć się więcej.

Salah mocniej zacisnął usta na myśl, że Desi mogłaby być tak blisko niego i jednocześnie tak daleko.

– Jesteś wcieleniem bogini na ziemi, wiesz o tym? Musi zjawiać się tu w przebraniu i ukrywać swoją twarz w typowo męskim świecie. Manifestuje swoją obecność przez aktorki i modelki. W ten sposób dzisiejszy świat czci kobiecość. Myliłem się dziesięć lat temu. To wcale nie jest poniżeniem dla kobiety. Kiedy cię podziwiają i pragną, tak naprawdę oddają cześć bogini mojego ojca. Ty sprawiasz, że ona wciąż żyje, Desi. Gdyby nie zjawiała się od czasu do czasu wśród ludzi, swoją głupotą już dawno zniszczylibyśmy cały świat.

Desi nie umiała znaleźć odpowiednich słów, ale nie były one potrzebne. W ciszy obejrzelili zachód słońca i zapalające się powoli gwiazdy.

– Wysłuchaj mnie, Desi – poprosił nagle Salah. – Chcę ci opowiedzieć, jak to było ze mną. Może dzięki temu mniej będziesz cierpieła.

– Słucham cię, Salah – szepnęła.

– Kiedy leżałem w szpitalu, byłaś przy mnie dniem i nocą. Byłaś tak blisko, że zacząłem słyszeć twoje myśli. Wtedy zrozumiałem, że mnie ko-

chasz. To lęk kazał ci temu zaprzeczyć. Wtedy też zrozumiałem twoje obawy. Kiedy pomyślałem o koszmarze Kaljukistanu, pojąłem, dlaczego tak cię przeraził mój wybuch. Zbyt mało wiedziałaś o mnie i o moim kraju. Ale ja nie mógłbym żywić takich przekonań!

– Wiem o tym – powiedziała cicho.

– Czułem, wiedziałem, że nasza miłość przewycięży wszystkie przeszkody. Moją głupią zazdrość i twój strach. Osiągnęliśmy taką głębię uczuć, jaka niewielu jest dana. Wiedziałem, że to miłość na całe życie. Musiałem wyzdrowieć i powiedzieć ci o tym. Wróciłem do domu i zacząłem pisać do ciebie list o tym wszystkim. Po kawałku, bo szybko się męczyłem. W końcu był niemal gotowy. Wtedy dogoniła mnie poczta, która podążała za mną od obozu wojskowego, przez szpital i z powrotem do domu. Był tam też stary list od Sami, dumnej z nowego życia swojej przyjaciółki. Przesłała mi zdjęcia odmienionej Desi, która nosiła krótkie, obcisłe sukienki, niebotyczne obcasy, błyszczącą biżuterię i szeroki uśmiech. Pomyślałem, że ta nowa Desi wyśmieje mój list, ale i tak chciałem go wysłać. Lepiej narazić się na śmiech, niż nie spróbować – wspomniał Salah, wzdychając. – Wtedy zobaczyłem tamto zdjęcie. Leo Patrick górował nad tobą niczym drapieżnik nad ofiarą. Miał sztuczną opaleniznę i równie sztuczny uśmiech. Do dziś pamiętam podpis pod fotografią. *Wspaniała Desirée, najnowsze odkrycie specja od gwiazd. Wiarygodne źródło podaje, że młodą modelkę i agenta łączy nie tylko praca. Wiosna spotkała zimę w płomiennym romansie.* Nie wszystko zrozumiałem, ale słowo romans było jasne. To było gorsze niż ból rany od kuli, gorsze niż sama śmierć. To zniszczyło moją pewność siebie. Potem dostałem twoją kartkę i wszystko pogmatwało się jeszcze bardziej. *Z miłością od przyjaciółki.* Uznałem, że to twój sposób na oznajmienie mi, że wolisz przyjaźń. A ja chciałem być twoim kochankiem, twoim mężem i ojcem twoich

dzieci. Nie mogłem patrzeć, jak odbiera mi cię inny mężczyzna – wyznał, wpatrując się w rozgwieżdżone niebo. – Nie wiem, co się wtedy ze mną stało. Nie mam pojęcia, dlaczego nie sprawdziłem, czy to prawda. Byłem głupcem. A może choroba tak bardzo mnie osłabiła? Nie wiem. Pamiętam tylko, że ból psychiczny był gorszy od bólu fizycznego. Żałowałem, że tamta kula mnie nie zabiła. Potem napisałem dragi list. Kiedy go wysłałem, zacząłem żałować. Później przestałem.

Desi czuła, jak mocno bije jej serce. Odżyły w niej wszystkie nadzieje. Nie była w stanie mówić ani nawet spojrzeć na Salaha. Słuchała.

Kiedy Salah wyzdrowiał, wyjechał na studia za granicę. Rodzice proponowali Kanadę, ale on wybrał Londyn. Ale to i tak nie pozwoliło mu uciec od myśli o niej. W każdym magazynie widywał twarz Desi, każda gazeta podsuwała plotki o niej. W końcu przeczytał o jej zaręczynach z Leo, a rok później telewizja doniosła o ich zerwaniu. Nawet wtedy serce podpowiadało, żeby spróbował jeszcze raz, ale przewyciężył pożądanie i własną słabość.

– Byłem głupcem, nawet gorzej, mordercą. Zabiłem coś tak pięknego. Teraz mnie nienawidzisz i nie mam prawa się skarżyć. To nie była twoja wina, Desi. Teraz to widzę. To we mnie buzował gniew. To ja zabiłem naszą miłość.

– Salah, ja...

– Jeśli tu wrócisz, żeby pracować z moim ojcem, musisz wiedzieć, że ja też tu będę – powiedział. – A kiedy cię zobaczę, będę próbował zmusić, żebyś mnie pokochała. Tak jak wtedy, tak i teraz twoja przyjaźń mi nie wystarczy.

– Nie?

– Desi, wciąż cię kocham. Powiedz, że nie jest za późno. Powiedz, że kiedyś znów mnie pokochasz – wykrzyknął, patrząc na jej łzy.

– To nie była wyłącznie twoja wina, Salah – wykrztusiła w końcu Desi.
– Też się nie popisałam. Nie rozmawiajmy już o winie i karze. Mam tego dość.

– Desi?

– Dopiero później zdałam sobie sprawę, że żyłam cudzymi marzeniami – powiedziała cicho, zatopiona we własnych myślach. – Nie chciałam być modelką, ale wszyscy mówili, jaka to wspaniała kariera, a koleżanki zazdrościły mi własnych pieniędzy i każdego kolejnego zlecenia. To wszystko było miłe, ale nie tego chciałam. To miłość do ciebie była spełnieniem moich snów. Gdybym przyznała to sama przed sobą tamtego wieczora, gdybym ci o tym powiedziała, nie pokłóciłibyśmy się i wzięlibyśmy ślub. Te dziesięć lat nie wydarzyłoby się...

– To ja zacząłem kłótnię i cię zaatakowałem. Ty tylko się broniłaś.

– Nie zabiłeś mojej miłości, Salah. Czasem tego żałowałam, bo cierpiałam. Jednak nie przestałam cię kochać. Pomyliłam się tak samo jak ty i okazałam tę samą słabość. To cud, że załamanie nas nie zabiło.

– Desi, kocham cię i zawsze będę kochał – wyszeptał Salah.

– Ja ciebie też. Wiem to na pewno – wyznała szczerze, pozwalając się zamknąć w jego gorączkowych objęciach.

– Powiedz, że za mnie wyjdiesz – zażądał, całując ją do utraty tchu.

– Jak mogłabym odmówić? – Desi roześmiała się przez łzy. – Przecież dawno wzięliśmy ślub w naszych sercach.

– Tak, moja ukochana. – Salah odetchnął z ulgą, scałowując jej łzy.

EPILOG

– Zadanie wykonane – zameldowała Desi do słuchawki następnego ranka po powrocie do pałacu.

– Ty spryciaro! – zawołała Sami. – Jak ci się to udało? Czy musiałaś...

– Och, to było proste. Zgodziłam się wyjść za Salaha zamiast ciebie.

– Wiedziałam, że on cię wciąż kocha. Wiedziałam, że kiedy cię zobaczy... To wspaniale, Des! Kochasz go? Kochaliście się przez ten cały czas?

– Tak i tak.

– To cudownie. A Farid? Rozmawiałaś z wujkiem Khaledem?

– Powiedział coś bardzo ciekawego. Wiedziałaś, że twój narzeczony jest członkiem królewskiej rodziny Bagestanu?

– Mój narzeczony? – powtórzyła Sami. – Wujek się zgodził?

– Ma również zamiar poważnie porozmawiać z twoimi braćmi.

– Dziękuję ci z całego serca! Ty i Salah... Wiedziałam, że się zejdziecie. Nawet nie wiesz, jak mi ulżyło. – Chlipnęła w słuchawkę. – Jesteś szczęśliwa, Des? Ale zaraz! Co mówisz o Faridzie? Kim on jest?

Późno w nocy Desi leżała w ramionach Salaha, szczęśliwa i wyczerpana miłością.

– Dlaczego księżę Omar poprosił cię, żebyś zamieszkała za granicą? – zapytała w pewnej chwili.

– Chciał, żebym udawał pozbawionego skrupułów kolekcjonera i rozpuścił plotki, że kupię wszelkie antyki z Barakatu niezależnie od ich pochodzenia.

– Po co?

– Mamy nadzieję, że to pozwoli nam wyśledzić źródła sprzedaży. Przy odrobinie szczęścia odkryjemy całą siatkę przemytniczą.

– A co potem? Czy będziesz chciał, żebyśmy tu na stałe wrócili? – spytała z nagłym niepokojem.

– Wiem, że twoja praca wymaga bywania w Paryżu i Londynie – powiedział Salah i uspokajająco objął ją ramieniem.

– Jeszcze przez kilka lat – przytaknęła Desi. – Ale jestem już zmęczona tym życiem. Pomyślałam, że moglibyśmy kupić dom na wyspie w pobliżu rodziców i spędzać tam część roku. Jak ci się to podoba?

– Zawsze lubiłem wyspę. Lato jest tam przyjemniejsze niż na pustyni.

– Teraz sama się o tym przekonałam – oznajmiła z uśmiechem.

– A co z twoją pracą u mojego ojca?

– Nie mogę się już doczekać! Zamierzam też podjąć studia. Sami mówi, że teraz wszystkie materiały są dostępne w internecie, więc powinnam dać radę.

– Cieszę się, że odkryłaś swoją pasję, Desi, i jest ona związana z moim krajem i rodziną. Muszę cię jeszcze raz przeprosić za swoje podejrzenia. Byłem pewien, że cię rozgryzłem.

– Dlaczego?

– Pamiętasz, że nawet w dzieciństwie nie dawałem się nabrać na twoje kłamstwa? – zapytał Salah ze śmiechem.

– Właśnie. Harry wierzył we wszystko, ale ty zawsze wiedziałeś, kiedy zmyślałam. To było okropnie denerwujące!

– Zdradzę ci skąd, chociaż może ci się to wydać śmieszne. Kiedy kłamiesz, zmienia ci się kolor oczu. Robią się szare. Kiedy przyjechałaś do Barakatu, byłem pełen podejrzeń. Kiedy zaczęłaś tłumaczyć, czemu przyjechałaś, a twoje oczy stały się szare... wiedziałem, że kłamiesz.

– Nikt mi tego dotąd nie powiedział!

– Znalazłem dwa powody, które mogły cię tu ściągnąć: albo mogłaś być narzędziem złodziei i dlatego zamierzałem dopilnować cię osobiście, albo mogłaś tu przyjechać z innego powodu, na co żywiłem nadzieję...

– Dla ciebie? Marzyłeś, żebym wyznała, że nie możesz ożenić się z Sami, bo ja cię kocham, co?

– To uprościłoby i przyspieszyło sprawy.

– Sami zaklinała mnie na wszystkie świętości, żeby ci nic nie mówić.

Gdyby nie to, już dawno wyznałabym ci prawdę.

Salah wsparł się na łokciu i w zdumieniu zagapił na Desi.

– Jaką prawdę?

– Miałaś rację, okłamywałam cię. Nie z własnych pobudek.

Przyjechałam tu z powodu Sami.

– Jak to?

– Widzę, że ojciec nie zdążył ci powiedzieć – westchnęła. – Sami ma już narzeczonego. Nie chce wychodzić za ciebie za mąż. Prosiła, żebym wydusiła z twojego ojca pozwolenie na jej ślub z Faridem.

– To wariactwo! Przecież to ona...

– Nie ona. To jej bracia cię wybrali. Zmuszali ją też do wielu innych rzeczy.

Salah nie spoczął, póki nie poznał całej historii. Potem zaczął się śmiać.

– Miałaś mnie odwieść od małżeństwa z nią, idąc ze mną do łóżka?

Zamierzałaś mnie skompromitować?

– Wiem, że to głupie, ale...

– Głupie? A gdybym ci uległ, a potem wszystkiego się wyparł?

Poszłabyś z tym do prasy? Już widzę te nagłówki!

– Ten pomysł od początku mi się nie podobał, ale Sami była zdesperowana.

– To dlaczego nie rozmówiła się ze mną bezpośrednio? Mogła zadzwonić.

– Sądziła, że masz swoje powody, żeby chcieć tego małżeństwa. Nie wiedziała, jak to przyjmiesz i czy nie powiesz Walidowi. Kiedy cię zobaczyłam na lotnisku, zrozumiałam jej obawy. Powiedzmy sobie szczerze, że jesteś dość onieśmielający – oznajmiła i pocałowała go w ramię, żeby złagodzić krytykę.

– Miała trochę racji. Miałem swoje powody, choć sam ich nie rozumiałem. Teraz myślę, że zrobiłem to po to, żeby sprowadzić cię do siebie.

– Zrobiłam to dla Sami. Inaczej nie przyjechałabym. Co byś wtedy zrobił?

– Znalazłbym sposób, Desi. Coś we mnie drgnęło i nie spocząłbym, póki nie odzyskałbym ciebie.

– Mhm – przytaknęła, łaskocząc go w policzek pasmem włosów. – Widzę tylko jeden kłopot. To niedobrze, że nie mogę cię oszukać.

– Jak to? Przewidujesz, że będziesz musiała mi kłamać? Kiedy? Dlaczego?

– Pomyślmy... Nie udami się zrobić ci przyjęcia niespodzianki w osiemdziesiąte urodziny, jeśli od razu mnie przejrzysz!